



E 961
Zim.

1931-1939
KORPUS

www.dv. I
OCHRONY POG

GRANICZA

Ex Libris
Centralnej
Biblioteki
Wojskowej



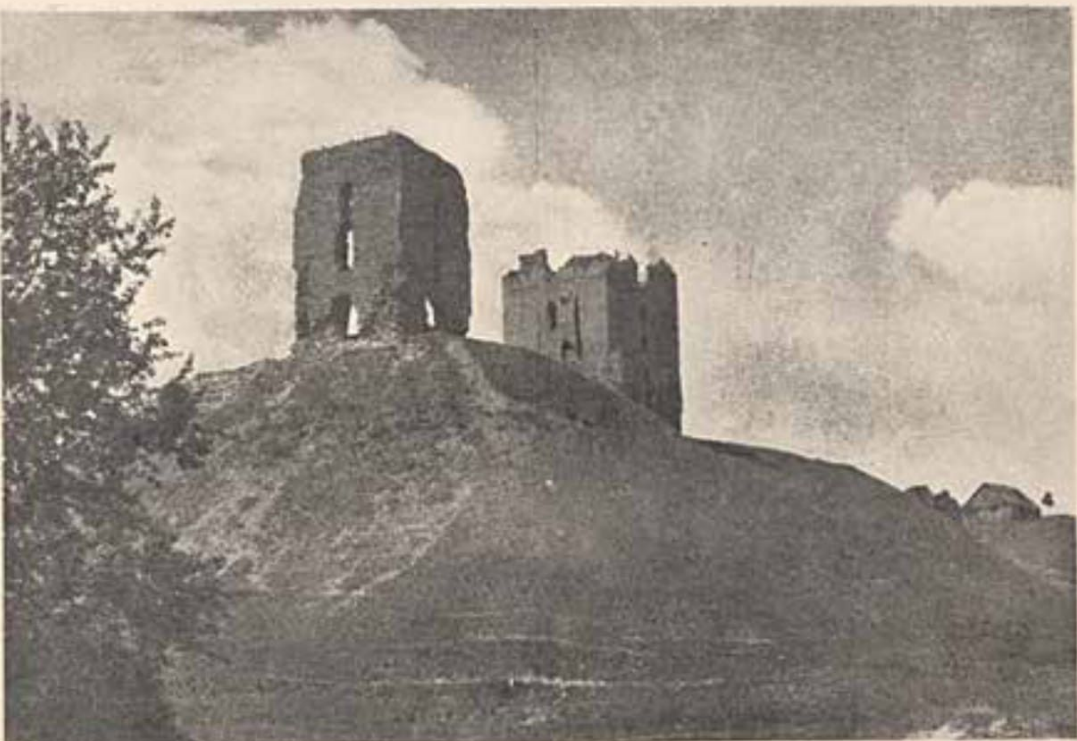
ZZ-20/36/1/101-



KORPUS OCHRONY POGRANICZA



J-518



fol. J. Bielhak



W ÓSMĄ ROCZNICĘ OBJĘCIA SŁUŻBY
NA GRANICACH RZECZYPOSPOLITEJ

1931 — 1932.

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

E961 VII.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

OD REDAKCJI

W tym roku ukończył Korpus Ochrony Pogranicza ósmy rok swej służby u granic Rzeczypospolitej Polskiej. Osiem lat pracy to wprawdzie okres niedługi, nie trzeba jednak zapominać, że w ciągu tych lat przesunęły się przez szeregi Korpusu dziesiątki tysięcy żołnierzy, którzy już obecnie powrócili do swych zajęć w życiu cywilnym. Pamięć tych rezerwistów o przeżytych chwilach w tej zaszczytnej służbie, pozostała na całe życie. Do utrwalenia tych wspomnień w dużej mierze przyczyniło się nasze wydawnictwo, które potrafiło sobie wyrobić popularność wśród żołnierzy wszystkich stopni.

Obecnie oddajemy w Wasze ręce, żołnierze, już ósmy rocznik z tą wiarą, że będzie on dla Was miłą pamiątką spędzonej służby w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Znajdziecie w nim krótkie sprawozdanie z pracy dokonanej przez Was w ciągu ubiegłego roku. Sprawozdanie to wygląda może skromnie, ale nie dla każdego, bo nie wszystko przecież można opisać — brakłoby na to papieru. Trudno byłoby opisać całą Waszą znojną pracę i wszystkie Wasze wysiłki, nieprzespane noce, setki przebytych kilometrów na patrolach, tysiące godzin spędzonych na zasadzkach w wiosenne roztopy, jesienne szarugi, trzaskające mrozy.

W tym roczniku znajdziecie także wiele innych wiadomości i opowiadań. Przypomną Wam one, jak w dawnej Polsce starano się o zabezpieczenie granic, nauczą Was, czym dla Polski są ziemie pogranicza i dlaczego są one dla nas tak drogie.

Obecny rocznik poświęciliśmy brygadzie i ziemi nowogródzkiej.

Brygada nowogródzka jedna z pierwszych rozpoczęła zaszczytną służbę u granic Rzeczypospolitej Polskiej w pamiętnym 1924 roku, gdy zdawało się, że nikt spokoju na naszych kresach nie potrafi zapewnić.

Ziemia nowogródzka tak ściśle zrośnięta z naszym państwem, wydała wielu dobrych synów, którzy zasłużyli się Polsce, przeszła wiele złego w czasie niewoli i później w czasie wielkiej wojny. Z chwilą odzyskania niepodległości zdawało się, że nastał dla niej czas spokoju. Nie przyszedł on jednak prędko. Nastąpiło to dopiero z chwilą, gdy służba u granic została oddana w ręce Korpusu Ochrony Pogranicza.

W obronie tego spokoju padło wielu Waszych kolegów, których mogły gęsto rozsiane na pograniczu świadczą o tem, że walka była trudna i ciężka. Dziś żołnierz brygady mocno przywiązany jest do tej ziemi, którą nasz wielki poeta Adam Mickiewicz pięknie opisał. Żyty jest z ludnością i gotów w każdej chwili wystąpić w jej obronie.

Wielu z Was wcześniej, inni później pożegnają te okolice, w których rozkaz kazał Wam pełnić służbę. Pożegnacie szeregi swych oddziałów, ażeby oddać się pracy w cywilnym zawodzie.

Życzymy Wam, ażeby wspomnienia ze służby w Korpusie Ochrony Pogranicza i ukochanie tych ziem, w których spędziliście lata służby, pozostały w pamięci i sercach Waszych na długo, a nabyte doświadczenie i karne wypełnianie obowiązków wobec państwa nie opuszczały Was nigdy.





Jan Kruszewski, gen. bryg. Dowódca K. O. P.

Fot. W. Pikiel.

ŻOŁNIERZE KORPUSU OCHRONY POGRANICZA!

Ósmy rok mija od chwili objęcia przez Korpus Ochrony Pogranicza służby na naszej granicy wschodniej.

Twarda i ciężka służba, pełniona w niezwykłych warunkach od chwili objęcia posterunków, wymagała hartu i poświęcenia dla dobra Państwa.

Ofiarna praca waszych poprzedników i wasza, dała chlubne wyniki. Zabezpieczenie granic osiągnięto w znacznym stopniu.

Słupy i kopce graniczne, wrosłe w ziemię wraz z krwią pierwszych ofiar, poniesionych dla przywrócenia ładu i poszanowania praw na kresach, stały się dla was sztandarem, który daje wam moc i ożywcze siły, tak potrzebne dla rozwoju potęgi Państwa.

Nie zawiedliście pokładanego w was zaufania w walce o bezpieczeństwo granicy.

Dzisiaj każdy zakątek pogranicza pod waszą czujną strażą może pracować spokojnie.

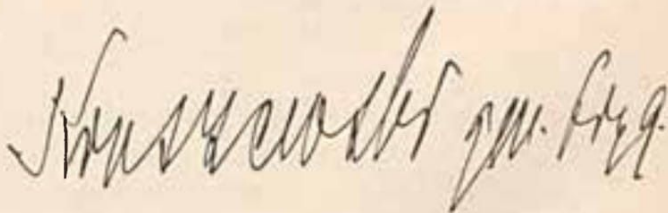
Również dorobek kulturalny pogranicza, jak szkoły, domy ludowe, kościoły, powiększa się w dużej mierze dzięki waszej nieustannej ofiarności i pracy. Wybudowane zaś mosty i drogi, usypane groble oraz pomoc wasza w razie pożarów, powodzi i klęski głodu, świadczą o wzajemnym zaufaniu i współpracy z ludnością kresową.

Dziś, w nasze doroczne święto, dziękuję wam za dotychczasową pracę, a jednocześnie wzywam was, żołnierze, do podwojenia wysiłków w służbie granicznej, w służbie obywatelskiej dla ludności pogranicza, jak i nad utrzymaniem waszej sprawności żołnierskiej.

W dniu tak radosnym dla nas, wzniesmy z pełnej piersi okrzyk:

- Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej, Profesor Ignacy Mościcki!
- Niech żyje Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski!
- Niech żyje Korpus Ochrony Pogranicza!

DOWÓDCA KORPUSU



(—) KRUSZEWSKI
gen. bryg.



Kpt. FRANCISZEK JAMKA-KOPERSKI

SŁUŻBA OCHRONY GRANIC SZKOŁĄ ŻOŁNIERSKĄ I OBYWATELSKĄ

W przepięknym rapsodzie rycerskim p. t. „Mohort”, poeta-żołnierz Wincenty Pol opowiada nam, jak młody, żądny sławy żołnierskiej młodzieniec, wyjeżdża na pogranicze południowo-wschodnie, ażeby tam w rycerskiej chorągwi, pod okiem dzielnego, steranego w służbie wojskowej Mohorta, uczyć się sztuki wojskowej.

Wyjeżdżającego z domu rodzinnego, żegna temi słowy ojciec, który także szkołę wojskową odbierał na granicznych szlakach Rzeczypospolitej:

*Idź w dzikie pola, kędy życie chrobre
I exercitium¹⁾ dla młodego dobre,
Zawdy na koniu i zawdy w obozie,
W służbie, posłuchu i hetmańskiej grozie.*

A kiedy przyszył żołnierz wjechał już na ziemie pogranicza, owiany wspomnieniami opo-

*że będę w bitwach i na koniu starzał,
W namiocie sypiał, przy ognisku jadł...
A kiedy ujrzał mogiłę zdaleka,
Tom roił sobie: że jak legnę w boju,
To takie łóże na stepach mnie czeka,
Gdzie niby hetman wypocznę po znoju.*

W dawnej Polsce takich wyjazdów i takich marzeń o rycerskiej sławie było wiele. Tysiące młodzieży, nie czekając wezwania królewskiego, ani wojny, wędrowało z całej Polski na kresy wschodnie. Tam w chorągwiach rycerskich, w ciągłym pogotowiu, ustawicznych podjazdach i bitwach, przez długie wieki była najlepsza szkoła rycerska, która zaprawiała do wojennego rzemiosła. Poprzez te ziemie przechodziły szlakami najazdy tatarskie, tureckie, tam grasowały kozackie i zbójckie bandy.

W tych ciągłych walkach w czas pokoju i wojny ćwiczyły się i hartowały zastępy najlepszych i najwierniejszych żołnierzy, tam kształcili się najświetniejsi wodzowie polscy, jak hetman Stanisław Żółkiewski, król Jan III Sobieski, ks. Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko. Poza tymi pełniło tam służbę tysiące innych, których pamięć zaginęła w dziejowej pomroce.

W czasach dla Polski najcięższych, gdy demoralizowana i przekupna szlachta skąpiła pieniądze na prowadzenie wojny i ociążała się w czasie zwoływania pospolitego ruszenia, wówczas jedynymi obrońcami granic, nie oglądającymi się na innych, było rycerstwo wychowane na granicznych szlakach Rzeczypospolitej. Ono też, doskonale znając teren i sposoby walki nieprzyjaciela, nie jeden raz uchroniło Polskę od strat i klęski.

Wśród tych żołnierzy nie brakowało przedstawicieli żadnej dzielnicy Polski, od najdalej na zachód wysuniętych: Pomorza, Wielkopolski



Strażnica „Grzybina”. Wiecha graniczna między Polską a Litwą.
Na dalszym planie jezioro Ilgie

wiadań, które od dzieciństwa były jego towarzyszami, takie oto snuje myśli:

*Gdy mnie ożywił duch służby wojskowej...,
Gdy wiatr Dnieprowy owiał mnie od wschodu,
Wstępując w służbę jam sobie układał,*

¹⁾ Cwiczenie.

i Śląska. Wszystkich ciągnęła chęć służby wojskowej i zdobycia sławy oraz pożądanie przygód.

Gdy jednak przy końcu XVII i na początku XVIII wieku liczba obrońców granic słabnie, gdy sejmy poczynają coraz więcej skąpić środków na utrzymanie wojska narodowego, wtedy chyli się Rzeczypospolita ku upadkowi, aż wreszcie traci swą niepodległość.

Dziś Rzeczypospolita Polska powróciła do swych najlepszych tradycji. Ochronę pogranicza wschodniego oddano w ręce licznego, dobrze zorganizowanego Korpusu Ochrony Pogranicza. Dziś szeregi KOP, podobnie jak rycerstwo czasów dawnych, stały się najlepszą szkołą, wychowującą wielki zastęp dobrych żołnierzy i obywateli.

Jakkolwiek warunki bezpieczeństwa od tego czasu uległy wielkiej zmianie, dzięki ofiarnej służbie żołnierzy i sprawnej organizacji, to jednak wychowawcze znaczenie szeregów strażników granic niewiele się zmieniło.

Konieczność ustawicznej gotowości bojowej, czujność i wyteżona praca patroli i zasadzek, którym nie może przeszkodzić ani pora roku czy też dnia, ani pogoda, wyrabiają w żołnierzu cnoty potrzebne mu w czasie wojny. Służba pełniona w małych zespołach, a często także pojedynczo, wyrabia przytem inicjatywę tak bardzo potrzebną dzisiejszemu żołnierzowi. Konieczność zaś dostosowania się do warunków atmosferycznych, ciągłe stykanie się z przyrodą, hartuje sprawność fizyczną i wyrabia bystrość i przytomność umysłu.

Niezmiernie ważnym czynnikiem wychowawczym żołnierza jest także świadomość, że

każde jego niedopatrzenie, nieuwaga czy zaniedbanie, mogą być dla kraju przyczyną niepowetowanych strat materialnych i moralnych. Świadomość ta wyrabia w żołnierzu poczucie odpowiedzialności za swoje czyny i zrozumienie doniosłości i ważności obowiązków, spełnianych wobec państwa.

Współżycie z ludnością kresową, z którą żołnierz styka się codziennie i służy jej swoją pomocą i radą, pogłębia w nim więź społeczną i konieczność pracy społecznej.

Te wszystkie okoliczności i warunki, wśród jakich żołnierz nasz się znajduje i działa, sprawiają, że w krótkim stosunkowo czasie, przy intensywnej i umiejętnej pracy oficera, wyrabia się on na wzorowego żołnierza-obywatela.



Strażnica Wielka Batwa

Wszystkie zdobyte wartości wykorzystuje żołnierz K.O.P. nie tylko w czasie służby granicznej, ale przenosi je jako rezerwista do swego cywilnego środowiska, przodując tam w pracy obywatelskiej. Słowa popularnej naszej piosenki:

*Czuwamy w dzień, czuwamy w noc,
Karabin dzierżąc w dłoni,
Nie mięknie hart, nie słabnie moc,
W potyczkach, ni w pogoni,*

są dla wszystkich żołnierzy K.O.P. nie tylko hasłem w służbie granicznej, lecz także i w ofiarnej, cywilnej służbie dla państwa, jak przystało na godnych następców dawnych Mohortowych rycerzy granicznych.



PRZESZŁOŚĆ HISTORYCZNA NOWOGRÓDCZYNY

Narzędzia krzemienne, odnajdywane w powiecie lidzkim i wołkowyskim świadczą, że człowiek żył tu już w epoce kamiennej. Na widownię dziejów najwcześniej występuje południowa Nowogródzczyzna, zwana także Czarną Rusią¹⁾, która jeszcze w pomroce wieków była zamieszkałą przez niezorganizowane w całość państwową plemiona słowiańskie. Jedne wzmianki kronikarskie odnoszą początki Czarnej Rusi do XI w., kiedy to w 1040 r. Jarosław Wielki, książę ruski, stoczył krwawą walkę z Litwinami na polach słonimskich, a zapuściwszy swe zagony do Niemna, zmusił Litwę do czasowego hołdownictwa. Na ten też czas przypadać ma założenie grodu książęcego w Nowogródku. Drugie, już pewniejsze wzmianki dotyczą Klecka i datują się od 1127 r. Wspominają mianowicie o księciu kleckim Wiaczesławie Jarosławowiczu.

Walki i wstrząsy wewnętrzne, spowodowane swarami książąt ruskich, osłabiają ten kraj, którego dosięga najazd Tatarów pod wodzą Batego.

Zkolei wodzowie litewscy, korzystając z zamętu, podejmują z końcem XII do połowy XIII w. wyprawy na tereny dzielnicowych książąt ruskich i stopniowo je opanowują. W literaturze, dotyczącej tego okresu, mamy wzmianki o księciu Ryngoldzie — ojcu Mendoga, który dzięki niezwykłym zdolnościom i skupieniu władzy w jednym ręku zostaje Wielkim Księciem, czyli zwierzchnikiem innych książąt. A odniósłszy pod Mohylną 1235 r. zwycięstwo nad książętami ruskimi, podbił Ruś Czarną i zlał ją z Litwą. W rok potem pod Kamieniem (koło Iwieńca) pobił na głowę Mistrza Kawalerów Mieczowych Volvkina z jego rycerstwem. Inna znów wzmianka dotyczy ks. Erdziwiłła, który około 1241 r., korzystając z pogromu książąt ruskich, zajął opuszczony Nowogródek i jego okolice, przedstawiające niemal pustynię po najeździe tatarskim. Brat jego, Mendog, objąwszy władzę zwierzchniczego księcia,

Nazwa pochodzi od gęstych i ciemnych borów, pokrywających tę część kraju. Główne centra: Nowogródek, Słonim i Wołkowysk.

założył w Nowogródku stolicę swojego państwa, gdzie po przyjęciu chrztu w r. 1252, z upoważnienia papieża Inocentego IV był koronowany wraz z żoną Martą na króla litewskiego. W parę lat po koronacji odstąpili Litwini Nowogródek i zapewne Czarną Ruś Romanowi, synowi króla halickiego Daniela, bez wojny, na mocy specjalnych układów, co zdaniem dr. Łowmiańskiego¹⁾ wskazuje, że stolica jego nie leżała na granicy ruskich posiadłości, a w rdzennej Litwie, gdyż tak łatwo stolicy nikt się nie wyzybwa. Grody czarnoruskie wróciły niebawem do Litwy i już od XIII w. stanowią nieprzerwaną część składową państwa litewskiego, aż do końca istnienia Wielkiego Księstwa. Najwcześniejszą informacją o północnej Nowogródzczyźnie są wzmianki kronik

litewskich o Wojdydle, ożenionym w 1379 r. z Marją Olgierdową, któremu książę Olgierd powierzył zarząd Lida. Był to gród dość ważny pod względem strategicznym i administracyjnym, wzmocniony zamkiem wielko-książęcym. O innych miejscowościach tych stron donoszą t. zw. sprawozdania z XIV i początku XV wieku wywiadowców krzyżackich, wysyłanych na Litwę w celu ustalenia rejsz (wy-

praw). W sprawozdaniach wymieniane są: Iwie, Wołożyn i Lida.

Przed podbojem litewskim Czarna Ruś znajdowała się pod rządami książąt Rurykowiczów. Zarząd krajem sprawował książę przy pomocy urzędników dworskich - ciwunów. Jeśli zaś chodzi o grody i włości, położone zdala od siedziby książęcej, to te powierzano t. zw. namiestnikom, t. j. urzędnikom książęcym. Posiadłości te były również nadawane książętom z dynastji panującej w charakterze uposażeń. Wzamin za to na książętach ciążył obowiązek składania W. Księciu daniny, przyjsia mu z pomocą zbrojną i dochowania wierności. Po wcieleniu Czarnej Rusi do Litwy — utrzymują się początkowo dawni władcy

1) Dr. Łowmiański Henryk, dyrektor archiwum miejskiego w Wilnie i prof. Mienicki Ryszard z archiwum państw. w Wilnie umożliwili mi korzystanie z materiału, związanego z tym artykułem.



Nowogródek. Widok z pod baszty

fol. H. Poddębski.

Rurykowicze. W XIV w. widzimy już Giedyminiowiczów. Najstarszy syn Giedymina Monwid, miał w swym zarządzie Słonim, oprócz litewskiego Kernowa, bratu zaś Korjatowi przypadł Nowogródek, który w drugiej połowie XIV w. przechodzi do Kiejstutowiczów. Natomiast w Klecku występuje w XIV w. nieznanymi nam bliżej Jamund.

Administracja rozwinęła się w kierunku wojskowym i gospodarczym. Centrami wojskowymi były grody, czyli warownie, w których przebywały załogi wojskowe. Tu w razie wojny ściągali bojarzy, t. j. ludzie, obowiązani do służby wojskowej.

Zarząd wojskowy nad okręgiem grodowym sprawował zastępca księcia, noszący w dokumentach łacińskich tytuł capitaneus, w niemieckich hauptmann, po słowiańsku zwany namiestnikiem albo wojewodą, ponieważ dowodził załogą zamkową i chorągwią bojarską.

Sprawy gospodarcze załatwiano w okręgach gospodarczych, zwanych włościami. Trzonem włości był dwór książęcy, według miejscowej nazwy — hospodarski. Był on siedzibą urzędnika gospodarczego — ciwuna, dokąd napływały od chłopskiej ludności daniny, przeznaczone na utrzymanie księcia, urzędników i załogi zamkowej. Okręgi grodowe w głębi państwa składały się z kilku włości. W pobliżu granic istniała gęsta sieć grodów o małej, a nawet o jednej włości. Do dużych okręgów grodowych należał Nowogródek, a cztery jego włości: Ostaszyno Wielkie, Ostaszyno Małe, Sienno i Rajcze, pełniły powinności na rzecz zamku w Grodnie, naówczas strzegącego państwa przed Krzyżakami, którzy w końcu XIV w. coraz silniej naciskali Litwinów i pod pozorem krzewienia chrześcijaństwa usiłowali ten kraj ujarzmić. Wtedy Litwini zmuszeni byli szukać oparcia o spokojnego i silnego sąsiada, jakim była Polska. W styczniu 1386 r. dochodzi w Wołkowysku do zawarcia umowy z Wielkim Księciem Jagiełłą, w wyniku której poślubiła królową polską, Jadwigę. W ten sposób nastąpiła unja Litwy z Polską, które odtąd tworzyły jednolity organizm państwowy. Okres ten zaznaczył się prześlakaniem kultury zachodniej w puszcze i bory litewskie. Runęły posągi bóstw pogańskich

i wznosił się wysoko znak krzyża, osadzony nie ręką krzyżacką, a dłonią polską, przyjaźnie wyciągniętą do wspólnej pracy i wspólnej doli. Wpływ cywilizacji Polski zaznacza się też w budownictwie. Powstaje szereg wspaniałych budowli w postaci kościołów, cerkwi i zamków warownych, wystawianych najczęściej na niebezpieczeństwo najazdów tatarskich. Budowle te posiadają charakterystyczne cechy sztuki zachodnioeuropejskiej, już rozkwitłej podówczas na terenie polskim. Znaczący sztuki stwierdzili, że np. zamek nowogródzki, wzniesiony na wzgórzu, gdzie wczesnym średniowieczu była grodowa warownia — ma wiele cech wspólnych z mazowieckim zamkiem w Czersku.



fol. H. Poddębski

Wołkowicze w Nowogródzczyźnie. Cerkiew na starym cmentarzu

Chrzest i unja Litwy z Polską były ciosem dla Krzyżaków. Nie mogli już usprawiedliwiać swego istnienia nad Bałtykiem potrzebą nawracania pogan; pozbawiono ich pozorów do najazdów, zmierzających do podboju Litwy. Przyszło więc do starcia pod Grunwaldem 1410 r., gdzie połączone wojska polsko-litewskie druzgoczą na długo potęgę Zakonu. Jak świadczy kronikarz Długosz, w bitwie grunwaldzkiej brały udział chorągwie lidzka i nowogródzka.

Państwowe urzędy litewskie upodobiły się do polskich. W 1413 r. powstaje województwo trockie i wileńskie. Dawny okręg grodowy nazywa się powiatem, na czele którego stoi namiestnik, zwany w dużych okręgach sta-

rostą, w małych zaś — ciwunem. Zamieszkałe w powiecie bojarstwo przekształca się w stan szlachecki, stając w razie potrzeby pod wspólnym sztandarem — chorągwią, dowodzoną przez chorążego. Z tak zwanych popisów (rejestracji) rycerstwa XVI w. dowiadujemy się, że Czarna Ruś składała się z okręgu: nowogródzkiego, słonimskiego i wołkowyskiego. Na wschodzie graniczył z Czarną Rusią powiat klecki (ciągnący do Pińszczyzny), a na północ leżała odrębna włość wołożyńska. Do województwa wileńskiego wchodził powiat lidzki i nowogródzki, do trockiego zaś z Nowogródzczyzny powiat słonimski. Namiestnik nowogródzki sprawował faktycznie funkcje (prócz wojskowej) niezależnie od wojewody wileńskiego — to też od początku XVI w. okręg nowogródzki otrzymuje nazwę województwa, co podkreśliło

jego samodzielne stanowisko. Dawniej każdy z tych okręgów (powiatów) miał w swym centrum gród, służący za ośrodek walki obronnej; z biegiem lat grody te poszły w rozsypkę i tylko znacznie większe zamki — jak lidzki i nowogródzki, przetrwały w szczątkach do naszych czasów. W 1415 r. książę Witold zwołuje na zamku nowogródzkim sobór¹⁾ wszystkich biskupów greckiego obrządku, w celu wybrania metropolity litewsko — ruskiego i uniknięcia zależności od Moskwy. Tenże książę u stóp zamku wznosi kościół, zwany później Farą, w którym 1422 r. bierze ślub król Władysław Jagiełło z księżniczką holszańską Sońką, późniejszą matką Jagiellonów. Po powrocie Witolda z wyprawy, w której upokorzył Psków i Nowogród — rozdaje na zamku swym wojewodom i wodzom różne dary. Tutaj też Kazimierz Jagiellończyk odbył 8. IX. 1448 r. sejm z Litwinami.

Największym rozkwitem cieszy się Nowogródzyczna pod opieką królów polskich, którzy nadają jej miastom rozmaite przywileje i prawa, uwzględniające rozwój gospodarczy, różnice narodowościowe i religijne. To też Nowogródzyczna bierze żywy udział w życiu politycznym i gospodarczym, co ułatwia jej centralne położenie na terenie W. Księstwa Litewskiego. Od r. 1631 odbywały się w Słonimie (przedtem w Wołkowysku) zjazdy przedsejmowe posłów i senatorów W. Księstwa. Mamy wzmianki o wywozie ze Słoni i Nowogródka do Lublina wielkiej ilości skór i futer. Z Lublina zaś do Dworca (pow. Słoni) wiezie pewien żyd różne gatunki sukna, płótna, noże węgierskie, korzenie i wino. Nadniemeńska księga mytna świadczy o ożywionym ruchu handlowym na Niemnie. Ruch ten zdążył do Królewca, a obejmował Litwę i Czarną Ruś. W 1605 r. po-

wstaje w Słonimie cech tkacki założony przez Lwa Sapiechę. Słyszymy także o ludwisarni (wytwórni broni), założonej w XVI w. w Nieświeżu. Odlane w niej armatki spiżowe, zdobiące królewski zamek w Warszawie, są prawdziwymi arcydziełami sztuki ludwisarskiej. W drugiej połowie XVIII w. powstaje na tym terenie kilka fabryk. W Połośni pod Nieświeżem, gdzie dziś znajduje się strażnica, zakładają fabrykę sukna księża Bernardyni. W Nieświeżu i Koreliczach powstaje fabryka dywanów. W Nalibokach i Urzeczcu były huty szklane; w Świerznieniu wytwórnia porcelany. Były to wszystko wytwórnie Radziwiłłów. Chreptowiczowie założyli znaną wytwórnię rudy żelaznej w Wiszniewie.

W dziejach kościoła ziemia nowogródzka ma również swoją piękną kartę. Pierwsze próby szerzenia katolicyzmu na tym terenie to działalność misyjna św. Brunona, który w 1009 r. poniósł śmierć męczeńską przy nawracaniu pogan na granicy Litwy i Rusi. Następne wiadomości o próbach szerzenia katolicyzmu są o 3 wieki późniejsze. W listach Gedymina jest mowa o istnieniu kościoła Franciszkanów w Nowogródku, którzy prowadzili planową akcję nawracania. Mimo ich działalności szeregi wyznawców katolicyzmu były do r. 1387 nikle. Natomiast obrządek wschodni osiągnął tu przewagę. Lecz rozprężenie w cerkwi prawosławnej umożliwiło szerzenie się nowych wierzeń (protestantyzmu i arjanizmu). W rezultacie szlachta porzuca masowo szeregi kościoła wschodniego. O stanie wewnętrznym cerkwi świadczy fakt zwrócenia się metropolity Kijowskiego Józefa Sołtana ze skargą do króla na bojarów i mieszczan słonimskich, że ci nie są mu posłuszni w sprawach duchowych.

Król Zygmunt I, przychylając się do tej prośby, wezwał 1512 r. słonimian do posłuszeństwa wobec metropolity. Skołatana brakiem wewnętrznej dyscypliny cerkiew w dalszym rozwoju wypadków zlewa się z kościołem katolickim, co nastąpiło w 1596 r. po zawarciu Unji Brzeskiej. Przejście Nowogródzyczyny na Unję odbyło się bez wstrząsów i ogarnęło całą jej ludność. W 1790 r. znajdujemy tu, poza rzymsko-katolickimi około 160 plebanij unickich, a jedyną schizmatyczną napotykamy w obrębie rzymsko-katolickiej parafji kleckiej. Cerkwie unickie były ubogie; na 60 zwizytowanych w 1798 r. przez władze kościelne, tylko w Lipie pod Snowem i w Szczorsach były cerkwie murowane. Fundamenty pod pomyślny rozwój katolicyzmu w państwie litewskim położył Jagiełło, zakładając w 1387 r. biskupstwo wileńskie, do którego weszła ziemia nowogródzka i stała, aż do upadku Rzeczypospolitej należała. Od czasów najdawniejszych do r. 1795 było tu około 10

1) Zgromadzenie biskupów w sprawach kościelnych.



Jezioro Świtez

101. H. Podgóbski.



Fot. Photo-Plan

Gdynia. Wybrzeże morskie.

ROTOGRAWIURA KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE

Nowogrodzyczna. Topole.



Fot. J. Borkak

ZBIORY ZDIGITIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

zakonów katolickich, które prócz działalności w sferze religijnej, położyły znaczne zasługi na polu podniesienia kultury kraju. Bardziej oświeceni, spoisty i zdyscyplinowany kościół katolicki ucierpiał mniej, niż prawosławie, ale i on utracił na rzecz protestantyzmu wielu wyznawców i szereg kościołów (Bielica, Iwie, Nieśwież, Nowogródek i inne). Zwłaszcza bujnie rozkrzewił się protestantyzm pod opiekuńczymi skrzydłami ks. Mikołaja Czarnego Radziwiłła. Synowie nie poszli w ślady ojca: Jerzy zostawszy kardynałem taki miał szacunek, że w 1590 r. na konklawe¹⁾ chciano go obrać papieżem; młody wiek stanął jedynie na przeszkodzie. Siedliskiem arjanizmu był Nieśwież, gdzie w 1570 r. wydano bibliję socynjańską w przekładzie Budnego i inne druki tego wyznania.

Krzewienie katolicyzmu na tym terenie od zarania wieków odbywało się bez nacisku i przymusu, o czym świadczy instrukcja Witolda, wydana urzędnikom na wypadek przyjazdu osób duchownych w celach misyjnych. Instrukcja ta brzmi: „tedy wy, moi ciwunowie, zbierzcie przed niemi Litwą, którzy się nie krzcili, a tych okrzci biskup, jako jego wola; a który Rusin bądź, a bądź chciał po swej woli się krzcić, ten się niechaj krzci, a który nie chce, on bądź w swej wierze”.

Złotemi zgłoskami w historii polskiego i litewskiego narodu zapisała się ziemia nowogródzka, a nazwy miejscowości mówią tu nieraz same za siebie. Oto Połonka, niedaleko Baranowicz, gdzie w 1660 r. Stefan Czarniecki i hetman Paweł Sapieha odnoszą świetne zwycięstwo nad Moskalami i oswobadzają twierdzę Lachowicze. Pamiętnikarz tego okresu Pasek tak opisuje to oswobodzenie: „Wjeżdżając tedy Czarniecki do Lachowicz w dzień N. Panny, wyszli przeciw niemu processionaliter²⁾ zakonnicy, szlachta, szlachcianki i kto żył w owym ciężkim oblężeniu. Witaj! wołając, zawitaj niezwyciężony wodzu, zawitaj od Boga nam zesłany obrońco! Zatulał uszy czapką, nie chcąc owego słuchać pochlebstwa. Z armat bito, aż ziemia drżała, a potem nabożeństwo śliczne, kazania, gratulacje, dzięki Bogu za dobrodziejstwa i wszędzie pełno radości pomieszanej z płaczem”. Łupem zwycięzców było: 40 armat, 146 znaków i chorągwi wraz z gen. Szczerbą, wziętym do niewoli. Z Lachowicz wywodził się nieśmiertelnej sławy hetman Jan Karol Chodkiewicz. Kleck, gdzie 6.VIII.1506 r. Michał Gliński odnosi wielkie zwycięstwo, 20 tysięcy tatarów trupem położono, 3 tysiące wzięto do niewoli oraz oswobodzono 4 tysiące jeńców chrześcijańskich. Król



fol. H. Poddębski.

Nowogródek. Dom, w którym mieszkał Mickiewicz

Aleksander był już umierający, kiedy mu doniesiono o zwycięstwie pod Kleckiem, wznosił tylko dziękczynnie oczy i ręce do nieba i oddał Bogu ducha. Dziejopis Strykowski pisze w uniesieniu o tej bitwie: „W tym z kilku rusznic, która w wojsku naszym mieli, uderzyli w pogany, aż wszyscy zadrżeli. Hała, hała, wszędzie brzmi, zewsząd głosy straszne. A strzały zasłaniały, lecąc, słońce jasne”.

W roku 1772 spełniono zbrodnię pierwszego rozbioru Polski, gwałtu niespotykanego w dziejach historii. Odtąd następuje już powolne konanie Rzeczypospolitej. Powodem tego, między innymi, było małe poczucie karności, uprzywilejowanie jednej warstwy, duża tolerancyjność w stosunku do obywatelskich wolności jej mieszkańców, ich zwyczajów, wierzeń i religij. Podczas gdy nasze państwo opierało i opiera swą moc na wartościach nie mających nic wspólnego z siłą brutalną, odwrotną drogą podąża rozwój państwowy naszych sąsiadów. Wzrasta tam nieograniczona władza monarchy, a co za tem idzie rośnie militarizm i dążenie do podboju innych państw i ludów. Cios rozbioru wykrzesza z narodu wiekopomną Konstytucję 3 Maja, która postawiła Polskę w rządzie przodujących, pod względem organizacji państwowych, krajów Europy. Na wniosek Chreptowicza, syna ziemi nowogródzkiej, powstaje Komisja Edukacyjna — pierwsze Ministerstwo Oświaty w Europie, które drogą zakładania sieci szkolnych dąży do podniesienia poziomu oświaty. Praca nad wzmocnieniem kornającej Polski potęguje obawy sąsiadów, którzy dokonywują dalszego ćwiartowania narodu.

Sprawdziły się słowa księdza St. Staszica: „Paść może i naród wielki, zniszczyć może tylko nikczemny”; bo oto przez cały okres upadku Polski, aż do Jej zmartwychwstania, karty historii wypełnione są wysiłkami zbrojnymi, zmierzającymi do odzyskania niepodległości. W tych zmaganiach ziemia nowogródzka zajmujeoczesne miejsce. Wszak synem tej ziemi jest Na-

¹⁾ Zgromadzenie kardynałów zebranych celem wyboru papieża.

²⁾ Z procesją.

czelnik Tadeusz Kościuszko, ur. 12. II. 1746 r. w Mereczowszczyźnie pod Słonimem, który pod Raclawicami wskazał Krakusom wzgórze i zawołał: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i ojczyzna! naprzód wiara!” Chłopcy armaty zdobyli, odnosząc świetne zwycięstwo. Wprowadzenie wieśniaka krakowskiego w bój o wolność zaświadczyło na wieki, że Litwa z Polską zrosły się w jedno ciało. Posłem na sejm rozbiorowy z ziemi nowogródzkiej był Tadeusz Rejtan ur. 1741 r. w Hruszówce pod Lachowiczami, który 21. IV. 1773 r. pierwszy zaprotestował przeciwko rozbiorowi — zagradzając własnym ciałem drogę tym, co porzucając obrady nie chcieli bronić prawa i całości Rzeczypospolitej. Ten pełen tragicznego wyrazu moment dziejowy przedstawia po mistrzowsku słynny obraz Matejki, zdobiący jedną z sal zamku królewskiego w Warszawie. Gdy w kilka miesięcy potem doszła Rejtana żałobna wiadomość o ostatecznym zatwierdzeniu przez sejm rozbioru, popadł w obłęd; wreszcie 8. VIII. 1780 r. na widok przybywającego z wizytą do Hruszówki rosyjskiego generała, w nieprzytomnym ataku szału targnął się na własne życie.

Pochowano go w Lachowiczach pod Kleckiem, lecz dotąd jego szczątków nie odnaleziono. Potwierdziły się słowa Mickiewicza z wykładów paryskich: „naród uznał go wielkim, potomność sąd narodu zatwierdziła”; bo przed paru laty krewni i współziomkowie Rejtana ku uczczeniu jego pamięci ufundowali tablicę pamiątkową w rodzinnej jego Hruszówce.

Po Kościuszcze i Rejtanie trzecim dowodem bezprzykładnej unji duchowej Litwy z Polską stał się Mickiewicz, najgodniejszy syn ziemi nowogródzkiej, ur. 24. XII. 1798 r. w Zaosiu, zaścianku oddalonym o 18 km od Baranowicz. Lata dziecięce spędzał w ojcowskiej zagrodzie, również po przejściu do szkół w Nowogródku rozpoczęciu studjów uniwersyteckich, stale przyjeżdżał do tych okolic na wakacje. W Zaosiu nasłuchiwał się przyszły poeta pieśni ludowych, baśni i legend białoruskich, które w pamięci dziecka wryły się na całe życie. To też w kilkadziesiąt lat potem z katedry profesorskiej w Paryżu opowiadał słuchaczom swoim:

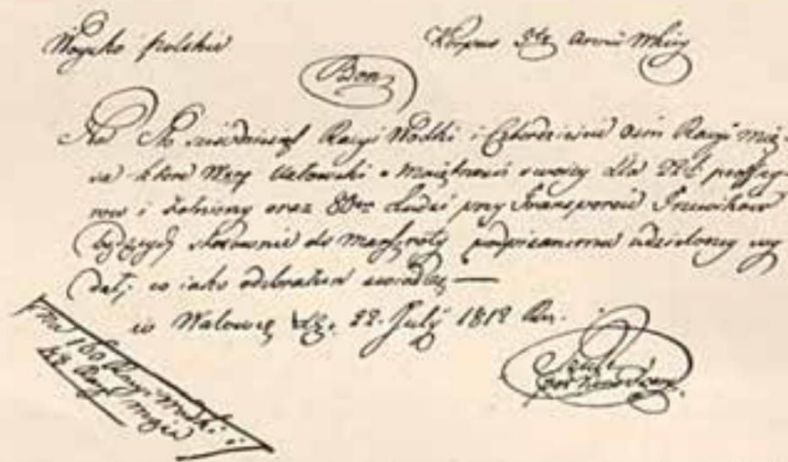
„U żadnego ludu nie masz tyle powieści fantastycznych, tak bogatych, jak na Białorusi”. Ta ziemia dała mu natchnienie do tworzenia swych nieśmiertelnych poezyj i poematów, które ożywiały naród tradycją i nadzieją lepszej przyszłości. Do tych stron, do tych pól malowanych zbożem rozmaitem przenośli z tułaczki paryskiej swą duszę utęsknioną, która stworzyła arcydzieło poezji polskiej: Pana Tadeusza. W tym właśnie utworze jest barwne odmalowanie krajobrazu zakreślonego granicami: Zaosia, Nowogródka, Czombrowa, Tuhanowicz, Woronczy i bliższych lub dalszych okolic Nowogródka. Cała Nowogródzczyzna to nie tylko wielkie muzeum pamiątek narodowych, ale i przepiękna panorama, cała we wzgórzach i lasach. Otaczająca nas przyroda tych stron, tak jak przed stu laty nęci nas i wabi do siebie, gdyż zdaje się być

nietkniętą. Wrażenia te będziemy otrzymywać dopóty, dopóki jakieś czasy nie zmienią wyglądu, topografji i charakteru tych przeslicznych okolic. Ze wzgórza za wsią Walówką (jadąc traktem Baranowicze-Nowogródek) — roztacza się piękny krajobraz na pola, lasy i wzgórze, a w lewo wśród

drzew majątek Czombrów. Czombrów, to Mickiewiczowskie „Soplicowo”, według prof. Kallenbacha; dawniej Uzłowskich, obecnie własność p. p. Karpowiczów — zasłużonych działaczy na niwie społecznej.

„Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze, Którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze: Nasz książę Józef i król Westfalski Hieronim. Już zajęli część Litwy od Grodna po Słonim, W mieście pobliskim stanął główny sztab książęcy, A w Soplicowie obóz czterdziestu tysięcy I ze sztabami swemi generał Dąbrowski, Kniaziewicz, Małachowski, Giedroyc i Grabowski”.

W Czombrowie odbył się ostatni zajazd na Litwie, o czym wspomina Mickiewicz w przypisku do ostatniego wiersza księgi IX Pana Tadeusza. „Okolo roku 1817 obywatel U... w województwie Nowogródzkim pobił na zajędzie cały garnizon nowogródzki i dowódców zabrał w niewolę”. Ów „obywatel U...” to właściciel Czombrowa, Ignacy Uzłowski. Z pamiętników Tow. Lit. A. Mickiewicza 1889 r. dowiadujemy



Oryginalny ten dokument znajduje się w posiadaniu p. p. Karpowiczów, właścicieli Czombrowa

się, że zajazd wynikał na tle procesu z Siemiradzkiem, który wygrał w sądzie i uzyskał u władzy rosyjskiej wysłanie do Czombrowa zbrojnego garnizonu do egzekucji. Wówczas Uzłowski urządził zasadzkę, uzbroiwszy swoich ludzi w kamienie, cepy i widły; pobitych i powiązanych moskali odwiózł do Nowogródka. Usiłowano go wysłać za to na Sybir, ale uwolniła go protekcja. Pani Barbara, matka Mickiewicza, córka ekonomy czombrowskiego stąd wyszła zamąż, również chrześną matką poety była sędzina Uzłowska z Czombrowa.

Nie jest Nowogródzczyzna głucha w okresie powstania Kościuszkowskiego. Na hasło „do broni” wstępują do szeregów młodzi i starzy z ostatnim wojewodą nowogrodzkim Józefem Niesiołowskim na czele. Stoczono szereg bitew i potyczek na tym terenie (Nieśwież, Iwieniec, Słonim, Wołożyn i Zelwa).

W pamiętnym roku 1812 ciągną tu złote orły napoleońskie z orłami srebrnymi Księstwa Warszawskiego. Traktem obok Czombrowa maszerują oddziały 5 korpusu ks. Józefa Poniatowskiego oraz korpusu gen. Latour-Maubourga, o czym mamy wiadomości z dokumentów rekwizycyjnych, znajdujących się w posiadaniu p. p. Karpowiczów. Dowiadujemy się z nich, że 14 pułk jazdy kirasjerów płk. Małachowskiego w dniu 10. VII. 1812 r.

kwaterował w Walówce. Do Nowogródka wszedł książę Józef z gen. Dąbrowskim, na czele kilku pułków piechoty i jazdy, i przez kilka godzin sunęły malownicze szeregi przez miasto przy niemiłkającej muzyce wojskowej. Ks. Józef kwateruje w folwarku Metropolja, w Sielcu stanął gen. Zajączek, w folwarkach Kiersnowskich rozłożyły się 3 dywizje, w własnej Horodziłówce zatrzymał się gen. Dąbrowski, a w Horodennej gen. Fiszer.

Z Oszmiany przez Wołożyn ciągnie marszałek Davoust, by odciąć odwrót wodzowi rosyjskiemu Bagrationowi. Nieme świadki postoju wojsk napoleońskich w Wołożynie — to wykopane w czerwcu 1931 r. przez naszych żołnierzy kule armatnie.

Na wzgórzach Mira jazda gen. Różnieckiego przyjmuje pierwszy chrzest ogniowy, a w Słonimie dochodzi do starcia 3-ego pułku lekkonnego gwardji z kolumną rosyjską Czaplca, gdzie dostało się do niewoli pół pułku z do-

wódcą gen. Konopką. Wyrazem patriotyzmu ziemi nowogrodzkiej było uformowanie przez nią 19 pułku ułanów w Nowogródku. Wieść o formowaniu pułku ułanów obiegła szybko Nowogródzczyznę, ściągając młodzież zarówno z dworów, jak i zaścianków, tudzież chat włościańskich. Z dóbr kapituły wileńskiej w Kołpienicy pewien kościuszkowski oficer przyprowadził nawet już wyszkolonych i uzbrojonych 15 ludzi. W walkach pułk okrył się sławą, a po skończonej kampanji wielu żołnierzy wróciło do domu z szarżą oficerską i odznaczeniem bojowym.

Tędy wracały przetrzebione pułki napoleońskie. W Nowym Świerznju (2 km od Stołpców) wznosi się dotąd pomnik na pamiątkę zwycięstwa gen. ros. Lamberta nad wojskiem polskim pod dowództwem gen. Koseckiego; 4 tysiące jeńców, w tem 63 oficerów, 2 chorągwie oraz obóz, według napisu na pomniku, miały być łupem wroga. W m. Kamień (pod Iwieńcem) nocuje w listopadzie 1812 r. Napoleon, otoczony resztkami gwardji, wracającej z pod Moskwy.

Przychodzi okres powstań narodowych. Połacie tej ziemi tchną wspomnieniami tych walk i zmagañ narodu. W 1831 r. wstępują do szeregu nowogrodzcy ziemianie, uzbrajając swym kosztem własną służbę i drobną szlachtę. Z sa-

meo Nowogródka brało udział w powstaniu 63 obywateli, w tej liczbie brat A. Mickiewicza Franciszek i jego krewny Lucjan Stypulkowski z Zaosia. Lasy nadświteskie były miejscem organizujących się formacyj. Powstańcy zajęli Nowogródek i Horodyszczce, gdzie zabrali mienie rosyjskiego szwadronu wołyńskich ułanów. Pod Leśną zaś w dniu 27. VII. 1831 r. dochodzi do potyczki jazdy kaliskiej z Bolenem.

W r. 1863 krążą tu znów oddziały powstańców. Derewna, Kołpienica i Mir były punktami zbiórki oddziałów powstańczych. Najdłużej stosunkowo działa w puszczy nalibockiej oddział księdza Łaszkiwicza, w którym byli ziemianie: Bochwic, Doboszyński, Rdułowski, Taurogiński i Wróblewski. Z rozkazu Murawiewa wyrąbano w puszczy szerokie linje (istniejące do dziś), przy których wyławiano powstańców i wieszano. Niedalekie Baranowicz Miłowody i Krzywoszyn były widownią starcia połączonych oddziałów powstańców z wojskiem moskiewskim. W akcji



Nowogródzczyzna. Czombrow „Soplicowo”
 fot. kpt. Wł. Zaborowski.

powstańczej biorą też udział kobiety nowogródzkie: Umiastowska, Śliwińska, Doboszyńska i z Sokołowskich Wojniłowiczowa; szczególnie dodatkowo wyróżniła się postać tej ostatniej. Utrzymywała ona kontakt z powstańcami w puszczy nalibockiej, przynosząc meldunki od ks. Łaskiewicza oraz zaopatrując oddziały w rozkazy i żywność. Stroną finansową powstania, między innymi, zajmowali się: książę Maciej Radziwiłł, który wręczył Komisarzowi powstania na Nowogródzczyznę 678 rb.; większą sumę wręczył rządca Harthinga (2656 rb. i 6½ imperjałów).

Po upadku powstania następuje tu ucisk i prześladowanie religijne. Szczególnie znęcał się gubernator Murawiew na duchowieństwie i szlachtę zaściankową. Wielu ludzi skazał na śmierć, setki zaś na Sybir i więzienie za najmniejszą pomoc udzieloną powstańcom, nawet za pielęgnowanie rannych. Ludność unicka tak liczna na tym terenie (przed 1839 r. było tu 137.000 unitów) przechodzi pod przymusem na prawosławie. Opornych katowano, całe zaścianki palono, a ludność wysyłano na Sybir. Po powstaniu pozostało w Nowogródzczyźnie 8 kościołów katolickich (Nowogródek, Wsielub, Woroncza, Kroszyn, Darewo, Nieśwież, Połoneczka i Nowa Mysz), pozostałe obrócono na cerkwie prawosławne. Lecz i te chciał Murawiew, by runęły ze starości, gdyż pozwolenie naprawy świątyń, a nawet krzyżów przydrożnych, uza-

leźnił od siebie. Księża mieli wygłaszać kazania cenzurowane i nie wolno im było jeździć do chorych z dzwonkiem. Skonfiskowano majątki tym wszystkim, którzy brali udział w powstaniu. Na tych zaś, co nie mieszały się do powstania, nałożono stały haracz, który dopiero parę lat przed wojną europejską zniesiono. Z tego tytułu powiat nowogródzki w jednym roku (1863) wpłacił 72.000 rb.

Za swą gorliwość otrzymał Murawiew tytuł hrabiowski od cara, a od społeczeństwa polskiego przydomek „wieszatiel”.

Nietylko prastarą przeszłością historyczną, tradycją polską, kroniką bojową, wspomnieniami Mickiewiczowskimi lub strasliwą tragedją porobiorową żyje ziemia nowogrodzka. Wszak

w Załuczu, w pobliżu Stołpców mieszkał i rozpoczął swą pracę Władysław Kondratowicz Syrokomla, poeta, umiejący wyczuć piękno rodzinnego kraju i jego tradycji; „Urodzony Jan Debioróg”, napisany w Załuczu jest prawdziwą perłą poezji. Mogiła na cmentarzu stołpeckim jest miejscem spoczynku dzieci Syrokomli. Śmierć ich odczuł poeta boleśnie, opisując swój ból w książce: „Wędrowki po moich niegdyś okolicach” w taki sam sposób, jak to przedstawił poeta XVI w. Kochanowski w „Trenach” po śmierci Urszuli. W Żukowym-Borku pod Stołpcami, w domu obok cerkwi, spędził dziecinne lata drugi poeta Adam Pług (Antoni Pietkiewicz).

W lecie 1909 r. przebywa w majątku Florjanowo i Paulinowo pod Słonimem Eliza Orzeszkowa.

Pałac w Snowie, w którym kwateruje baon „Snów”, kryje wspomnienia dotyczące wielkiego poety Juliusza Słowackiego. W jednej z komnat tego pałacu zginął w r. 1826 tragiczną śmiercią nieodżałowany przyjaciel poety Ludwik Szpitznagel. Jemu poświęcił Słowacki utwór p. t. „Godzina Myśli”. Ten tragiczny wypadek tak opisuje Słowacki w swym pamiętniku:

„Przyjechał do Snowia, gdzie się kochał zapamiętałe w 12-letniej dziewczynie; kilka dni przy tem dziecku przepędził... Nakoniec przyszedł dzień odjazdu: zaszyły konie pocztowe. Ludwik pożegnał się z kochanką, z ojcem ko-

chanki, i zartując niby, rzekł do tego ostatniego: „Czy wiesz, że ja podług Galla mam organ samobójstwa?” — „Być może, odpowiedział Rdułtowski, ale się pewno nie zabijesz”... Ludwik wyszedł do pokoju, w którym mieszkał, po chwili usłyszano strzał z pistoletu, wpadłszy do pokoju ludzie znaleźli go bez czucia, nieżywego, strzelił w serce. Mogiła jego na polu — o nim teraz wspominałem, kiedy mi łzy popłynęły, czytając Cambella wiersze na grobie samobójcy. Zostało mi po Ludwiku Spitznaglu smutne wspomnienie; mam i chowam jego religijne tłumaczenie poematu arabskiego pod tytułem Szanfary, lepsze daleko od tłumaczenia Mickiewiczza. Kiedyś może napiszę życie tego młodego człowieka; był to kwiat piękny, który nie dał owo-



Marszałek Piłsudski. Ze zbiorów p. p. Karpowiczów w Czombrowie



Ułani — legjoniści z gen. Beliną-Prażmowskim
(biały koń) na czele, w Czombrowie



Ułani Beliny przed dworkiem p. p. Karpowiczów
w Czombrowie

cu... Wiersze jego, w moim dziecinnym Sztambuchu napisane, są piękne przecuciem i smutkiem oto:

Po długich latach, gdy wiek sił ukróci,
Gdy będziesz myślą w drogiej przeszłości się stawił,
Wspomnij na przyjaciela, który cię zostawił,
Jak przeszłość zniknął — jak przeszłość nie wróci."

Godnem też będzie wspomnieć, że dyktator styczniowego powstania Romuald Traugutt ukończył gimnazjum w Świsłoczy pow. Wołkowyskiego, a także w Świsłoczy otrzymał przygotowanie militarne. To samo gimnazjum ukończył znany powieściopisarz J. I. Kraszewski.

Z odrętwienia po klęsce powstaniowej budzi Nowogródczynę rok 1914, niosący z sobą wojnę, o którą Mickiewicz woła w Litanji Pielgrzyma: „O wojnę ludów, o orły narodowe, prosimy Cię Panie!”.

Józef Piłsudski tworzy przyszłe wojsko-orły narodowe. Pierwsza ich garstka przekracza 6 sierpnia granicę dwóch najeźdźców. Nikt nie wie, jakie będą koleje wojny — jedno tylko wiadomo, że w tej wojnie nie może zabraknąć orłów narodowych. Własny żołnierz — spadkobierca idei powstań narodowych, w razie potrzeby ma nie dopuścić do handlowania naszą skórą i wbrew interesom naszego narodu. W 1915 roku następuje okupacja niemiecka, a na jesieni 1916 roku przez Nowogródczynę, jak chmury błękitnych ptaków, przelatują legjoniści polscy, udający się po trudach wojennych na wypoczynek w rejon Baranowicz. Beliniacy są gośćmi Czombrowa, owego „Soplicowa” z Pana Tadeusza. Maszerują przez tę samą Walówkę, która przed stu laty gościła 14 pułk kirasjerów jazdy napoleońskiej w pochodzie na Moskwę. Był to już świt kroczącej Polski, „którą widzieli żołnierze nasi w okopach”, a według słów wieszczki: „ju-trzenka swobody i zbawienia słońce”.

Ważniejsze do piszącego tak opisuje wizytę legjonistów pan Karpowicz, właściciel Czombrowa: „Przed 5 listopada 1916 r. przyjechało do Czombrowa 18 ułanów oficerów z Beliną Praż-

mowskim na czele. W Czombrowie znaleźli jakieś austriackie komando, które rozsiadło się w całym domu. Do naszego użytku mieliśmy tylko dwa pokoje, nie przeszkodziło to spędzić wieczór bardzo wesoło. Młodzież była zadowolona, bo mogli śpiewać przy fortepianie, nagadać się i naopowiadać o „Dziadku”, zjeść skromną kolację przy stole na obrusie i wyspać się pokotem na ziemi na słomie. Tylko pułk. Belina miał ten przywilej, że się położył na kanapie. Nazajutrz rano oddziałek wyruszył z powrotem do Baranowicz, zostawiając w historii Czombrowa barwną i niezapomnianą kartę. W jakiś czas potem, zdaje się 6 lub 7 listopada 1916 r. do Czombrowa przybył dr. Korolewicz, Wodzinowski i ks. Łuszczka, jak mówili, dla zakomunikowania nam aktu „kajzerów” z dn. 5.XI.1916 r.

W końcu 1918 r. opuszczają Nowogródczynę okupanci, ale zalewa ją fala bolszewików; 19.IV.1919 r. Nowogródek zostaje oswobodzony przez oddziały litewsko-białoruskiej dywizji. Następuje powrotna fala bolszewizmu — docierająca do bram stolicy, a w końcu — 1.X.1920 r. Nowogródek zostaje ponownie oczyszczony z najeźdźców przez oddziały 1-ej Dywizji Legjonowej. Rany, zadane przez wojnę, stopniowo się zablizniają i już w 1922 r. Nowogródek wita u swych progów najwyższych dostojników państwa, marszałka J. Piłsudskiego, a następnie Prezydenta Rzeczypospolitej. Lecz nie od razu następuje tu spokój. Szerzy się powojenny bandytyzm i napady dywersyjne, organizowane przez wschodniego sąsiada. Jeden z napadów sięga Stołpców, gdzie 4.VIII.1924 r. uzbrojona banda dokonuje śmiałego napadu na władze i urzędy państwowe. Dla uspokojenia kresów, powołała Rada Ministrów do życia Korpus Ochrony Pogranicza, który swe zadanie spełnił sumiennie. Wojna światowa przeorała ziemię nowogródzką wszędy i wzdłuż, siejąc spustoszenie: nie oszczędziła też pamiątek narodowych. Po uporaniu się z dywersją, żołnierz brygady nowogródzkiej zabrał się przedewszystkiem do uświetnienia rodzinnej zagrody Mickiewicza

w Zaosiu, gdzie na miejscu rozebranego na okopy w 1915 r. przez wojska rosyjskie świronka¹⁾, wznosił swojemi rękoma pomnik w kształcie obelisku w dniu 11.XI. 1927. Dzień odsłonięcia był dniem powszechnego wzruszenia patriotycznego, w którym mieszkańcy okolicznych zaścianków siół i sadyb, spieszyli razem z żołnierzami Korpusu złożyć hołd najgodniejszemu synowi ziemi nowogródzkiej.

Czynem tym żołnierze nasi nawiązali serdeczną przyjaźń ze społeczeństwem i zarazem wskazali, że nie tylko umieją bronić granic, ale i pamiątek narodowych, o czym świadczą słowa uznania s. p. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Kallenbacha: „Wdzięczny jestem całej brygadzie, że pamiętała raczyła o biografii naszego Wieszcza. Cieszyłbym się, gdybym w chwilach

¹⁾ Świronek — spichlerz.

Kpt. MIECZYSLAW MARKIEWICZ

BRYGADA NOWOGRÓDZKA

Z chaosu wojny europejskiej wypłynęła na widownię świata wolna i niepodległa Polska. Już w zaraniu jednak dybią na tę wolność sąsiedzi, aż zmuszeni zbrojną siłą odradzającego się Narodu, uznają jej istnienie.

W pierwszych latach po zawarciu pokoju w Rydze, nastaje dla kraju naszego gorączkowy okres pracy, okres stawiania podwalin pod wielką budowę Przyszłości. Na kresach jednak wschodnich nie ucichła jeszcze walka. Nieprzyjaciel, jakkolwiek pokonany, szerzy zamęt na pograniczu. Wysyłane przez niego bandy dywersyjne grabią ludność, palą i niszczą jej mienie. Niepokój i wroga agitacja wśród ludności podrywa powagę władz polskich, wywołując niezadowolenie, a nawet niewiarę w możliwość istnienia odrodzonego państwa. Stosunki takie zaczęły ogarniać nie tylko wąski pas pogranicza, ale miejscami przenikały głębiej w teren Polski.

Specjalnie ziemie obecnego województwa Nowogródzkiego, stanowiące od setek lat niejako bramę wypadową hord wschodnich, były ulubionym miejscem tego rodzaju działalności.

Władze bezpieczeństwa nie mogły jednak przeciwstawić się temu, ze względu na słabą jeszcze organizację i nieliczną obsadę posterunków, powołanych do strzeżenia pogranicza. Oddziały wojska nie mogą z powodu dużych odległości od granicy, jak i późnego zwykle wezwania, zdążyć na czas.

Stan taki rozzuchwala bandy wywrotowców. W czasie od 1922 r. począwszy, było na

ważnych mógł się przydać obrońcom ziemi nowogródzkiej, a skoro wiek mój podeszły nie pozwala na służbę czynną, to nawet jako emeryt mogę w razie potrzeby przydać się kancelarji wojsk kresowych”.

Uroczystość zakończył nauczyciel szkoły ze Snowa p. M. Zaliwski następującem przemówieniem do żołnierzy: „Dziś składacie hołd Adamowi Mickiewiczowi, odsłaniając ten pomnik, wykonany przez was z dobrej i nieprzymuszonej woli. Nic was ku temu nie pchało, oprócz tej wielkiej czci dla nieśmiertelnego Nowogrodzianina — też żołnierza, ale bez Ojczyzny. Żołnierze! Wy bronicie granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej — On bronił ducha, ale bez Ojczyzny. On jeden rozumiał, że w szczęściu wszystkich są wszystkie cele. Mamy wolną Ojczyznę. Zestrzelmy więc myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko ducha, a Polska będzie potężna”.

terenie województwa nowogródzkiego kilkadziesiąt bezkarnych napadów, gdyż bandy po dokonaniu rabunku uchodziły zagranicę, ufne, że im się uda uniknąć sprawiedliwości. Z większych napadów, głośniejszych nie tylko w Polsce, można wymienić napad bandy Muchy-Michalskiego na pociąg osobowy między stacjami Lachowicze — Budy, dokonany dnia 4. XI. 1923 r.; następny w dniu 6. IV. 1924 r. na miasteczko Wiszniew; napad dokonany w dniu 4. VIII. 1924 r. na powiatowe miasto Stołpce i wreszcie napad w dniu 24. VIII tegoż roku na majątek Nacz-Chlebowska.

Te głośnie i szereg innych, drobniejszych napadów, przepełniły miarę cierpliwości Rzeczypospolitej. Ziemia na całym pasie granicznym leżała odłogiem, gdyż mieszkańcy folwarków chronili się do miast. Ludność wiejska narażona na ciągłe niszczenie nie mogła spokojnie pracować. Handel i przemysł, a zarazem całe życie zaczynało powoli zamierać.

W takim to momencie Rada Ministrów uchwaliła powołanie do życia Korpusu Ochrony Pogranicza.

Zorganizowanie brygady nowogródzkiej, poruczone pułkownikowi, obecnie generałowi brygady Józefowi Olszyna-Wilczyńskiemu, dokonano się w ciągu piętnastu dni, gdyż rozkaz organizacyjny został wydany dnia 15. X. 1924 r., a już 1. XI. 1924 r. formacje brygady obsadziły wyznaczony odcinek graniczny.

Pierwszym obowiązkiem oddziałów brygady było przywrócenie bezpieczeństwa strefy granicz-

nej. Na tym odcinku uwidoczniło się to w bardzo krótkim czasie. W pasie granicznym zaplanował porządek. Napady przeniosły się w głąb kraju. Tu jednak dywersanci natrafiali już na dobrze zorganizowaną i zawsze czujną straż, tropiącą ich na każdym kroku. Wypadki ich stają się rzadsze, aż wkońcu ustają zupełnie.

W czasie od 1. XI. 1924 do dnia 1. VI. 1925 zanotowano w kronikach brygady tylko trzy większe napady, a to: w dniu 3. XI. 1924 na pociąg osobowy między stacjami Leśna — Domanowo, w dniu 23. III. 1925 na stację kolejową Lachowice i 19. V. 1925 na tartak Michalin w powiecie kossowskim.

W tym też czasie mamy pierwsze chlubne wyniki, jak odparcie bandy dywersyjnej na odcinku 8 baonu w Stołpcach, pododcinek kompanji „Mikołajewszczyzna” w dniu 18. II. 1925 r. i odparcie atakujących żołnierzy sowieckich przez patrol kompanji „Rubieżewicze”, tego samego baonu, w dniu 18. VII. 1925 r.

Zycie żołnierzy brygady było w tym czasie ciągłą, nieustającą walką, walką ciężką i nieustępliwą, z podstępnie działającym i czyhającym na każdym kroku nieprzyjacielem, jak i warunkami, w jakich żołnierz pracował. Całym szeregiem drobnych, a dokuźliwych napadów chciano znużyć, wyczerpać i zniechęcić naszych żołnierzy do tej służby. Zawiodły jednak srode te rachuby.

Brygada oczyściła w przeciągu roku pas pogranicza z band dywersyjnych. Ostatni napad zdarzył się na terenie brygady dnia 1. II. 1926 r.

Dzień ten, to chlubna karta 9 baonu „Kleck”. Dotychczas wszyscy pamiętamy bohaterską postać ś. p. porucznika Kazimierza Śledzińskiego. Jest on jakby jednym z tych rycerzy, którzy Polsce wysłużyli miano „przedmurza” przed zalewem barbarzyńców. Wypadek ten zatem należy opisać szerzej.

Wspomnianego dnia na jadący z Siniawki do Lachowicz autobus napadło sześciu uzbrojonych bandytów. Autobus został zatrzymany wozem stojącym w poprzek szosy. W autobusie, prócz paru pasażerów cywilnych, jechał porucznik Śledziński. Przy pierwszych strzałach oddanych przez bandytów, został zraniony w twarz. Mimo rany stacza zaciętą walkę i zabija jednego, a rani drugiego bandytę. Reszta bandy, nie mogąc przełamać stanowczego oporu oficera, zbiegła.

I tu dopiero podziwiać należy hart duszy tego oficera. Jakkolwiek ranny i broczący krwią, idzie w poczuciu ciężącego na nim obowiązku około 6 kilometrów do najbliższego posterunku policji państwowej, zawiadamia go o wypadku, melduje o tem telefonicznie swemu dowódcy baonu, umożliwiając tem ujęcie reszty bandy już w 16 godzin po napadzie. Za czyn ten został por. Śledziński odznaczony „Krzyżem Zasługi za dzielność” oraz otrzymał od pana Ministra Spraw Wojskowych szablę z napisem: „Porucznikowi Śledzińskiemu Kazimierzowi za żołnierską odwagę, okazaną pod Kłeckiem w dniu 1. II. 1926—Minister Spraw Wojskowych, dnia 16. II. 1926.”

Wskutek ran, otrzymanych w czasie napadu, porucznik Śledziński zmarł w rok później.

Pamięć czynu jego żyje w sercach nietylko naszej brygady, ale wszystkich żołnierzy Korpusu.

Dnia 2. VIII. 1925 r. miał 6 baon w Iwieńcu zaszczyt przyjmowania u siebie u wielbianoego kaznodziei ś. p. księdza biskupa Władysława Bandurskiego, który dokonał poświęcenia koszar. W drodze powrotnej odwiedził Czcigodny Pasterz również oddziały baonu w Stołpcach.

W październiku 1926 r. przyjmowaliśmy na terenie brygady pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który dokonał w Nieświeżu dekoracji orderem „Virtuti Militari” sarkofagu

ś. p. rotmistrza Radziwiłła.

W marcu 1927 r. inspekcjonował 8-my baon w Stołpcach ówczesny p. Minister Spraw Wewnętrznych, generał brygady Sławoj-Składkowski.

We wrześniu 1929 r. przypadł brygadzie zaszczyt goszczenia u siebie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, który po zwiedzeniu odwodów i kompanij, wpisał się na strażnicy Borowszczyzna w księgę służby.

W ciągu tego czasu bawili też u nas goście zagraniczni, jak: poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, konsul angielski, oficerowie angielscy i rumuńscy oraz korespondenci pism angielskich, czeskosłowackich i duńskich. Wszyscy wyrażali żołnierzowi K. O. P. uznanie za jego pracę. Nawet w stolicy, gdzie kompanja, sformowana z baonów brygady brała udział w uroczystości dziesięciolecia Odzyskania Niepodle-



Wł. Zaborowski.
Nowogródek. Kopiec Mickiewicza

głości, zrobił żołnierz K. O. P. swoją pewną postawą i rozmachem jak najlepsze wrażenie.

Po roku dowodzenia został przeniesiony pierwszy dowódca brygady, a jego miejsce zajął pułkownik, obecnie generał brygady Paślawski, który po czterech miesiącach dowodzenia odszedł, by zorganizować brygadę wileńską, ustępując miejsca pułkownikowi Bronisławowi Ostrowskiemu.

W styczniu 1926 r. sformowano szkołę tresury psów meldunkowo-śledczych. Szkoła ta przez ciąg swego istnienia dostarczyła wszystkim formacjom Korpusu wyszkolonych psów, zdobywając na wystawach kilkanaście cennych nagród honorowych, między innymi na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu dyplom honorowy.

W marcu 1928 r. obejmuje dowództwo na przeciąg przeszło dwu lat pułkownik Juszcacki Stanisław, a w styczniu 1931 r. dotychczasowy dowódca pułkownik dr. Trojanowski Jerzy.

W ciągu ośmiu lat zmieniali się dowódcy brygady, baonów, oficerowie młodszy i szeregowi, jednak raz ustalony typ żołnierza Korpusu nie uległ zmianie. Bowiem trwała jest idea Korpusu i wartość jego pracy, dzięki której nieufna dotąd ludność pogranicza nabrała zaufania do władz państwa i żywym uczuciem obdarza żołnierzy brygady.

Oto krótki rys historii brygady nowogródzkiej. Nie wspominam tu o pracach wspólnych wszystkim innym brygadam, jak udział we wszelkich przejawach życia państwowo-twórczego oraz praca społeczna i kulturalno-oświatowa wśród miejscowej ludności, która mieści się w ogólnym dorobku K. O. P.

Po skończonej służbie wojskowej wraca żołnierz K. O. P. w progi swej chaty przekonany, że praca i spełnienie obowiązku wiąże ludzi nawet z odległych stron i nakazuje ukochać ten szmat ziemi, na której pracował, i której mu nic z pamięci nie wykreśli.

Por. ZYGMUNT GOLIŃSKI

WOŁOŻYN

(KRÓTKI RYS HISTORYCZNY)

Uformowanemu w 1927 roku 28 Baonowi Korpusu Ochrony Pogranicza, wyznaczono jako miejsce stałego postoju, miasteczko Wołożyn, oddalone o 17 kilometrów od najbliższej stacji kolejowej — Horodźki. W tym czasie Wołożyn miał wygląd brudnego miasteczka kresowego, zabudowanego bezplanowo i w skupieniu, o ubogich i brudnych domach drewnianych, bez brukowanych ulic i chodników. Zakwaterowanie wojska w tych warunkach było nadzwyczaj utrudnione i tylko natychmiastowa budowa koszar rozwiązała tę sprawę.

Historja Wołożyna sięga dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. W XIV wieku był on własnością rodziny Gasztołdów. W 1614 r.

przeszedł na własność Słuszków, a w XVIII wieku należał już do rodziny hr. Tyszkiewiczów. Geneza nazwy Wołożyn, według podań ludowych, sięga wieków średnich. Okoliczne łąki miały być miejscem postoju dla pędzonego szlakiem Mińsk — Wilno bydła (wołów), stąd ruskie wyrażenie „woły żeni“, przemieniono na Wołożyn. Miasteczko musiało mieć sporą ilość mieszkańców i ludną okolicę, gdyż już w 1500 r. Albrecht Gasztołd wybudował drewniany kościółek, (filja parafialnego kościoła w Zabrzeziu), obsługiwany przez księży świeckich i Bernardynów.

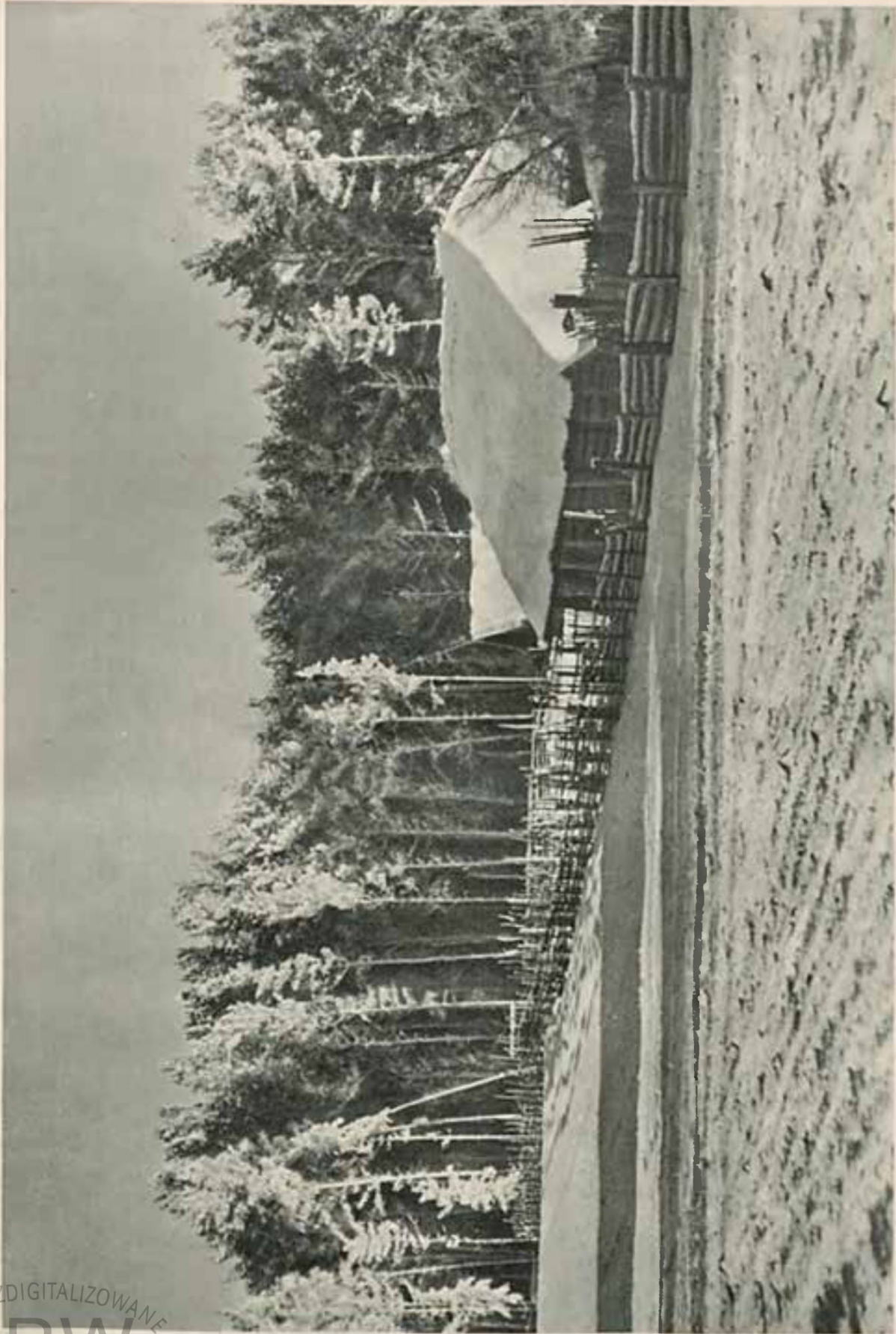
W 1683 r. właściciel Wołożyna, Józef Bogusław Słuszko, Marszałek Nadworny W. Ks. Litewskiego, wybudował klasztor i sprowadził 16



Wołożyn. Była oranżeria, obecnie gmach Sejmiku Powiatowego



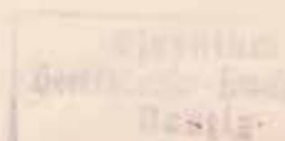
Wołożyn. Były pałac hr. Tyszkiewiczów, obecnie siedziba dowództwa pułku i bataljonu



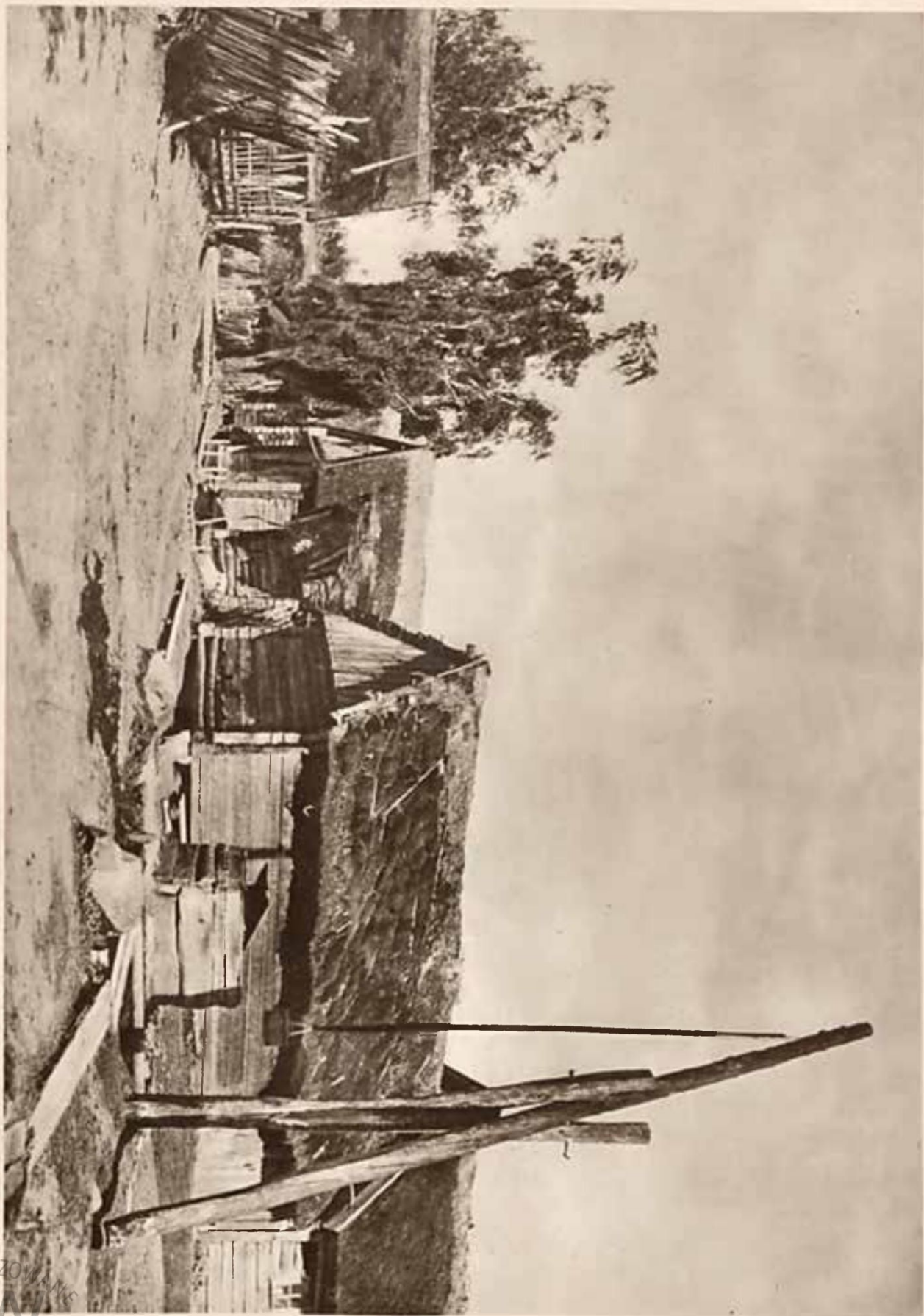
Prof. J. Bałk

Krajobraz zimowy zaścianka w Nowogródcażynie.

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl



MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA



Wieś Szczepowiszczyna w Nowogródzkiem

Bernardynów, zaopatrując ich wieczystą daniną z majątku Wołożyn. W 1690 r. Marja Denhoffowa, Wojewodzina Połocka i spadkobierczyni rodziny Słuszków, odbudowała stary kościółek, któremu władza duchowna wydzieliła parafję Wołożyńską. Kościół ten spłonął doszczętnie 3 maja 1815 r. Jednak w sierpniu tegoż roku wykończono budowę murowanego kościoła, który zachował się do dnia dzisiejszego. Budowę jego rozpoczęto w 1806 r. kosztem hr. Józefa Tyszkiewicza.

Klasztor, po utracie beneficjów w 1842 r. na rzecz skarbu cesarstwa rosyjskiego, przestał istnieć. Zakonnicy powymierali (dwaj ostatni zmarli na cholere 1854 r.), a budynki nie konserwowane, rozpadły się.

Parafja Wołożyńska liczyła w 1840 r. 4015 wiernych, a w roku 1856 już tylko 3064, aż spadła do niecałych dwóch tysięcy, co było następstwem planowej rusyfikacji kraju drogą forsowania prawosławia, a gnębienia katolicyzmu. Dnia 11 kwietnia 1866 r. kościół został zabrany i przerobiony na cerkiew prawosławną. Jednym z motywów zabrania kościoła była zamówiona przez władze rosyjskie demonstracja kilkunastu zaagitowanych chłopów, którzy spojeni wódką, przeszli gromadnie na prawosławie. Wypadek ten wykorzystano, jako dowód masowego przechodzenia katolików na prawosławie i konieczności dania nowonawróconym cerkwi. Celem uzyskania zwrotu kościoła, hr. Tyszkiewicz wybudował drewnianą cerkiew dla prawosławnych, (istnieje do dzisiaj), ale zabity skutkiem wypadku, nie zdążył przeprowadzić odzyskania kościoła prawnie. Skorzystali z tego Rosjanie: cerkiew zabrali, a kościoła nie zwrócili. Dopiero w 1919 roku kościół samorzutnie odebrano i oddano wiernym.

Przed kościołem na środku rynku stoi dwuramienny, żelazny krzyż, wystawiony z dobrowolnych składek parafjan katolików w roku grasowania cholery 1854.

Samorząd w Wołożynie istniał jeszcze za czasów przedrozbiorowych, gdyż podania miejscowe mówią o ostatnim wójcie za króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, niejakim Hlebowiczu. Pierwszym wójtem po odzyskaniu niepodległości był również Hlebowicz, pochodzący z tejże rodziny. Tak zwana „mieszkańska uprawa“ istniała w Wołożynie od 1874 do 1918 r., w którym to roku, w czasie okupacji niemieckiej, olbrzymi pożar zniszczył prawie całe miasteczko wraz z domem, gdzie mieściła się „mieszkańska uprawa“ ze wszystkimi księgami i aktami. Do 1918 r. w ciągu 35 lat, Wołożyn trzykrotnie padał prawie całkowicie pastwą pożarów.

W roku 1919 utworzono gminę wiejską Wołożyn, zaś 1 czerwca 1929 r. Rada Ministrów uchwaliła z Wołożyna i okolicznych wiosek utworzyć miasto Wołożyn. Pierwsze wybory do Rady Miejskiej odbyły się 6 lipca 1929 r., w skład której weszło 3 Polaków, 6 Białorusinów i 3 żydów. Wybory do Magistratu odbyły się 28 lipca tegoż roku, w skład jego wchodzi 2 Polaków i 2 Białorusinów. Burmistrzem wybrano Stanisława Szweda, kapitana rezerwy, który był od utworzenia miasta Tymczasowym Komisarzem Rządowym na m. Wołożyn. Od 1920 roku Wołożyn jest siedzibą władz i urzędów powiatowych. Wołożyn liczy obecnie 5.609 mieszkańców, z czego na Polaków przypada 24%, na Białorusinów 39%, na żydów 37%.

Z zabytków zasługuje na uwagę kościół murowany, przypominający kształtem katedrę wileńską. Posiada on z frontu 6 wysokich kolumn, tworzących ganek. Długość kościoła 57 m, szerokość 26 m, wysokość 18 m, styl bazylikowy. Obok kościoła, na linii jego frontu, znajduje się dzwonnica murowana, z której dzwony zabrano w czasie wojny.

Obok kościoła znajdują się dwa pałace Tyszkiewiczów, piętrowe, murowane, pochodzące z początku XIX wieku, o podjazdach kolumnowych. Są one obecnie własnością skarbu państwa i mieszczą się w nich D-twa Pułku K.O.P. i Baonu „Wołożyn“.

Obok pałaców była murowana oranżeria, którą przerobiono na obecny gmach Sejmiku Powiatowego. Pozostałością po oranżerii jest kopuła nad środkową częścią gmachu. W odległości jednego kilometra od rynku znajdują się na drodze do Mińska i Wilna 2 kapliczki murowane, pochodzące również z XIX wieku.

W Wołożynie w drugiej połowie XIX w. była słynna szkoła rabinów, w której kształcili się kandydaci na rabinów nawet z Anglii. Istniejące jeszcze budynki tej szkoły i synagogi, pochodzą też z tego wieku.

Kultura polska robi duże postępy i przez 6 lat naszego pobytu w Wołożynie, zaszło dużo zmian na lepsze. Zniknęły kałuże i śmiecie z rynku, ulic i dziedzińców. Ulice oświetlone elektrycznością, jezdnie brukowane, chodniki betonowe, pozakładano trawniki. Powstały nowe gmachy: szkoły powszechnej, Sejmiku Powiatowego, Urzędu Ziemskiego, koszary, domy urzędnicze i t. p. Wybudowano szosę do stacji kolejowej. Mieszkańcy doprowadzają swoje domy do estetycznego wyglądu, mieszkania tracą wygląd kurnych izb. Przekonanie, że do rozwoju kultury w niemałym stopniu przyczynia się także nasz pobyt tutaj, dodaje nam bodźca do dalszej pracy społecznej.

ZESTAWIENIE STATYSTYCZNE

wypadków na terenie działania Korpusu za czas od 1 listopada 1931 r. do 31 października 1932 r.

| L. p. | WYSZCZEGÓLNIENIE | Rok 1924 — 1925 | Rok 1925 — 1926 | Rok 1926 — 1927 | Rok 1927 — 1928 | Rok 1928 — 1929 | Rok 1929 — 1930 | Rok 1930 — 1931 | Rok 1931 — 1932 | | | | | | |
|-------|--|-----------------|-----------------|-----------------|-----------------|-----------------|-----------------|-----------------|-----------------|----------------------------------|---------------------|-----------------------|-----------------------|----------------------|---------------------|
| | | | | | | | | | | Na ca- łem pogra- niczu | Z tego na granicy: | | | | |
| | | | | | | | | | | | Pol- sko sow. | Pol- sko litew. | Pol- sko łotew. | Pol- sko niem. | Pol- sko rum. |
| 1 | Przytrzymano osób za nielegalne przejście granicy do Polski . . . | 4.323 | 16.179 | 10.172 | 1.583 | 849 | 2.963 | 2.065 | 1.230 | 930 | 154 | 74 | 70 | 2 | |
| 2 | Przytrzymano osób usiłujących przejść granicę z Polski | 1.064 | 1.828 | 1.022 | 676 | 594 | 370 | 983 | 1.246 | 1.023 | 83 | 98 | 42 | — | |
| 3 | Przytrzymano osób za nielegalne przebywanie w pasie granicznym . . . | nie zestaw. | 1.165 | 1.062 | 1.200 | 970 | 1.207 | 1.441 | 1.721 | 1.289 | 294 | 49 | 86 | 3 | |
| 4 | Stwierdzono wypadków wysiedlenia przez władze ościennych państw | 644 | 970 | 1.120 | 1.120 | 642 | 427 | 550 | 189 | 18 | 114 | 53 | 4 | — | |
| 5 | Odparto ogniem próby wdarcia się przez granicę zbrojnych band . . . | 89 | 25 | 3 | 3 | 2 | — | 1 | — | — | — | — | — | — | |
| 6 | Wytropiono band lub organizacyj bandycko-dywersyjnych w strefie działania Korpusu | 51 | 23 | 10 | 4 | 5 | 1 | — | 4 | 4 | — | — | — | — | |
| 7 | Z tego wskutek pościgu rozprószyło się, względnie za granicę uciekło dywersantów | 25 | 6 | 7 | 5 | 11 | 3 | — | 15 | 15 | — | — | — | — | |
| 8 | Przekraczających nielegalnie granicę i niesłuchających wezwania trzykrotnego do zatrzymania się, względnie usiłujących zbiec eskortie, lub z bronią w ręku stawiających opór, zraniono | 40 | 39 | 34 | 14 | 30 | 11 | 66 | 19 | 11 | — | 3 | 5 | — | |
| | zatrzymano | 30 | 30 | 2 | 9 | 7 | 4 | 18 | 7 | 5 | — | 1 | 1 | — | |
| 9 | Zlikwidowano band przemytniczych | — | — | — | 18 | 29 | 4 | 5 | 448 | — | 199 | 189 | 58 | 2 | |
| 10 | Ujęto przemytników podczas przekraczania granicy z przemytem i podczas likwidacji band . . . | nie zestawiono | | | 445 | 398 | 311 | 590 | 509 | — | 293 | 158 | 56 | 2 | |
| 11 | Wykryto tajnych gorzelni | nie zestawiono | | | | | | | 17 | 44 | 19 | 25 | — | — | |
| | ujęto przytem | nie zestawiono | | | | | | | 25 | 68 | 35 | 33 | — | — | |
| 12 | Było napadów bandyckich, rabunkowych w pasie granicznym . . . | 21 | 32 | 7 | 14 | 7 | 15 | 4 | 10 | 7 | 3 | — | — | — | |
| 13 | Przytrzymano osób podejrzanych o udział w napadach | 320 | 330 | 10 | 18 | 17 | 22 | 4 | 7 | 7 | — | — | — | — | |
| 14 | Stwierdzono faktów dywersyjno-sabotażowych, względnie złośliwych uszkodzeń urządzeń państwowych | 76 | 46 | 7 | 13 | 34 | 51 | 30 | 15 | 7 | 8 | — | — | — | |
| 15 | Udzielono ludności miejscowej skutecznej pomocy w wypadkach klęsk żywiołowych i pożarów | nie zestawiono | | 190 | 116 | 134 | 157 | 246 | 231 | 158 | 110 | 31 | 10 | 1 | |
| 16 | Wypadków przejścia granicy za przepustkami (w okresie robót polnych i t. p.) było: | nie zestawiono | | | | | | | | | | | | | |
| | z Polski | 66.569 | 97.517 | 88.046 | 16.353 | 102.599 | 101.663 | 107.265 | — | 84.484 | 2.455 | 9.975 | 10.351 | — | |
| | do Polski | 34.289 | 65.343 | 60.656 | 70.852 | 60.242 | 49.838 | 52.192 | — | 43.749 | 3.108 | 269 | 5.066 | — | |
| 17 | Zlikwidowano na pograniczu afer kryminalnych | nie zestawiono | | | 25 | 8 | 7 | 40 | — | — | — | — | — | — | |
| | przytem zatrzymano bandytów . . . | nie zestawiono | | | 32 | 13 | 10 | 49 | — | — | — | — | — | — | |

ROK PRACY

I znowu jeden rok więcej mamy za sobą. Każdy dobry gospodarz robi roczny obrachunek przed samym sobą, aby widzieć, jakie wyniki dała jego praca, jak i o ile gospodarstwo jego się zwiększyło, w jakim kierunku powinien zwrócić swoją uwagę. Zastanawia się nad otrzymanymi rezultatami i układa mądrze plany pracy na rok przyszedły.

Dorocznym zwyczajem, ósmy już rok zrzędu robimy sami przed sobą niejako rachunek sumienia z naszej pracy, której nie wykonywaliśmy nigdy dla rozgłosu, ani z rozgłosem. Służba nasza odbywała się w specjalnych i nie do porównania warunkach, nosząc charakter polowy, rzecz można, wojenny. Doceni ją ten, który rozumie, co znaczy pędzić długie miesiące „zdala od świata”, od prawdziwej kultury, gdzie poczta rzadko dochodzi, gdzie niejednokrotnie kilkadziesiąt kilometrów bezdroży trzeba przewędrować, aby się dostać do głuchej stacji kolejowej. Na samotnych strażnicach, tak często zaszytych gdzieś wśród zapadłej głuszy, w głębi zatęchłej puszczy, wśród bagien, pól i lasów, żyje zdana na własną obronę gromadka ludzi. Stąd wychodzą patrole na nocną służbę w wiadomą im godzinę, a powrót? Któż im powie, jaki ten powrót będzie i... czy będzie?..

Każdy, kto był na pograniczu choćby kilka dni, kto nawet przez kilka bodaj godzin zetknął się z naszym życiem, przyzna, że praca tutaj odbywa się wśród niezwykłych i nadzwyczajnych warunków.

Praca nasza idzie zasadniczo w dwóch kierunkach:

- 1) strzeżenie granicy,
- 2) praca kulturalno-oświatowa i społeczna nad żołnierzem i wśród miejscowej ludności.

Nie będziemy podawali w tym artykule statystyki, która obrazuje wymownie rozmiar pracy i naszych starań. Statystykę taką, dotyczącą służby granicznej, podajemy osobno w „Zestawieniu statystycznym wypadków na terenie działania Korpusu za czas od 1 listopada 1931 do 15 listo-

pada 1932“. Zawarte tam cyfry mówią bardzo wiele, są sprawdzianem wysiłków z naszej strony, jak również świadczą, że bagnet na pograniczu czuwa i jest tam potrzebny dla dobra państwa i lepszej doli ludności.

Cyfry, ilustrujące sposób i rodzaj pracy oświatowej oraz jej częściowe wyniki wśród naszych szeregów i szeregów miejscowego społeczeństwa, zamieszczamy w „Zestawieniu wyników pracy kulturalno-oświatowej za czas 1.XI.1931 do 31.X.1932“. W niniejszym artykule zatrzymamy się dłużej nad omówieniem niektórych form naszej pracy oświatowo-kulturalnej i społecznej.

Oświata to rzecz wielka, to broń potężna.

Gdyśmy byli w niewoli rozdarci na trzy części, wierzyli ojcowie nasi i my, starsze pokolenie w szeregach K. O. P., że „oświata ludu dokona cudu“. Wierzyliśmy w potęgę oświaty i nauki. Wierzyliśmy, że w obronie ojczyzny może stanąć skutecznie tylko ten, który zna tę ojczyznę, który uczył się o niej. Święta to prawda. Obcą i nieznaną rzecz trudno pokochać. Kochać można tylko to, co się zna dokładnie. Dlatego też na oświatę w K. O. P. kładzie się tak duży nacisk i prowadzi się ją celowo.



Pomnik Marszałka J. Piłsudskiego
w Ludwikowie

ŻOŁNIERSKA SZKOŁA POCZĄTKOWA.

Polska ma znaczny jeszcze procent obywateli analfabetów. Nic więc dziwnego, że wśród wcielonych w szeregi wojskowe znajdują się tacy, którzy nigdy w szkole nie byli, litery jednej przeczytać ani napisać nie umieją. Szeregi K. O. P. są nie tylko szkołą rzemiosła żołnierskiego, ale też szkołą powszechną. Tu otrzymuje żołnierz te wiadomości, które są mu potrzebne, aby był dobrym i szczęśliwym obywatelem, a gdy odchodzi do rezerwy, aby umiał czytać i list napisać potrafił. Naprawdę, jest to dobrodziejstwo wielkie. Rozumieją to dobrze żołnierze i gorliwie, z prawdziwym zapałem przykładają się do tej nauki. Wierzą w stare, polskie przysłowie, które mówi, że „przez oświatę do dobrobytu“.



Gwiazdka dla biednej dziatwy, urządzona w Domu Żołnierza w Warszawie przez żołnierzy K. O. P.

KURS NAUKI OBYWATELSKIEJ.

Żołnierz jest obywatelem. Każdy obywatel powinien posiadać jak najwięcej wiadomości o własnym kraju, o jego troskach i staraniach, pragnieniach i potrzebach. Każdy obywatel powinien wiedzieć, jakie ma obowiązki względem rodziny, gminy, powiatu i całego państwa. Powinien też być świadomym praw swoich, jakie mu się w pełni należą wtedy, gdy sumiennie spełnia swe obowiązki.

Tembardziej żołnierz K. O. P., pracujący wiele społecznie wśród kresowej ludności, którą rządy zaborcze poniżały i wychowywały w nienawiści do Polski, musi być więcej uświadomiony obywatelsko, aby ludność miejscową przekonać o dobrej woli państwa w stosunku do niej, aby ją zjednać dla Polski.

Dla pogłębienia więc wiadomości o Polsce współczesnej i obowiązkach obywatelskich, zorganizowaliśmy przy pomocy Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego roczne Kursy Nauki Obywatelskiej. Pierwszy taki kurs ukończyło 390 podoficerów, a ci, którzy uzyskali

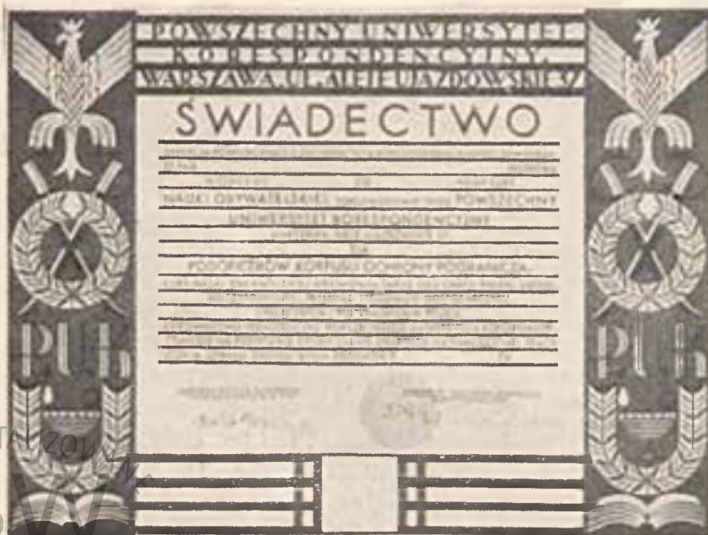
wynik bardzo dobry, odbyli 8-dniową wycieczkę do Warszawy, Poznania, Gdyni i na Hel. Drugi kurs rozpoczęto w jesieni 1932 r, przy udziale 544 podoficerów. Kursy te, poruszające w formie przystępnej najżywotniejsze zagadnienia państwowe doby dzisiejszej, mają niezmiernie znaczenie dla służby obywatelskiej na pograniczu.

ŚWIETLICE ŻOŁNIERSKIE.

Żołnierz K. O. P. chętnie śpieszy do świetlic, których mamy 388 na terenie K. O. P. Tutaj chętnie czytuje różne pisma, wypożycza książki, zatrzymuje się przed mapą ścienną, poznając swój kraj rodzinny; szuka rozrywki w grach towarzyskich przy dźwiękach gramofonu lub radja. Tu w wolnych chwilach pisze listy do rodziny, krewnych i przyjaciół. Stąd niejedna ciekawa wiadomość z pogranicza odchodzi w głąb kraju, niejedno zdarzenie i przeżycie niesie poczta wdal, by powrócić z odpowiedzią.

R A D J O.

Radjo w Korpusie Ochrony Pogranicza ma podwójne znaczenie. Jest ono przede wszystkim powodem, że żołnierz w pewnych chwilach czuje się mniej samotnym. Radjo w tym momencie, gdy jest czynne — zdaje się — przybliży i przesuwa dalekie ziemie pogranicza w głąb kraju, bliżej rodzinnych stron... Powtóre, posiada radjo niezmiernie doniosłe znaczenie, jako ten wspaniały instrument i środek pozaszkolnej pracy oświatowej. Rozpowszechnia się ono po całym świecie w takim tempie, jak tego jeszcze nie było przykładu z żadnym wynalazkiem w dziejach ludzkości. Liczba słuchaczy rośnie z dnia na dzień, ogarniając miasta i wieś oraz wszystkie warstwy społeczeństwa.





Część wydawnictw Korpusu Ochrony Pogranicza

Radjo służy dziś państwu i całemu narodowi.

Propagandowe jego znaczenie jest olbrzymie.

Przez liczne, interesujące i głęboko przemyślane odczyty i pogadanki, przez koncerty, służy radjo nauce, kulturze i sztuce, to jest tym dziedzinom, ku którym najbardziej się wyrывa dusza człowieka.

Doceniło Dowództwo K. O. P. ogromną wartość radja i posiada dziś na pograniczu 167 radjo - odbiorników, jako własność skarbową. Liczba ta nie jest wielka. Idealnym ujęciem sprawy byłoby, aby każda strażnica, a potem wszystkie kompanje, posiadały radja. Może w przyszłości, gdy minie uporczywy kryzys, zbliżymy się do urzeczywistnienia zamierzeń naszych.

Dziś troska poszczególnych dowódców polega na tem, aby owe 167 aparatów utrzymać stale w stanie używalnym. Do powyższej sumy 167 radjo-odbiorników możemy dodać jeszcze 139 aparatów prywatnych oficerskich i podoficerskich, z których niejednokrotnie korzystają żołnierze. Ogólnie K. O. P. wniósł na pogranicze 306 odbiorników radjowych.

Nietylko jednak dla wojska mają wartość i znaczenie audycje Polskiego Radja. Słuchają ich też miejscowi chłopci z nieopisaną wprost ciekawością i z ciąglem jeszcze zdziwieniem, jakkolwiek przeminęły już te czasy, gdzie to radjo było dla nich jakąś „nieczystą i niesamowitą siłą“.

TEATR ŻOŁNIERSKI.

Niezmiernem urozmaiceniem życia kopowego są przedstawienia teatralne, dawane przez własne zespoły, niekiedy przy współudziale osób cywilnych. Umiejętnie dobrane sztuczki uczą bardzo wiele, rozjaśniają umysł, budzą ducha i uczą języka polskiego, kształcą. A poza tem wszystkim ileż to padnie wybuchów śmiechu szczerego, tak potrzebnego dla zdrowia i podtrzymania dobrego nastroju. A ileż to zadowolonia wewnętrznego mają w podzięce za ich pracę członkowie zespołu teatralnego.

Każdy niemal bataljon i szwadron posiada zespół teatralny, a niektóre mają ich nawet po kilka. Sprawa urządzania przedstawień teatralnych szła dotąd z pewnym oporem, bowiem wielką trudność na naszym pogranicznym odludziu sprawiało wydostanie takiej sztuczki, któraby była odpowiednią do posiadanej sceny w koszarach, nie wymagała specjalnych kostymów i t. p.

Obecnie przeszkoda ta nie istnieje, bowiem wyszedł z druku w 1932 r. nadzwyczaj praktyczny podręcznik p. t. „Rozumowany katalog sztuk teatralnych”. Zawiera on krótką treść sztuczki, ilość grających osób, potrzebne kostjomy i urządzenie sceny. Rozwiązuje więc całkowicie dotychczasowe trudności. Podręcznik ten posiadają wszystkie baony i szwadrony. Mamy nadzieję, że dzięki tej pomocy w następnym roku powiększy się znacznie liczba odegranych przedstawień.



Dożywianie ubogiej dźiatwy w Kompanji Sztabowej Dowództwa K. O. P. w Warszawie oraz rozdawanie jej ciepłej bielizny

Wiedomości
z zagranicy

Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.



Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.

Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.

Nie damy ziemi skąd nasz ród!

Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.

Co się dzieje w Niemczech?

Przygody
Ludwika Sypka

Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.

Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.

Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.



Dziś do dnia 12 lutego 1933 r.



Co się dzieje w Niemczech?

Niemcy w ostatnich dniach przeżyły wielki kryzys polityczny. Władza w Berlinie przechodziła z rąk do rąk. W końcu zwyciężyła partia nazistowska. Hitler został kanclerzem. Władza w Niemczech przeszła do rąk faszystów. Władza w Niemczech przeszła do rąk faszystów. Władza w Niemczech przeszła do rąk faszystów.

Śmiejemy się

WYKONANO
ZAMÓWIENIE

KOPAK

KOPAK

KOPAK

KOPAK

KOPAK

KOPAK

„NA STRAŻY”.

Śmiało możemy powiedzieć, że rok 1932 był dla pracy oświatowej w K.O.P. rokiem przełomowym, szczęśliwym. Praca ta w tym czasie nabrała wielkiego rozmachu. Między innymi — powołaliśmy do życia gazetę ścienną K.O.P. „NA STRAŻY”. Początkowo wychodziła ona raz na miesiąc, następnie co dziesięć dni, wreszcie przeszła na tygodnik. Gazeta ta zawiera interesujące wiadomości z kraju i zagranicy, wypadki na pograniczu, zagadnienia aktualne, humor, szarady, zagadki i inne. Gazeta ta stała się serdecznym i potrzebnym przyjacielem żołnierza K.O.P., o czym wymownie świadczy rubryka w tej gazecie p. t. „Odpowiedzi redakcji”. Żołnierze zasypują redakcję listami, prosząc o rady w ich służbowych i prywatnych sprawach. Bardzo wielkie zainteresowanie budzą szarady i zagadki, pomieszczane w każdym numerze. Początkowo za dobre rozwiązanie dawano cztery nagrody, dziś tych nagród jest piętnaście w każdym numerze, co czyni miesięcznie 60 nagród, a rocznie 720 nagród, głównie w postaci książek gospodarczo-rolniczych i rzemieślniczych — rządziej znacznie proszą żołnierze o papiery (40 sztuk). Wspomnę tylko, że początkowo z temi zagadkami nie było łatwo, może

i nic w tem dziwnego, boć przecie każdy początek jest trudny. Świadczą o tem liczby nadsyłanych rozwiązań. Początkowo otrzymywała redakcja po 17 rozwiązań w ciągu miesiąca. Dziś w ciągu tygodnia napływa ich przeszło 400 i są wszelkie dane ku temu, że ilość ta nie jest jeszcze ostateczna. Nadsyłają też żołnierze szarady i zagadki własnego układu, nie rzadko też nadchodzą „kopowe” wiersze. W ten sposób zyskujemy coraz więcej miłych współpracowników. Ta korespondencja między żołnierzem, a redakcją „Na straży” jest wielką zdobyczą, jeśli zważymy, jak niechętnie człowiek bierze się do pisania.

KALENDARZYK KORPUSU OCHRONY
POGRANICZA 1933.

Drugą rzeczą, niepraktykowaną dotąd, zupełnie nową, było wydanie kieszonkowego kalendarzyka K.O.P. na rok 1933. Wartość tego wydawnictwa jest niezaprzeczenie wielka, bowiem na całość jego złożyły się artykułiki przeróżnej życiowej, naukowej, wychowawczej i państwowo-twórczej treści, zamknięte na 50 stronicach. Kalendarzyk ten jest prawdziwie miłą książeczką, ozdobioną ilustracjami; szczególnie pomysłowe są winiетки w liczbie dwunastu, obrazujące życie

żołnierza i jego pracę w każdym miesiącu. Kalendarzyków tych wydrukowano 50 tysięcy egzemplarzy i rozdano bezpłatnie wśród żołnierzy oraz członków p. w. na terenie K.O.P.¹⁾

ROCZNIK KORPUSU OCHRONY POGRANICZA.

Osiem lat pełnych przeszło od chwili, gdy pierwsze bataljony i szwadrony K.O.P. poniosły siłę i powagę państwa i ulgę bliźniemu na wschodnie rubieże ojczyzny. Osiem lat bogatych w wydarzenia, bogatych w ofiary krwi żołnierza K.O.P. zamknęło się już za nami. Na półkach bibliotek naszych stoi już siedem roczników K. O. P. bogato ozdobionych fotografiami. Są one trwałym, historycznym materiałem, dla każdego, który kiedyś zechce pisać historię K. O. P. Co rok przeszło 10 tysięcy egzemplarzy rocznika idzie do rąk żołnierskich, a z chwilą zwolnienia żołnierzy do rezerwy, wędrują te roczniki do chat i domów zwolnionych jako wiązanka miłych i niezapomnianych wspomnień ze służby na dalekich krańcach ojczyzny, na dawnych szlakach hetmańskich. A im bardziej czasy minione w służbie K. O. P. wdal się usuwają, a człowiekowi lata przybywają, a z nimi różne troski życiowe i rodzinne, wówczas

tem chętniej i tem milej otwiera się rocznik K. O. P., by wskrzesić przed oczyma ubiegłe lata, może beztroskiej młodości, spędzonej w rycerskiej zabawie na szlakach pogranicza. Rocznik K. O. P. staje się wówczas kochanym przyjacielem, jedynym łącznikiem z ziemią kresową, którą można było pokochać wśród półtorarocznej służby strażniczej, staje się echem lat dawnych, które były, a które już nie powrócą, bo czas, ten karny żołnierz, nie zna odwrotu.

„POLSKA ZBROJNA“.

Również dokumentem o znaczeniu historycznym jest Nr. 346 „Polski Zbrojnej“ z dnia 15 grudnia 1932 r., poświęcony Korpusowi Ochrony Pogranicza. Zawiera on wiele artykułów, ilustrujących nasze życie.

Numer ten „Polski Zbrojnej“ rozdano bezpłatnie w ilości 20 tysięcy egzemplarzy żołnierzom K. O. P., z których wielu, jadąc na urlop świąteczny Bożego Narodzenia, zawiozło go do swych domów.



Z działalności zespołu teatralnego 25 bataljonu „Czortków”



Zaleszczyki. Zawody kone. Moment przy braniu przeszkody

¹⁾ Dokładny opis tego kalendarzyka podała Polska Zbrojna Nr. 346 z dn. 15 grudnia 1932, również Żołnierz Polski pomieścił krótką notatkę w numerze 5 z dn. 11 lutego 1933 r.



Poglądowa lekcja boks w 27 bataljonie „Snów”



Zawody lekkoatletyczne pułku Wilejka

„ŻOŁNIERZ POLSKI“.

„Żołnierz Polski“ to jedyne pismo, poświęcone życiu żołnierza. Każdy numer tego interesującego i żywo wydawanego pisma idzie na pogranicze w ilości 1.352 egz. co 10 dni.

Życie na pograniczu jest nadzwyczaj urozmaicone, pełne mniej lub więcej niebezpiecznych przygód, silnych wrażeń i przeżyć ciekawych. A tak się ono żołnierzowi K. O. P. układa, że nieraz jedna strażnica nie wie, co się dzieje na drugiej, oddalonej o kilka zaledwie kilometrów wśród niedostępnych błot. A cóż mówić dopiero o wiadomościach z całej granicy, wynoszącej 2.317 km. Przestrzeń to przecież olbrzymia. Jedynie więc z łamów „Żołnierza Polskiego” i gazety „Na Straży” dowiadują się żołnierze o ciekawych uroczystościach, zawodach sportowych i wydarzeniach na pograniczu. Bowiem od r. 1927 „Żołnierz Polski” otwarł stałą rubrykę p. t. „Życie i służba żołnierzy K. O. P.” W rubryce tej podawane są wiadomości sprawdzone, w przeciwieństwie do niezawsze pewnych wiadomości, ukazujących się w prasie codziennej.

S P O R T.

Sport tak powszechny dziś w całym społeczeństwie, nie jest też obcy w naszych szeregach, jakkolwiek rozrzucony po rozlicznych strażnicach, niewiele mamy wolnego czasu. Wprawdzie życie sportowe tętni głównie przy odwodach, jednak i na strażnicach uprawiamy lekką atletykę, mamy boiska do koszykówki i piłki nożnej i t. p. Głównym motorem są przeważnie Wojskowe Kluby Sportowe (W.K.S.), istniejące przy wszystkich baonach. Posiadają one w swym łonie, zależnie od miejscowych warunków i instruktorów, następujące sekcje: lekkoatletyczna, narciarska, pływacka, wioślarska, szermiercza, tenisowa, bokserska, strzelecka, piłki nożnej, gier, rowerowa, zabaw, myśliwska i jazdy konnej.

Specjalną opieką otoczony jest sport narciarski. Każdy żołnierz K. O. P. musi umieć jeździć na nartach, inaczej trudną byłaby służba patrolowa wśród głębokich zasp śnieżnych.

Pięknymi rezultatami poszczycić się może strzelectwo K. O. P., bowiem w narodowych

zawodach strzeleckich, myśliwskich i łucznych, zdobył w Poznaniu por. Nowicki Stanisław z C. S. P. pierwsze miejsce i tytuł Mistrza Polski w strzelaniu jednostkowym do sylwetek na 200 m, osiągając 400 punktów na 400 możliwych. Nadto zdobyliśmy jedno miejsce II, III i IV oraz dwa V miejsca.

Żywą działalność przejawia też sport konny. Oprócz pięciodniowych zawodów w Zaleszczykach, brały konie K. O. P. udział w konkursach odbytych w Niewirkowie, w rajdach brygady kawalerji w Baranowiczach, w I dywizji kawalerji i w licznych biegach św. Huberta.

Oficerowie amatorzy sportu konnego, zgrupowani w „Towarzystwie Zachęty do Hodowli Koni i Rozwoju Sportu Jeździeckiego Oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza”, utrzymują w Warszawie stajnie własnych koni wyścigowych, które biegając na torach w Warszawie, Łodzi, Zaleszczykach, Piotrkowie i Poznaniu, zdobyły niejedną poważną nagrodę. Stajnia ta składa się obecnie z dziesięciu koni. Oprócz tego w barwach K. O. P. biegało przeważnie na prowincji 9 koni wyścigowych, stanowiących własność prywatną oficerów. Dzięki stajni wyścigowej, pomimo niezmiernie ciężkich czasów, sport konny w KOPie nie upada, lecz rozwija się pomyślnie.

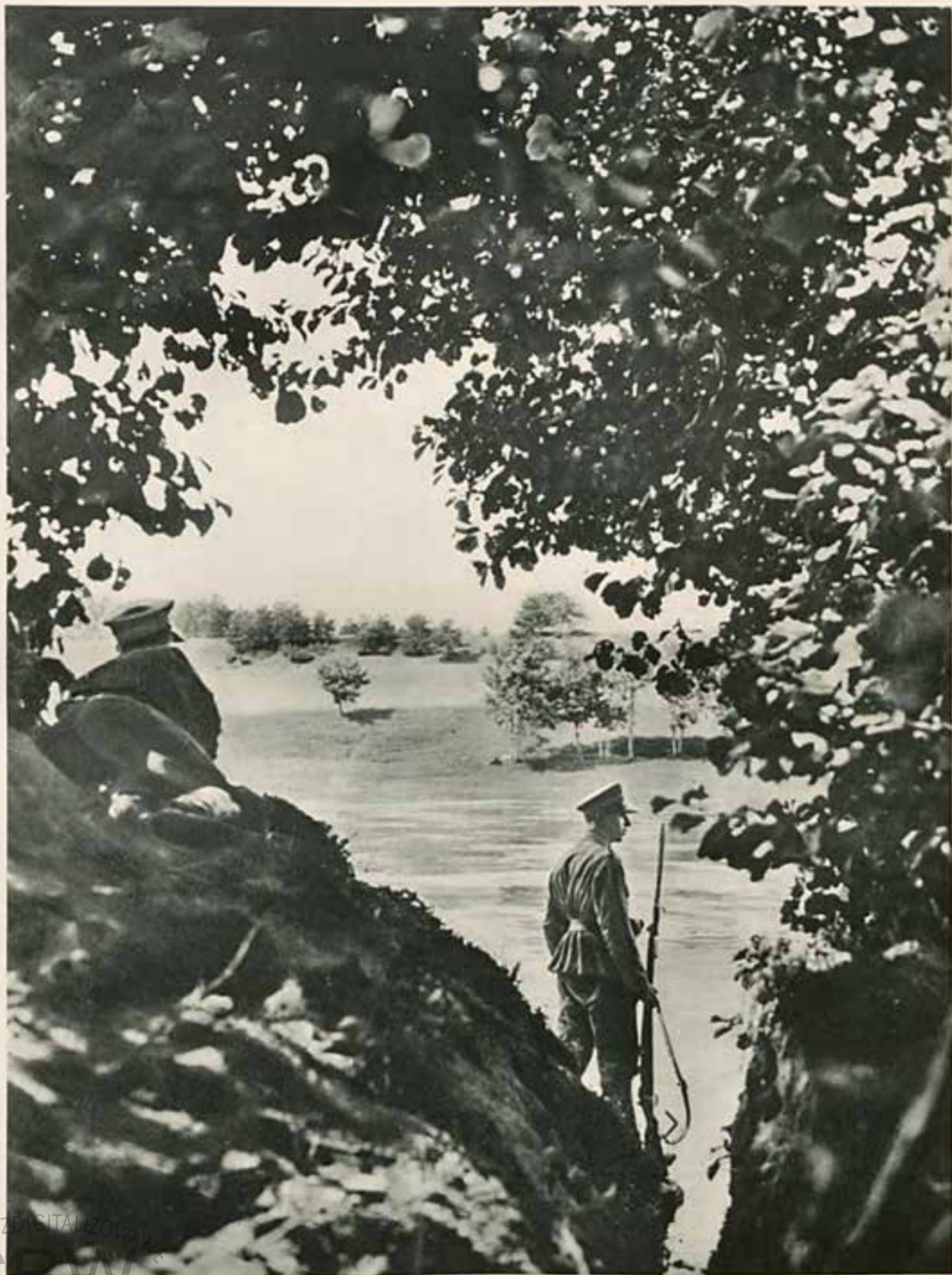


Drużyna 29 bataljonu „Suwałki” w marszu Sulejówek — Belweder

PRACA SPOŁECZNA K.O.P. WSRÓD LUDNOŚCI POGRANICZA.

Praca społeczna wśród ludności idzie zasadniczo w dwóch kierunkach, a więc nad podniesieniem jej kultury i uświadomienia obywatelskiego i w kierunku niesienia pomocy we wszystkich wypadkach, jak klęski żywiołowe, epidemie, bezrobocie i t. p. Praca nad podniesieniem oświaty przejawia się w wielu formach, w zależności od zainteresowań danej ludności, jak również warunków i środków, jakimi rozporządzają różne nasze oddziały.

Najwięcej stosowanymi formami są zapraszania ludności na uroczystości, przedstawienia teatralne, kinowe i koncerty, urządzone przez nasze oddziały, uprzystępniania ludności korzystania z naszych bibliotek i spółdzielni. W wielu



Zasadzka strażnicy Mosty.



Strażnica Stanowisko.



Załoga strażnicy Puhacze w kąpieli.



Strażnica Uciecha. Przejście bydła przez punkt kontrolny.
Za bramą strażnik litewski.



Strażnica Gromadziszki. Powrót z pokosu.

jednak wypadkach, gdzie organizacje cywilne przejawiają żywszą działalność, tam uroczystości państwowe i narodowe organizowane są wspólnymi siłami żołnierzy i osób cywilnych. Daje to możliwość wzajemnego poznania się i zespolenia wysiłków

Duży wpływ wychowawczy posiada także udział naszych oddziałów, względnie delegacji i orkiestr, szczególnie w uroczystościach religijnych, urządzanych przez miejscową ludność bez względu na wyznanie.

Nie bez znaczenia jest także wpływ, jaki wywierają nasi żołnierze z dzielnic, gdzie gospodarka rolna i hodowla stoi wysoko. Wskazują oni bowiem sąsiadującym z nimi gospodarzom, jak pracować należy, jakich maszyn, nawozów i innych sposobów używać, ażeby zebrać lepsze plony. W wielu wypadkach ogródki oddziałów i strażnic są pilnie obserwowane i naśladowane

Największe jednak pole do działania posiadamy w wypadkach, gdzie pomoc finansowa, czy też praca nasza może czemkolwiek ludności dopomóc. Nie ma bodaj żadnego zamierzenia w bliskim sąsiedztwie naszych oddziałów, gdzie nie byłoby naszej pomocy, czy to będzie budowa szkoły, kościoła, domu ludowego, pomnika, uporządkowanie cmentarza bohaterów, czy też wreszcie urządzenie świetlic.

A w razie klęsk żywiołowych: pożarów, powodzi, nieurodzaju i głodu, zawsze serce żołnierza odezwie się żywym echem, nie szczędząc swej pracy, grosza i pomocy.

Żołnierz K. O. P. zakłada po wsiach chodniki, buduje groble, drogi, mosty, z których

w głównej mierze korzysta ludność. Rzeki: Niemien, Wilja, Horyń, Seret i inne, widziały nie raz jeden saperów K. O. P. przy pracy. Każdy nowy most, droga lub kładka, każda nowa budowla, wzniesiona przez Korpus Ochrony Pogranicza, dźwigają te ziemie ku kulturze, wiążą je w potężną całość z resztą kraju i przesłaniają mgłą zapomnienia upiorne czasy zniszczeń

Lekarze K. O. P. rozwijają zbawienną pracę wśród ludności, koją jej cierpienia, wyrwują ją z rąk śmierci, uczą higieny mieszkania, ubrania i ciała, tłumią epidemie.

Trudno byłoby wyliczyć te wszystkie owoce poczynań, których domaga się od nas każdy dzień. Trudno ująć w jakiegokolwiek cyfry te wszystkie pomoce, będące wynikiem pięknego i szlachetnego współzawodnictwa, do jakiego stanęły wszystkie strażnice i oddziały.

P. W. i W. F.



Podoficerski kurs narciarski w bataljonie „Stołpce”

W kierunku przysposobienia wojskowego działalność oficerów i podoficerów K. O. P. wśród zapomnianej do niedawna ludności jest bardzo żywa. Nie ma prawie dziś na pograniczu wioski, w którejby nie istniał hufiec p. w. lub oddział związku strzeleckiego. I oto widzimy tu rzecz może dziwną, a jednak prawdziwą: w szeregach naszego p. w. mamy młodzież różnej narodowości. W harmonji i zgodzie, dla dobra wspólnej sprawy pracujemy wszyscy: kilkanaście tysięcy młodzieży szkolnej i pozaszkolnej oraz kilka tysięcy rezerwistów. Wogóle na polu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego istnieje od zaczątków pracy po dzień dzisiejszy



Wycieczka podoficerów K. O. P. na brzegu morza w Gdyni



Wycieczka podoficerów K. O. P. przed stacją kolejową w Gdyni



Zastęp najmłodszych harcerzy „Koty” z zastępowym na przedzie

stała i życzliwa współpraca K. O. P. z ludnością cywilną.

W roku 1932 stworzono z małych, pozaszkolnych chłopców wiejskich i miejskich zastępy tak zwanych „strzelczyków”, którzy z czasem wyrosną na zdatnych pracowników we właściwych hufcach p. w. W porze letniej przygotowano i urządzono około 140 obozów harcerskich pod rozbitymi namiotami, w pięknych lasach kresowych, w pobliżu malowniczych jezior, porośniętych trzciną i ożywionych przeróżnym ptactwem. Razem w obozach było 4400 harcerzy, w tem 800 harcerek, wszyscy z różnych dzielnic kraju.

Urządzane święta p. w., odbywające się stale w obecności licznej ludności miejscowej, zgromadziły ogółem około 9 tysięcy zawodników i zawodniczek. Do prób o P. O. S. (Państwowa Odznaka Sportowa) stanęło 3430 mężczyzn i 90 kobiet.

Ukoronowaniem jednak pracy p. w. w roku 1932 było urządzenie obozów letnich nad polskim morzem w Cetniewie i Rozewiu. W obozach tych zgromadzano ponad tysiąc młodzieży p. w., pochodzącej z kresów wschodnich. Wielki to był wyczyn. Nieoceniona propaganda na rzecz umiłowania morza polskiego. Pobyt w obozach wrył się na całe życie w dusze młodzieży, która wprost przesycona była wrażeniami. Chcąc zrozumieć wartość państwową i wychowawczą tych obozów, należy sobie przytem uzmysłowić, że większość uczestników to ludzie, którzy Polskę znali od swej wsi zaledwie w promieniu kilku kilometrów głuchych i pustych pól czy też lasów. A wiele było takich, którzy pierwszy raz koleją jechali. Któż potrafi opisać radość i wdzięczność dozgonną tej młodzieży. Któż zliczy te długie opowiadania w zasłuchanym kole rodzinnym i znajomych o cudach Polski i jej morzu, bowiem uczestnicy obozu zwiedzili też Warszawę i Gdynię

FUNDUSZ SPOŁECZNY.

Stale zwracanie się różnych komitetów do oddziałów K. O. P. z prośbami o ofiary na rzecz budujących się domów ludowych, czytelnicy, szkół, ochronki, kościołów, na kolonie letnie, dożywianie i t. p., napotykały, mimo całkowitego uznania potrzeby poparcia danych list składkowych, na dość wielkie trudności, gdyż oddział nie posiadał odpowiednich sum na wymienione cele. Musiały wtedy wystarczyć składki poszczególnych osób. W pełni świadomości potrzeby stałego istnienia pewnych sum na cele ogólnospołeczne i oświatowo-kulturalne, stworzyliśmy z dobrowolnych miesięcznych składek wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy całego Korpusu Ochrony Pogranicza tak zwany „Fundusz Społeczny Żołnierzy K. O. P.”.

Dla zorientowania o celowości tego Funduszu i wysokości wydanych kwot, podajemy poniżej roczne sprawozdanie za czas od 1 grudnia 1931 r. do dnia 30 listopada 1932 r.

PRZYCHODY

| | | |
|--|-----|----------------------|
| 1. Saldo: P. K. O. i kasa | zł. | 968.53 |
| 2. Składki | „ | 35.511.99 |
| 3. Procenty od fund. rez. i obrotu czek. | „ | 341.99 |
| | | <u>Zł. 36.882.51</u> |

ROZCHODY

| | | |
|--|-------------------|----------------------|
| 1. Cele dobroczynne | zł. | 36.294.90 |
| 2. Druki P.K.O. i koszty manipulacyjne P. K. O. „ | „ | 143.26 |
| 3. Salda: na dz. I. XII. 32. P. K. O. — 254.43 zł. | | |
| | Kasa . — 129.92 „ | 384.35 |
| | | <u>Zł. 36.822.51</u> |

Fundusz rezerwowy 8.001.— zł.

Prawie wszystkie wpływy przeznaczono na działalność społeczną, głównie z uwzględnieniem potrzeb ziem pogranicza.

Stosunkowo duża kwota, bo 8.001 zł. tworzy fundusz rezerwowy na wypadek konieczności wydania od razu większej kwoty. Suma ta złożona jest na książeczkę oszczędnościowej P. K. O.

WYKAZ PRYZNANYCH SUM:

| | | |
|---|-----|-----------|
| 1) Na walkę z bezrobociem | zł. | 11.153.05 |
| 2) Na Komitet Floty Narodowej, L. O. P. P., łódź podwodną | „ | 6.550.— |
| 3) Na Ligę Morską i Kolonjalną | „ | 1.000.— |
| 4) Na Polski Czerwony Krzyż | „ | 210.— |
| 5) Na pomoc dla dzieci (dożywianie, ochronki, sieroty) | „ | 3.683.15 |
| 6) Na szkoły i stowarzyszenia p. w. | „ | 9.201.— |
| 7) Na związki b. wojskowych | „ | 270.— |
| 8) Na kościoły (budowa, remonty) | „ | 1.870.— |
| 9) Na budowę domów ludowych | „ | 1.020.— |
| 10) Różne (szpitale, obchody, pomniki, pogrzeby) „ | „ | 1.337.70 |

Razem: Zł. 36.294.90

Prócz tego zasilaliśmy pieniężnie niektóre poczynania oświatowe z „Funduszu Uczczenia Pięćciolecia K.O.P.” Fundusz ten powstał w r. 1925 ze składek oficerów K.O.P. Celem jego było utrwalenie pięcioletniej rocznicy istnienia K.O.P. przez jakiś znacniejszy czyn, po którym zostałby ślad na dłużej. Miał to być czyn w formie wydatniejszego poparcia finansowego pracy oświatowej.

W roku 1932 przydzielono z tego funduszu:
5.000 zł. na szkołę i na dom ludowy im. generała Henryka Minkiewicza w Moczulance, pow. Kostopol,
5.000 zł. na dom ludowy w Klesowie, pow. Sarny,
5.000 zł. na dom żołnierza w Skalacie,
1.000 zł. na dom ludowy w Hnilicach Wielkich, pow. Zbaraż,

5.000 zł. na dom podoficera w Snowie, pow. Nieśwież.

Na tem kończymy nasze ogólne sprawozdanie, mając to przeświadczenie, że zawsze pragnęliśmy według najlepszej woli naszej służyć Ojczyźnie i państwu.

A gdy się już przed nami otworzyły bramy dziewiątego roku służby pogranicznej, to również i w ten okres wchodzimy pełni zapału do pracy:

DLA CIEBIE POLSKO I DLA TWOJEJ
CHWAŁY!

Dr. NINA KRAKOWSKA
lekarz 55-ej W. D. H.

OBÓZ HARCERSKI W STOROŻEWIE¹⁾

Z dwóch pagórków dwie strażnice
W oczy sobie patrzą zdala:
Polski K. O. P. i bolszewicy.
A spokojnie wzdłuż granicy
Niesie Korczyk jasne fale...

Dwa mocarstwa, dwie potęgi
Taki mały Korczyk dzieli
Biegiem swej błękitnej wstęgi,
Ponad którą — obóz tęgi,
Chłopcy butni i weseli.

U podnóża Storożewa,
W tych łagodnych fal uścisku
Mała wyspa, niskie drzewa,
I harcerska pieśń rozbrzmiewa
Wieczorami przy ognisku.

Szare wznoszą się namioty,
I do wody z trampoliny,
Pełne werwy i ochoty
Skaczą małe, dziarskie „Koty”,
„Żubry”, „Smoki” i „Rekiny”.²⁾

A nad nimi — dwie strażnice
Groźnie patrzą sobie w oczy:
Polski K. O. P. i bolszewicy.
A spokojnie wzdłuż granicy
Jasne wody Korczyk toczy.

¹⁾ Wołyń, powiat Korecki.

²⁾ Nazwy zastępów harcerskich.

ZESTAWIENIE WYNIKÓW PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ

ZA CZAS OD I.XI. 1931 r. DO 31.X. 1932 r.

| 1931/32 | 1930/31 | 1929/30 | 1928/29 | | Rok sprawozdawczy |
|---------|---------|----------------|---------|--------------------------------|---|
| 3.618 | 4.721 | 6.113 | 6.869 | I Stopień | Ukończyło stopnie nauczania |
| 8.760 | 10.814 | 11.315 | 11.784 | II Stopień | |
| 4.605 | 5.633 | 4.445 | 4.048 | III Stopień | |
| 464 | 509 | 515 | 510 | Ilość bibliotek | Biblioteki |
| 72.712 | 74.504 | 61.562 | 55.913 | Ilość dzieł | |
| 86.605 | 85.813 | 77.966 | 68.771 | Ilość tomów | |
| 99.746 | 90.215 | 80.155 | 70.914 | Dzieł | Wypożyczono żołnie- rzym cywil- nym |
| 115.284 | 98.671 | 85.687 | 80.054 | Tomów | |
| 14.785 | 10.848 | 7.889 | 5.621 | Dzieł | |
| 17.311 | 12.464 | 9.588 | 6.854 | Tomów | |
| 278 | 241 | 237 | 214 | Gazet | Prenu- metro- warto |
| 2.818 | 2.345 | — | 1.643 | Egzemplarzy | |
| 364 | 331 | 318 | 294 | Świetlic | I L O Ś Ć |
| 41 | 41 | 43 | 27 | Kinematografów | |
| 45 | 44 | 33 | 33 | Zespołów teatralnych | |
| 33 | 21 | 25 | 19 | Chórów | |
| 31 | 36 | 30 | 30 | Orkiestr i zespołów muzycznych | |
| 167 | 175 | 166 | 109 | Radjoodbiorników | |
| 278 | 265 | nie prowadzono | | Gramofonów | |
| 3.348 | 2.881 | statystyki | | Płyt gramofonowych | |
| 536 | 458 | 196 | 172 | Koncertów | |
| 29 | 30 | 30 | 30 | Spółdzielni | |
| 36 | 41 | 48 | 54 | Sklepów | |
| 1.241 | 1.176 | 1.829 | 1.020 | Ilość | Wyswietlenia kinemato- graficzne |
| 68.360 | 98.217 | 79.393 | 65.128 | Przy obecności żołnierzy | |
| 40.318 | 64.655 | 45.971 | 51.316 | Przy obecności cywilnych | |
| 343 | 355 | 289 | 271 | Ilość | Przedsta- wienia |
| 40.149 | 32.217 | 30.283 | 18.596 | Przy obecności żołnierzy | |
| 25.769 | 22.500 | 26.604 | 21.507 | Przy obecności cywilnych | |
| 5 | 4 | 5 | 4 | Gotowych | Domy żołnierza |
| 2 | 1 | — | 1 | W budowie | |
| 3 | 2 | — | 2 | Projektowanych | |
| | | | | | U W A G I |

OBRAZKI Z ŻYCIA ŻOŁNIERZY K. O. P.



Przygotowania do zawodów wojskowo-sportowych



Pochód z orkiestrą przez wieś kresową



Izba Chorych baonu „Hoszcza“



W wolnych chwilach od służby żołnierskiej,
miła praca na roli



Kąpiel żołnierzy strażnicy Puhacze



Siecice rybackie nad jeziorem Ilgie



Krajobraz z okolic Wiżajn



Budowa koszar w Stolpach



Ogólny widok koszar w Stolpach

Pplk. inż. ST. PASZKOWSKI

BUDOWNICTWO K. O. P.

Nieliczne tylko jednostki naszego społeczeństwa zdają sobie sprawę, jak żmudną i ofiarną była służba żołnierza KOP-u w początkowym okresie jej pełnienia.

Prócz uciążliwej walki z bandami dywersyjnymi — ochrony granicy i mienia obywateli — warunki, w których żył początkowo żołnierz KOP-u, mało różniły się od warunków bytowania w czasie wojny.

Składały się na to, między innymi, również braki w dziedzinie zakwaterowania wojska na granicy.

Brak pomieszczeń, których nie można było żołnierzowi w porę przygotować, powodowały, że musiał on z konieczności kwaterować w przygodnych chatkach wieśniaczych, nieraz pełnych robactwa i brudu.

Nie należało również do rzadkości zakwaterowanie oficera wraz z rodziną w zagrodzie wiejskiej, którą dzielił wspólnie z porykującą chudobą wieśniaczą.

Stan ten trwał na niektórych odcinkach dość długo, ponieważ zaspakajanie potrzeb budowlanych KOP-u przez organa byłego Ministerstwa Robót Publicznych, nie mogło iść i nie szło w tempie potrzeb oddziałów, rozlokowanych na granicy.

Mimo tych trudnych warunków, żołnierz KOP-u nie ugiął się i nie załamał, trwając na rubie-

zach Rzeczypospolitej, pomny na słowa I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego: „Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska”.

Dla polepszenia zatem tego stanu na przyszłość, utworzono za zgodą p. Ministra Spraw Wojskowych i p. Ministra Spraw Wewnętrznych, organ budowlany przy Dowództwie K. O. P., który 1-go kwietnia 1931 r. został zorganizowany jako „Szefostwo Budownictwa Korpusu Ochrony Pogranicza”.

W dość krótkim stosunkowo czasie, bo zaledwie po upływie dwu sezonów budowlanych i przy bardzo skromnych budżetach, zaspokojono wiele potrzeb w dziedzinie zakwaterowania.

Prócz przeprowadzenia kapitalnego remontu kilkudziesięciu strażnic, odwołów baonowych i kompanijnych, poważniejsze objekty budowano w tym okresie w Stolpach, Krasnem, Oranach, Słobódce, Snowie, Białowieży i Wilejce, i kilka nowych strażnic typu oszczędnościowego.

Uzyskanie tak poważnych wyników, mimo szczupłości personelu Szefostwa Budownictwa, stało się możliwym przy nieodzownym i wybitnym

współdziałaniu dowódców oddziałów — ich oficerów i żołnierzy.

Również wydatnie współpracowały w tej dziedzinie baonowe drużyny saperskie, tudzież całe komp. saperskie.



Strażnica Wierciochy



Koszary w Słobódce

NASI PRZODKOWIE

(W czterechsetną rocznicę urodzin znakomitego obrońcy granic polskich, króla Stefana Batorego).

I. KRÓL STEFAN BATORY

(Żołnierski stan służby).

„Nasz Stefan Batory Wielki” — jak go mianuje pieśń polska — urodził się 400 lat temu, 28 września 1533 r. w rodzinnym majątku Somtyo, w Siedmiogrodzie. Pochodził z węgierskiej linii sławnych wojewodów siedmiogrodzkich, któreto godności piastowali pokolei jego pradziad, dziad stryjeczny i ojciec. Ród Batorów wywodził się od panońskiego księcia Bato, który według podania zawdzięczał swoje nazwisko waleczności („báthor” po węgiersku znaczy „odważny”, a po staropolsku „chrobry”). Twardą nasz król-wojownik przeszedł szkołę życia. Od wczesnej młodości lgnął do stanu wojskowego, z zamiłowaniem studjował sztukę wojenną i wiele czasu, uwagi i pracy poświęcał historii wojennej i wiedzy artyleryjskiej. Już w 15 roku życia brał udział w wyprawie przeciw Turkom, w czasie której — według węgierskiego historyka — „wszelką służbę obozową wiernie odbywał, objeżdżając stanowiska wojsk, staczając potyczki, znosząc wszelkie trudy zwyczajem żołnierskim”. W r. 1548 oddany dla dalszego kształcenia się na dwór cesarza Niemiec, Ferdynanda I-go, zapoznał się ze sztuką dyplomacji i opanował język niemiecki, a podczas podróży swej do Włoch i pobytu w Mantui — język włoski. Powróciwszy do kraju, został mianowany przez księcia siedmiogrodzkiego, Jana Zygmunta Zapolyę, starostą Waradynu. W walce Zapolyi przeciwko ces. Ferdynandowi stał po stronie tegoż Zapolyi i jako naczelnny wódz jego armji, odparł najazdy Austrjaków na Siedmiogród. Otrzymałszy w bitwie pod Kereki kilka ran, dostał się do niewoli, ale wyleczywszy się niebawem, wyrusza znowu na plac boju, aby w bitwie pod Hadad znów zostać rannym. Po śmierci ces. Ferdynanda I. w 1564 r., walczy dalej o samodzielną niepodległość Siedmiogrodu i Węgier po stronie Zapolyi przeciwko ces. Maksymiljanowi II-mu i w tej wojnie zdobywa głośną sławę. Bierze podstępem warownię Szatmar, zdobywa zbrojną ręką zamki Wielką Banię i Hadad, a dzięki tym zwycięstwom, Węgry aż po Koszyce przechodzą pod władzę Zapolyi. Następnie posługuje od Zapolyi do ces. Maksymiljana, przez którego jednak zostaje podstępnie uwięziony i ostatnie lata tej wojny (aż do 1570 r.) musi spędzać w Wiedniu, jako jeniec pod strażą.

Czasu tego nie traci i trawi go na pogłębianiu swej wiedzy, przede wszystkim zaś wojskowej.

Po śmierci Jana Zapolyi wyniesiony na księżęcy stolec Siedmiogrodu, znalazł się w niezwykle ciężkiej sytuacji, gdyż stanął na czele księstwa, znajdującego się pomiędzy Austrią a Turcją, a oba te potężne państwa rościły sobie prawa do zwierzchnictwa nad Siedmiogrodem. Utrudnił mu jeszcze to położenie wewnętrzny bunt, wzniecony przez kontrpretendenta do mitry księżęcej, Kaspra Biekiesza. Bunt ten jednak złamał Batory orężnie nad rzeką Marosz. Uporawszy się przy pomocy sejmu z wewnętrzną rebelją, zabrał się Batory do trudnych rządów w swem państwie, a lawirując między Turcją i Austrią, wykazał niezwykle talent dyplomatyczny i rozum stanu. Żywiąc zaś wielkie ambicje i marząc o potędze Węgier, nosił się z myślą sojuszu z Polską i Francją oraz z myślą wspólnej wielkiej wyprawy wojennej przeciwko Turcji. Istotnie, w twardejszkość życia „wypiastowały go kłęski i nieszczęścia rodzinnego kraju — piśsze Artur Sliwiński — zahartowały jednak rany i cierpienia, a wyniosły go na dziejową widownię burze, szalejące w nieszczęsnej jego krainie. Oczyma wczesnej młodości przyglądać się musiał wydarzeniom, które wstrząsały piękną ziemią węgierską, stojącą w płomieniach ciągłych wojen, najeżdżaną ustawicznie przez wojska tureckie, to znów tratowaną przez żelazne zastępy cesarza”.

Wybrany 12. XII. 1575 na polskiego króla przeciwko Maksymiljanowi II, kandydującemu również do polskiej korony na elekcji, powierza rządy swego kraju bratu Krzysztofowi, składa 8. II. 1576 w katedrze Meggesz przysięgę na „pacta conventa” wobec polskich posłów i wyrusza w marcu t. r. przez Wołoszczyznę do Polski. Na czele orszaku węgierskich panów, przybył z 6000 piechoty i 1100 jazdy swojej do Krakowa, gdzie 1. V. 1576 został uroczystie ukoronowany w katedrze wawelskiej.

Nie zaznał jednak i teraz spokoju w swej królewskiej godności. Już zaraz na wstępie musiał prowadzić uciążliwą wojnę przeciw zbuntowanemu, a bogatemu Gdańskowi, rozporządzając sam bardzo nielicznym wojskiem, pustką w skarbie i opieszałością polskich sejmów, skąpiących podatków na zbrojenie. Pomimo tych trudności,

zdawałoby się rozpaczliwych, królewskie rotynieliczne, ale dobrym duchem swego monarchy natchnione, pod dowództwem nadwornego hetmana Jana Zborowskiego, odnoszą 17. IV. 1577 chlubne zwycięstwo nad pysznymi się Gdańszczanami pod Tczewem, nad jeziorem Lubieszowskim. Król Stefan, po zmiennych losach dalszych działań wojennych, kończy wreszcie tę wojnę zwycięsko w dwuletnią rocznicę swego wyboru na króla, t. j. 12. XII. 1577 r. Ale oto nie danem mu było wypoczywać. Car moskiewski, Iwan IV Groźny, wkracza w lipcu 1577 do polskich Inflant i zagarnia je, zaś na południowo-wschodnie ziemie Rzplitej Tatarzy raz po raz bezkarnie ponawiają najazdy. Łatając jako tako miejscowymi środkami graniczną obronę, przygotowuje się król Stefan cały rok 1578 do stanowczej rozprawy i boryka się z tysiącem trudności wewnętrznych, aby zorganizować i przysposobić potrzebne do tego siły zbrojne. Wytrzymały i niezmiernie pracowity, dokonuje wielkiej reformy wojskowej, podczas gdy sławni wodzowie kresowi z garstkami swych sił, tylko dzięki zachęcie króla, dokonywują poprostu cudów, broniąc się na zagrożonym pograniczu. Na inflanckim nawet pograniczu połączone hufce graniczne Polaków, Litwinów, Inflantczyków i sprzymierzonych Szwedów, odnoszą nad Moskalami 21. X. 1578 r. świetne zwycięstwo pod Kiesią.



Król Polski Stefan Batory

Dobrze przygotowany, rozpoczyna król Batory w 1579 r. wielką wojnę o Inflanty przeciw Moskwie, trwającą od 1577 r. do 1582, której kierownictwo obejmuje osobiście. Pierwszą jej kampanję, nazwaną przez historyków „wyprawą połocką”, w 1579 r. prowadzi niemal błyskawicznie; 3. VIII. odbywa przegląd wojsk w Dziśnie, a już 31. VIII. zdobywa Połock, z którego tworzy wysuniętą podstawę operacyjną, zdobywając jeszcze w tym roku 11. IX. Sokół, i biorąc 16. IX. Turowłę. Dowodzili w tej wyprawie pod nim świetnie: hetman wielki koronny Mikołaj Mielecki, wielki hetman litewski Mikołaj „Rudy” Radziwiłł, hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł i generał Gaspar Bekiesz. W drugiej kampanji w 1580 r. (wyprawie wielkołuцьkiej) jeszcze lepiej dał się we znaki Moskwie; po zajęciu 6. VIII. Wieliza

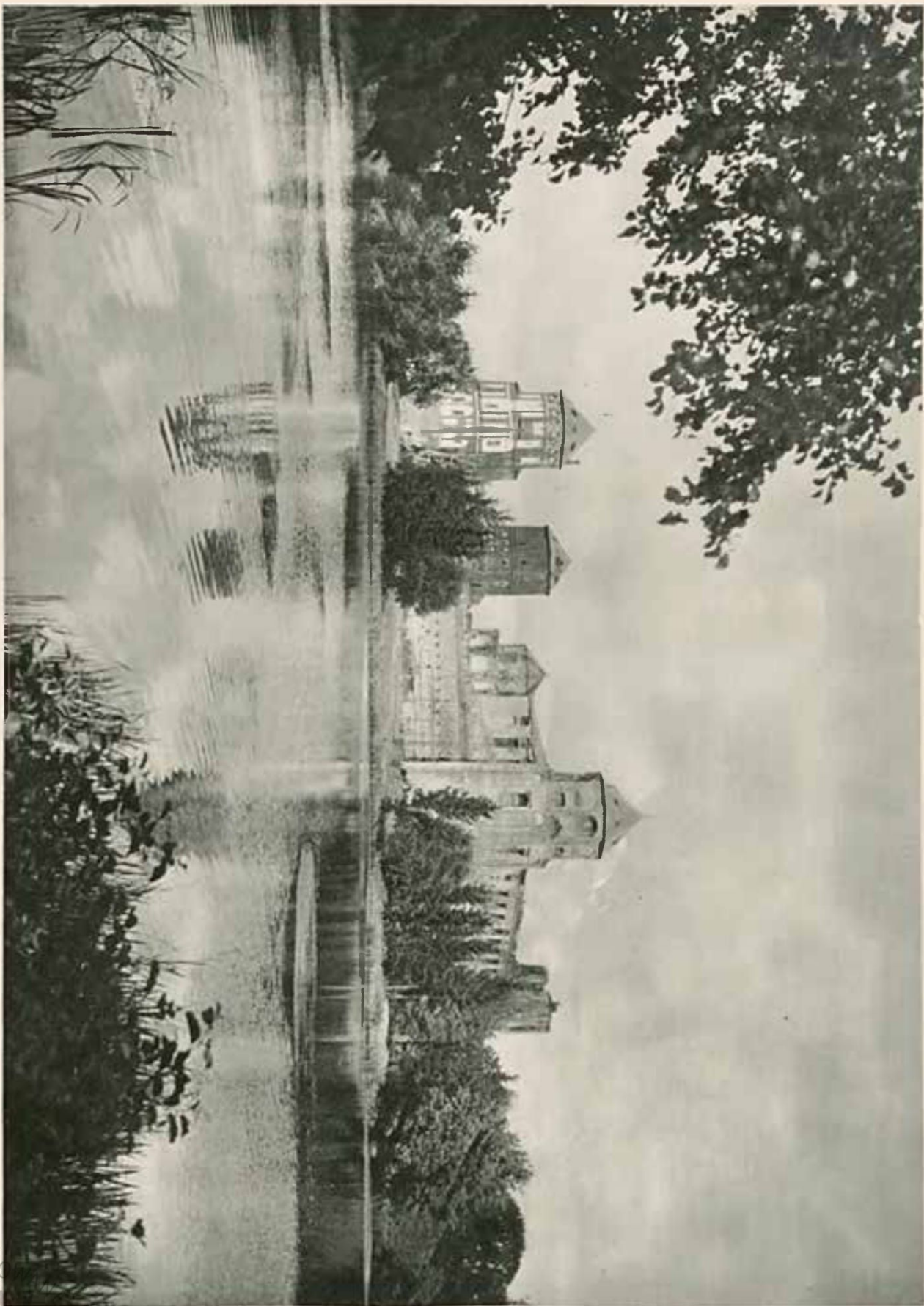
i poddaniu się 15. VIII. Uświatu, zdobywa 5. IX. 1580 Wielkie Łuki, a następnie Nowel i Toropiec, rozszerzając w ten sposób swą podstawę działań i kończąc tę zwycięską kampanję zajęciem 23. X. Zawołocia. Chcąc dokończyć zwycięstwa, podejmuje wreszcie trzecią i ostatnią kampanję w 1581 r., t. zw. wyprawę pskowską. 1. VII. 1581 jest w Dziśnie, 15. VII. już w Połocku, 11. VIII. mianuje Jana Zamoyskiego hetmanem wielkim koronnym w Woroncu, 20. VIII. poddaje się oblężony Ostrów, 24. VIII. oblężono Psków. Batory obległ tę mocną twierdzę, odcinając przez to Inflanty od Moskwy, a zagonami, rzucanymi w głąb nieprzyjacielskich ziem, puścił na wroga postrach. Lecz oblężenie Pskowa zaczęło się przedłużać. Już we wrześniu zaczęło brakować prochów i kul dla artylerji oblężniczej i to nie z winy króla—jak niektórzy polscy historycy twierdzą—lecz z winy sejmu. Załoga Pskowa broniła się nadspodziewanie walecznie i wytrwale. Po furazie i żywność trzeba było posyłać coraz dalej i to w promieniu 10 — 15 mil, przyczem „picownikom” (furażerom) polskim trzeba było przydzielać całe rotynieliczne do osłony, aby nie wpadli w ręce podjazdów moskiewskich. W końcu września 1581 r. zaczęto przysyłać już kule i prochy z Rygi, Zawołocia i innych granicznych zamków, a prócz tego z centrum Polski, z Wilna, Gdańska i z innych stron. Ale po zużyciu tej amunicji znów

jej oblegającym zabrakło, aż zastała ich w szanścach niebywale sroga zima. Wytrwanie polskiego wojska i przetrzymanie przez 9 i pół tygodnia mrozów (1. XII. 1581 — 6. II. 1582) było z jednej strony niepodzielną zasługą kanclerza—hetmana Zamoyskiego, który swym przykładem, serdecznością i zdolnością ujmowania, utrzymywał w obozie karność, a z drugiej strony zasługą samego króla Stefana, którego szkoła potrafiła tak świetnie zaprawić i zahartować wojsko. 1. XII. król odjechał z pod Pskowa, aby na sejmie zdobyć nowe środki do kontynuowania wojny, powierzając dowództwo oblężniczego obozu Zamoyskiemu. Król szwedzki, który w przymierzu z Polską bronił swej części Inflant, zdobył 7. XII. Biały Kamień i obległ Parnawę, szachując Moskali w ten sposób od północy. Wodzowie innych odcinków



Mal. Jan Marejka.

Batory pod Pskowem.



Zamek w Mirze.

Por. H. Pańdowski.

ZBIORY ZDIGITALI

CBW
www.cbw.pl

granicznych Polski niepokoiłi ustawicznie nęskającymi wyprawami ziemie carskie, aż wreszcie 15. I. 1582 pełnomocnicy carscy podpisali wymuszony polskim orężem pokój i traktat w Kiwerowej Horce (15 wiorst od Jaru Zapolskiego). Zamoyski, zwinąwszy obóz, odstąpił 6. II. 1582 od Pskowa, kończąc chlubnie tę wojnę odbieraniem od wojewodów moskiewskich reszty zamków inflanckich, jak Nowogródka, Dorpatu, Felina i Parnawy. Ruszył następnie Zamoyski z wojskami do Rygi, gdzie 13. III. witał uroczystie króla Stefana Batorego. Koniec trzeciej wyprawy i zarazem wojny moskiewskiej był istotnie zwycięski: odzyskano województwo połockie i straconą połąć witebskiego, wydalono wojska moskiewskie z wszystkich zamków i miast inflanckich, obsadzono pogranicze znów załogami polskimi, ale już mocniejszymi, upokorzono dumnego cara Iwana Groźnego i zniweczono jego natarczywe parcie ku brzegom Bałtyku.

Zabezpieczywszy na długo północno-wschodnią ścianę Rzplitej od Moskwy, wraca Batory do swych pierwotnych planów pokonania Turcji, lecz nakłonienie do tego celu papieża i cesarza Niemiec natknęło na nieprzewidziane komplikacje i trudności. Wreszcie po zgonie Iwana Groźnego w 1584 r., przerzuca się do nowego ogromnego projektu, a więc podboju Moskwy, złączenia jej unją z Polską i podjęcia wówczas dopiero, w koalicji z Rzymem i Austrią, wspólnej wielkiej wojny z Turcją. Dla swego planu potrafił nawet przekonać i pozyskać Rzym, a następnie kanclerza Zamoyskiego, wybijającego się już Żółkiewskiego i część szlachty — stronników kanclerza. Lecz na przeszkodzie tym razem znów stanął sejm w 1585 r., zawichrzony burzą i wrzawą, jakie wywołały: ścięcie banity Samuela Zborowskiego na rozkaz hetmana Zamoyskiego, i potępiający wyrok sądu sejmowego na Krzysztofa Zborowskiego za zdradę stanu. Realizacji tych, daleko w przyszłość sięgających projektów królewskich, przeszkodziła też ostatecznie śmierć króla Stefana Batorego, która nastąpiła 12. XII. 1586 w Grodnie, a więc w dziesiątą rocznicę jego wyboru na tron polski. Nie umiał też ich zrealizować jego niedołączony następca w koronie, Zygmunt III, a świetne poczynania w tym kierunku, jakgdyby wykonawcy testamentu Batorego, hetmana Żółkiewskiego, zostały przez tegoż króla pokrzyżowane, uniemożliwione i spaczone. Zwłoki tego wielkiego monarchy, jakim był Batory, pochowano uroczystie dopiero w maju 1588 w Krakowie na Wawelu.

Przybywszy do Polski po czterech latach zamieszek i dwóch bezkrólewich, Batory, „jak kolumna z granitu” — pisze Sliwiński — powstrzymał nie tylko rozpadanie się gmachu państwowego, ale swą energią, wytrwałą pracą i męstwem

otoczył Polskę nową świetnością i blaskiem”. Jako polityk zdaje sobie sprawę z doniosłego znaczenia morza dla Polski i dąży przez całe swe panowanie do odepchnięcia odeń Moskwy i „utrącenia jej barków przez to”. Rozumie znaczenie linii wodnych, jako arteryj komunikacyjnych, i nie tylko świetnie je wykorzystuje do celów wojennych, lecz przypisuje im ogromne znaczenie ekonomiczne i zamierza połączyć kanałem Dźwinę z Dnieprem, chcąc wyzyskać korzystny do tego bieg Berezyny w okolicach Lepla. W polityce wewnętrznej odznacza się wierną lojalnością w stosunku do wziętych na siebie zobowiązań przy elekcji. Żarliwy katolik, jest jednak rozumnie tolerancyjny w stosunku do protestantów i innych dysydentów. Ulepsza sądownictwo i ustanawia w 1578 r. trybunały. Dbą o podniesienie oświaty i szkół, a w 1579 r. podnosi do rzędu akademii utworzone w 1571 r. w Wilnie kolegium jezuickie, dzięki czemu staje się fundatorem znanego nam dzisiaj uniwersytetu im. króla Stefana Batorego. W 1584 r. wprowadza w Polsce kalendarz gregorjański, w miejsce dotychczasowego juljańskiego, i odtąd kalendarz ten się u nas przyjmuje i trwa aż po nasze czasy.

W mroźczej tej działalności, wśród poważnie niesprzyjających okoliczności, oddawał Batoremu stale wielkie usługi — jak pisze Nowodworski — kanclerz i hetman wielki koronny, Jan Zamoyski, zaprzyjaźniony niegdyś jeszcze na ławie akademii w Padwie z Batorym, a w Polsce spokrewniony przez poślubienie siostry królewskiej, Gryzeldy. Szedł też za jego trafną i zbawienną radą król stale. Zamoyski, jak nikt z współczesnych, umiał wymownie na sejmach przekonać i nakłonić szlachtę do uchwalenia podatków na wojenne zbrojenia i obronę granic; dostarczał zawsze na każdą wojnę królowi liczne swe i doskonałe nadworne pułki jazdy i piechoty, które także w czasie trwania działań wojennych własnym utrzymywał kosztem, a które w Polsce nazywano powszechnie „czarnymi pułkami”, od ich żałobnego umundurowania po stracie drugiej żony i córki kanclerza. W drugiej wyprawie moskiewskiej (1580) zdobył na czele swoich rot Wieliz, a następnie uderzeniem od północy pomógł decydująco królowi w zdobyciu Wielkich Łuk, które król szturmował od południa, a wreszcie z polecenia króla zdobywał samodzielnie Zawołocie, kończąc chwalebnie kampanję w 1580 r. Kiedy zabrakło prochów i kul pod Pskowem, Zamoyski darował do dyspozycji królowi kilkadziesiąt centnarów prochów i 300 kul działowych, które własnymi taborami na wyprawę przywiózł. Zaszczycony hetmaństwem, utrzymywał karność w oblężniczym obozie polskim, a jego genjusz wojskowy zajaśniał największym blaskiem właśnie

pod Pskowem. Jemu też w znacznej mierze zawdzięczał król Stefan zdobycie i sukcesy pokoju w Kiwerowej Horce. Król Batory, nie znający zwyczajów ani urzędzeń polskich, ani nie rozumiejący dobrze języka polskiego, korzystał z porad Zamoyskiego chętnie i opierał się z zaufaniem na jego szczerą przyjaźni, chociaż sam nadawał kierunek rządowi i polityce, w których znów kanclerz-przyjaciel świetnym był realizatorem. Pomimo to nie wszyscy współcześni doceniali króla, jak zresztą i Zamoyskiego.

Byli i tacy, którzy króla za mocne rządy okrzykli tyranem i szczuli przeciw niemu niezadowolonych, a przeważnie pomijanych, zresztą wcale niezasłużonych, w nadaniach królewskich, dzierżaw, tytułów i godności. Jeśli bowiem chodziło o te nadania, to król Batory szafował niemi tylko odnośnie zasłużonych na polach bitew i w obronie granic. Niewdzięczność ta warcholów trapiła go i gryzła; wiele gorczy musiał wypić od współczesnych, chociaż wiele sławy użyzył Polsce. Często zresztą ostro musiał warcholów szlacheckich i sejmowych w swej obecności strofować i rzucać im gorzkie słowa prawdy w oczy. Znamienne są jego słowa do sejmu toruńskiego 1576 r., który dziwnie zapalczywie wzbraniał się uchwalić podatków na wojnę z Gdańszczanami: „Złymi jesteście stróżami swej wolności! Ja własnej jednak bronić będę! Nie myślę być królem malowanym, ani się dam komukolwiek powodować!” Lub wyrzeczone później w 1585 r. do senatu i izby poselskiej, kiedy część szlachty z wrzawą brała w obronę banitę Samuela i zdrajcę Krzysztofa Zborowskich: „Jestem waszym rzeczywistym, a nie malowanym monarchą! Chcę panować i rozkazywać, a nie ścierpieć, aby kto nade mną panował!” Pełne godności monarszej, a zarazem mocy ducha były te słowa królewskie. Dążył też Batory usilnie do podniesienia autorytetu władzy królewskiej w Polsce, a rządzić chciał i umiał. Bolała go ta niewdzięczność zawistnych, zresztą podobnego losu doznawali również w ostatnich latach życia wszyscy najwybitniejsi królowie i wodzowie w Polsce. Zato, kiedy tylko żałobna wieść o zgonie króla gruchnęła z Grodna i biegła szparko — jak pisze Wacław Sobieski — po całej Polsce, budziła ona poruszenie i niepokój, żal i smutek po tym naprawdę „niemalowanym” władcy, a zarazem szacunek dla jego zasłużonego majestatu, i jakby jakąś obawę przed niepewną i burzę niosącą przyszłością. Wszyscy, dopiero po śmierci, zaczęli mu składać hołdy, sławić jego zasługi i stawiać pomniki, nie wyłączając i tych jego przeciwników, którzy go za życia spotykali z zazdrością i nienawiścią. Jedni tylko żołnierze polscy, którzy z nim w trudach i walkach kroczyli, żywili dlań tak za jego ży-

cia, jak i po śmierci, miłość w sercach i przestrzegali karność. I dziś też najwyższy hołd należy się królowi Batoremu od żołnierza polskiego, a zwłaszcza od braci „Kopowej“, jako dla najślawniejszego patrona obrońców pogranicza.

I za te krzywdy króla Batorego, doznane w Polsce, i za jego zasługi dla ojczyzny naszej położone, jakiś niezbadany los dziejowy odwdzieczył się jego ojczyźnie, Siedmiogrodowi, w 250 zgorą lat później. Bo oto, jak najpierw syn Siedmiogrodu, Batory, zasłaniał walecznie orężem Polskę przed zaborczymi kłami Moskwy, tak później w 1849 r. syn Polski, generał Józef Bem ofiarnie bronił Siedmiogrodu i Węgier przed posiłkującymi Austrię armjami moskiewskimi. Bohaterski generał Bem za swe zasługi, chociaż nie zdołał wywalczyć Węgom niepodległości, otrzymał od braci Węgrów brylant z korony św. Stefana (patrona króla Batorego), umieszczony w nadanym mu przez powstańczy rząd węgierski orderze wojennym, zaś na miejsce jego w koronie wstawiono złotą blaszkę z wrytym napisem: „Józef Bem”. A jakież kamień drogocenny myśmy dali Batoremu, albo na jakim sztandarze umieściliśmy jego nazwisko za to, że tak chlubnie i zwycięsko zabezpieczył nam niepodległość, rozszerzył granice i wzmógł potęgę mocarstwową Polski?

OBRONA POLSKIEGO POGRANICZA ZA KRÓLA STEFANA.

Uspokojone, zaopatrzone i jakotako bronione za króla Zygmunta II Augusta wschodnie pogranicze państwa polskiego, rozgorzało w czasie dwu bezkrólewii i krótkich a niepewnych rządów Henryka Walezego (1572—1576) ogniem niepokoju, grozą najazdów nieraz kilku wrogów naraz, widmem niebezpieczeństwa życia i mienia pogranicznych obywateli od pożogi, krwawych rzezi i nieszczęsnego jassuru. Na całej granicy wschodniej zaczyna się coś psuć, słaba i niepłatna obrona zawodzi, bezpieczeństwo ustaje, a łapczywi na terytorja nieprzyjaciele (Szwedzi, Moskale, Turcy, Tatarzy i Wołosi) czyhają, by skorzystać z każdej bezbronności Polaków. Obraz tego zagrożenia granic w 1574 r. przedstawiał się następująco: północne, czyli inflanckie pogranicze pozostaje we wspomnianym okresie w spokoju. Nieliczne drobne załogi polskie, wzmocnione nadwornym wojskiem panów inflanckich i miejskimi milicjami, dają sobie w pogranicznych zamkach radę, zwłaszcza wobec istniejącego rozejmu z Moskwą i pokoju ze Szwecją. Toteż Polacy w tym czasie mało mają trosk o bezpieczeństwo tego odcinka pogranicza. W dużo gorszej sytuacji znajdował się drugi z kolei, północno-wschodni — albo, jak

go wówczas również nazywano, litewski — odcinek pogranicza od Moskwy. Wysunięty w kierunku paszczy chytrego i niespokojnego cara Iwana IV Groźnego, który już pod koniec panowania Zygmunta Augusta oderwał najazdem niemal całe województwo połockie i pokazał część witebskiego, nie mówiąc już o dawniej jeszcze zagarniętem województwie smoleńskim, i ogołocony prawie z obrony, (mieliśmy tu za ledwie 17 zamków), stał, na skutek nieuczynności i niebacznosci panów polskich i litewskich, niejako na oścież otwarty podstępnej i nigdy nie-

pewnej Moskwie. Jednak na szczęście rok 1574 i na tym odcinku upłynął spokojnie.

Zato nie zasnął spokoju, jak zresztą często przedtem i potem, trzeci, południowo-wschodni czyli t. zw. koronny odcinek graniczny. Tam bowiem przy południowej ścianie (granica z Wołoszczyzną) kozak Iwonia, jak i inni niespokojni watażkowie, wtrącając się w wewnętrzne spory mołdawskie, spowodowali nowe klęski od Turków i Tatarów. W połowie września 1574 r. około 7000 Tatarów wpadło na Podole i rozjechałszy się rabowało, wiedząc, że hetman



polny koronny, Jerzy Jazłowiecki, nie może bardzo pilnie strzec granic, gdyż nieliczne jego rotę zaciężne (1000 jazdy i 200 strzelców), niezapłacone w terminie, rozprószyły się po królewskich granicach, zajeżdżając je i grabiąc. Niektórzy panowie okoliczni ze swymi pocztami puścili się w pogoń za rabusiami tatarskimi. Sam Jazłowiecki wysiekl niemały ich oddział nad Dniestrem, jednak 3000 ludu podolskiego poszło w niewolę na sprzedaż do Turcji.

Rok 1575 zaznaczył się jeszcze dotkliwszymi klęskami. Oto Iwan Groźny, mimo pokojowego nastroju Litwy, wpadł w Inflanty i spustoszył je. W marcu 1575 r. senatorowie litewscy donosili o tem senatorom koronnym w listach, podkreślając, iż sama Litwa ze Żmudzią bez pomocy Korony nie potrafi odeprzeć potężnych sił moskiewskich. Panowie koronni, zajęci zjazdami sejmikowymi, nie myśleli niestety o dostarczeniu Litwie pomocy, chociaż pod Stężycą w maju 1575, senatorowie, tak polscy, jak i litewscy, zjechali się z wielkimi swymi hufcami zaciężnymi i armatami, zataczając tam wielkie zbrojne obozy, podczas gdy do obrony granic nie stało wojska. W czasie obrad stężyckich w szopie senatorsko-poselskiej niewiele chciano zajmować się ubezpieczeniem granic, chociaż poseł Taranowski, zdający relację ze swego poselstwa do Turcji, wytykał niedbalstwo polskich urzędników, dochodzące do tego stopnia, iż Bar i Kamieniec Podolski, główne twierdze i bramy Podola, są zrujnowane i załóg pozbawione, — a Jakób Pretficz (syn sławnego Bernarda) domagał się wojska do obsadzenia granicy, przepowiadając bliskie napady Turków i Tatarów, którzy już oblegają Bałakleję i czekają tylko na sposobność, aby znów wpaść zagonami do Polski. Ale głosy ich były bezskuteczne, a przestrogi nie doczekały się żadnej zaradczej uchwały. Tymczasem chan tatarski, na wieść o zgonie w tym czasie hetmana polnego koronnego Jazłowieckiego, wysłał 15000 najazd przodem, który przeprowił się niedaleko Kijowa przez Dniepr i splądrował Wołyń, aż po Konstantynów, gdzie jednak już skupili się wojewodowie: kijowski książę Wasyl Konstanty Ostrogski, podolski Mikołaj Mielecki, sandomierski Jan Kostka i kasztelan kamieniecki Hieronim Sieniawski ze swojimi nadwornymi rotami, z częścią pospolitych ruszeń i kresowych ochotników. Poturbowali też oni mocno ową przodownicą hordę, która uciekła szybko, wojewodowie zaś mniemając, że zakończyli sprawę, rozeszli się spokojnie, każdy w swoje strony. Tymczasem pod Białą Cerkwią ukazały się chmury Tatarów, obliczane na sto tysięcy ludu. Biegli szybko dniem i nocą, nie wzniecając pożarów; 3.X.1575 założyli kosz pod Tarnopolem i rozpuścili zago-

ny aż pod Lwów, gdzie spalili przedmieścia. Zabrawszy 44000 mężczyzn, kobiet i dzieci do niewoli, 40000 koni i 500000 bydła, zwinęli po trzech dniach ów kosz w nocy i minawszy Kamieniec, przeprowili się bez żadnej przeszkody przez Dniestr do Mołdawji.

Wsiadała wprawdzie szlachta na koń i puśczała się w pogoń, ale zapóźno. Dwunastu szlachty bełskiej, ze starostą swoim Janem Zamoykim i wojewodą bełskim, Andrzejem Antonim Łęczyńskim na czele, pędziło do Stołpina, Załoziec i Tarnopola dniem i nocą, lecz spotykało po drodze jeno trupy z uciętymi głowami i umierające dzieci; spodziewali się napotkać inne wojska polskie chociaż w Zbarażu, lecz dopiero w Satanowie zastali wojewodów sandomierskiego i kijowskiego, oraz oboźnego koronnego Sieniawskiego, którzy — co dziwniejsze — nie porozumieli się między sobą co do połączenia swych sił i wspólnego pościgu, lecz każdy z nich ruszył osobno oddzielnym traktem. Bełżanie nasi dopiero w pobliżu Kamieńca dowiedzieli się, że Tatarzy przeprowili już całą swą zdobycz za Dniestr. Taką to niedołączną obronę granic państwa zastał Stefan Batory. Wieść o tych klęskach przynębiająco podziałała i na inne prowincje polskie. Również od północy Moskwa nie dawała w tym roku spokoju, gdyż w drugiej połowie 1575 r. wojewodowie moskiewscy zdobyli w Inflantach dwa miasta.

Kiedy w 1576 r. skutkiem rozdwojenia w czasie wyboru Batorego (część senatorów obrała na króla Maksymiljana II-go, cesarza Niemiec) wynikła prawie że wojna domowa w Polsce, granice nasze stały puste i bezbronne. Cesarz Maksymiljan II chciał poruszyć całą Rzeszę i zapowiadał zbrojną wyprawę do Polski; wojska moskiewskie w Inflantach zagrażały już Rydze; Tatarzy grasowali bezkarnie na Podolu i Wołyniu, a Gdańsk, silna forteca, pomnożywszy werbunkiem dziesięciokrotnie swe wojsko, oparł się zbrojnie uznaniu króla Batorego. Wobec tak ciężkiej sytuacji skarb Rzplitej był pusty, a wojsko kwarciane w Koronie nie przekraczało 2590 głów żołnierza. Z tej toni wyratował Polskę iście po mistrzowsku wielki król Batory, dbając wśród ciągłych wojen, reform wewnętrznych i wojskowych, o zapewnienie stałego bezpieczeństwa granic i racjonalne wzmocnienie ochrony pogranicza.

W r. 1577, w czasie wojny z Gdańskiem, do trzech znanych nam już odcinków pogranicza, dochodzi jeszcze czwarty, nadmorski czyli nadbałtycki, którego konieczność obrony wysuwa się w tym roku prawie na pierwszy plan. W początkach 1577 r. jedynie w Pucku strzegł wybrzeża starosta pucki Ernest Weyher, rozciągając swą czujność aż do portu gdańskiego. Miał on pod swymi rozkazami jakieś statki

strażnicze, około 1000 piechoty niemieckiej i z 400 koni jazdy. 20. II. 1577 ośmielił się on schwytać około Helu dwa okręty duńskie i zabrać z nich ładunek towarów (przemycanych do obleganego Gdańska), który do Pucka trzeba było przewozić na 200 wozach; ładem zaś podsuwał się aż pod mury Gdańska, wyrządzając mu szkody. Lecz wojowniczość owego przodka naszej nadmorskiej straży granicznej nie na wiele się przydała, gdyż król duński, Fryderyk III (sprzymierzeniec Gdańszczan), wysłał swego admirała z 19 wielkimi okrętami, 7 galerami i 4 pinkami, z zadaniem ukarania ruchliwego w obronie Weyhera. Niewiele wojska mógł król Batory przeciwstawić zakusom gdańsko-duńskim. Zebrał trochę ochotniczych panów polskich z jak najlepszymi pocztami, powiększył niemi armijkę, operującego pod Tczewem hetmana nadwornego Jana Zborowskiego, do jakichś 2000 żołnierza i polecił temuż dowódcy pilnować Gdańska, robić ciągle nań wycieczki, wspierać i odciążać nieco Weyhera. Obie te grupy, osłaniające granicę morską, liczyły zaledwie 3500 wojska, a kiedy je Batory ściągnął do oblężenia Gdańska, musiał odstąpić na pewien czas wybrzeże, przekazawszy narazie jego ochronę słabym, szeroko rozstawionym i niebardzo pewnym milicjom nadmorskich miast-portów. Kiedy zaś król Stefan zorientował się, iż przy takich słabych siłach oblężenie musi się przedłużyć, odstąpił chwilowo z pod Gdańska do Głowy, gdzie postanowił powiększyć swe zaciągi i zorganizować obronę wybrzeży przez urządzenie straży morskiej. W tym celu zażądał od Elblązan 10-ciu okrętów uzbrojonych w armaty, określając okrętom tym zadania, zastrzegając, iż nie będą one wypływały na pełne morze i nie śmia nikomu innemu prócz buntowniczych Gdańszczan wyrządzać szkody. Rzeczywiście okręty te przybyły 8.VIII.1577 pod Gdańska Latarnię i zluzowały do pewnego stopnia siły lądowe. Siły te (Zborowskiego i Weyhera) powiększył już wtenczas Batory zaciągami i pocztami senatorów do 6000. Obok okrętów elbląskich pełniło jeszcze (już wcześniej) obronę wybrzeża sześciu królewskich kapitanów okrętowych. Okręty te, dzięki ich chlubnej i ofiarnej służbie, zatrzymały wkrótce 60 okrętów cudzoziemskich na rzecz króla, a 100 okrętów kupieckich stało bez ładunku przed magazynami gdańskimi wobec zamknięcia portu gdańskiego przez okręty królewskie. Gdańsk, po czasowym odstąpieniu króla od oblężenia, chciał wyrzucić zemstę na wiernym Polsce Elblągu i innych miastach i uprosił duńskiego admirała, aby łącznie z gdańską flotyllą natarł na miasto i port w Elblągu. Wyprawa ta jednak osiemnastodniowa nie udała się, gdyż przysłany z odsieczą przez króla Batorego Kasper Bekiesz dzielnie odparł napastników zaraz

po ich wylądowaniu i zapędził ich z powrotem na okręty, poczem przez cały już czas bronił świetnie całego wybrzeża aż do zakończenia wojny z Gdańskiem.

Gorzej natomiast przedstawiała się obrona w tym roku na odcinkach inflanckim i litewskim. Już w styczniu 1577 roku 35.000 wojska moskiewskiego ukazało się w Inflantach polskich. Król Stefan zajęty wojną gdańską, zagrzewał w listach panów litewskich do wyruszenia przeciw Moskwie o własnych siłach, nie mogąc im posłać ani jednego żołnierza. Zamki pograniczne zaś obsadzone słabymi załogami, niepłatnymi, bez żywności, bez strzelb i prochów, niedługo mogły się utrzymać wobec takiego zalewu nieprzyjaciela. Król mógł tylko w tym czasie szczupłe zaciągi litewskie oddać na ubezpieczenie granic W. Ks. Litewskiego. Według rozkazów królewskich z 6. VII. 1577 r. wystawiono na odcinku litewskim hetmana polnego litewskiego, Krzysztofa Radziwiłła, z następująco rozłożonymi siłami: w Witebsku 100 koni, w Lepelu 100 koni, w Orszy 100 koni, w Ule tylko 50 koni; taką to armją hetman polny miał zabezpieczyć najgroźniejszy kierunek od strony Moskwy. Nie lepiej było na odcinku inflanckim, gdzie gubernator Inflant, Jan Hieronim Chodkiewicz (starosta żmudzki i kasztelan wileński), mając tylko 310 żołnierzy, donosił królowi, że wojska moskiewskie, zalawszy Estonję szwedzką, wkraczają do polskiej Liwonji i prosił o natychmiastową jakąkolwiek pomoc. Król więc we wrześniu 1577 kazał zaciągnąć na wzmocnienie jego i Radziwiłła 1500 jezdnych, lecz podskarbi litewski Ławrin Wojna z powodu niedostatku w skarbie litewskim dał pieniądze tylko na 600 konnych. Król był bezsilny, a tu jedne po drugich sypały się doniesienia o utracie zamków inflanckich, które przy tak słabych załogach padały szybko. W lipcu ruszyli Moskale z pod Pskowa, wiedząc, że wojska polskiego w tych stronach jest bardzo mało. Potykał się z nimi tylko dzielny rotmistrz Maciej Dembiński, zwany Szopą, lecz poniósł porażkę. Klęska szła za klęską. We wrześniu całe Inflanty polskie zostały podbite; ocalała tylko Ryga, niezdożywana, ani nieoblegana. Car zadowolony odjechał do Pskowa. Ta łatwość podboju wynikała z wyjątkowej w tym czasie bezsilności wojskowej Rzplitej. Hetman polny litewski, Krzysztof Radziwiłł, ze swymi 300 konnymi musiał uchodzić ze swych stanowisk, porwawszy w jednej z utarczek kilku Moskali i Tatarów. Uszedł też Oborski z 300 husarji. Wierni Polsce Inflantczycy zwątpili o obronie i odsiecz. Chodkiewicz, odjechawszy pod ten czas ze Żmudzi pod Gdańsk z poselstwem do króla, był nieobecny w momencie ulegania Inflant przemocy carskiej. Król Batory z pod

Gdańska mógł jedynie zalecać Litwinom środki samopomocy i samowystarczalności. To też sejmik generalny w Wołkowysku uchwalił w połowie lipca podatki na obronę, ale to już nie mogło uratować komendantów obronnych zamków. Ale już w listopadzie 1577 r. obrona na tych odcinkach się wzmogła i Litwini wraz z rotmistrzami polskimi w końcu tego roku i w początkach 1578 r. zaczęli odzyskiwać kolejno utracone niedawno zamki.

Na południowo-wschodniej granicy szły już z wiosną 1577 r. niepokojące wieści o gotującym się nowym najeździe Tatarów, wobec czego szlachta ziemi lwowskiej, przemyskiej, sanockiej i bełskiej wsiadła w kwietniu 1577 na koń, wyjechała w pole na kresy i postanowiła do 6 niedziel „leżeć” w stepach, czatując, aby uprzędzić Tatarów. Tym jednak razem gończy ten nieprzyjaciel przeczekał naszą samodzielną gotowość obronną, a kiedy szlachta zjechała z pól do domów, ponowił swe zagony, zapędzając się innym szlakiem aż pod Ostróg. Wobec tego król, po sejmie 1577, musiał znów jechać do Lwowa, aby się zająć opatrzeniem obrony województw południowych i zabezpieczeniem ich od Tatarów. Na szczęście poseł turecki ułatwił układy z chanem krymskim, z którym też Batory zawarł nowy traktat (1577), zażegnawszy przez to w najgorętszym dla państwa polskiego czasie nowe niebezpieczeństwa z tej strony.

Wreszcie, po zwycięskim zakończeniu wojny gdańskiej i uregulowaniu bezpieczeństwa wybrzeża polskiego, przystąpił król Stefan w 1578 r. do przygotowania odwetowej wojny przeciw Moskwie. Na pograniczu w tym czasie nic się nie zmienia. Obrona Inflant spoczywała więc jeszcze przez długie miesiące na głowie samych Litwinów, dopóki król nie wyruszył z nową armją na pierwszą wyprawę moskiewską.

Już na przełomie lat 1577-78 wodzowie i rotmistrzowie litewscy, pomni wezwania króla, rozwinęli poważną i żywą działalność ofensywną w celu odzyskania zamków i przywrócenia dawnego systemu obrony granic. Z początkiem 1578 r. Wilhelm Plater z dzielnym rotmistrzem kozackim Żabą, odzyskują Dyneburg, obficie uczestowawszy załogę moskiewską wódką. Niedługo potem Maciej Dembiński z Janem Bühringem, sekretarzem Chodkiewicza, opanowali ważną Kieś (Wenden), wysiekłszy strzelców moskiewskich w nocnym szturmie. Następnie zdobyto zamki: Sonzel, Erle, Lemzał, Burtnich, Rope, Nietau i Purkel. Doskonale sprawili się pod Kieś (Wenden) jeszcze raz dwaj dzielni dowódcy wojsk polskich w Inflantach, Maciej Dembiński i Andrzej Sapieha. Kieś, obsadzona już naszymi załogami, obległa w październiku 1578 r. 18000 wojsk moskiew-

skich; Dembiński z Sapiehą przybiegli z odsieczą, a połączywszy się z szwedzkim oddziałem posiłkowym, przeprawili się wspólnie przez rzekę Aa, natarli śmiało i w zaciętej walce 21. X. 1578 r. pobili całe 18 tysięczne wojsko carskie, odnosząc świetne zwycięstwo. Położono 6022 trupów, wzięto w niewolę 9 wojewodów moskiewskich z resztą ich wojska, a puszkarze moskiewscy, nie mogąc uratować swoich 23 armat, powiesili się na nich.

Hetman polny, Krzysztof Radziwiłł, też „wjechał dobrze głęboko” w dzielnicę moskiewską, bo aż pod Dorpat, pałac przedmieścia.

Na początku 1578 r. widzimy znów Tatarów, plądrujących aż pod Ostrogiem i oblegających tamże Bazylego Konstantyna ks. Ostrogskiego. Ale król po ukończeniu działań gdańskich mógł już posłać część swych wojsk w posiłku wojewodzie braclawskiemu, Januszowi Zbaraskiemu, który też wkrótce pobił pokaźny oddział Tatarów pod Braclawiem. Zwycięstwo to skutkowało na kilka miesięcy, w ciągu których Batory wziął się do uspokojenia żywiołu kozackiego i wykorzystania go do obrony granic na tych kresach. Niepokoił go ten żywioł kozacki. Uspokajał więc do czasu jego nadużycia komisjami, śledztwami, sądami i karami, aż wreszcie uniwersałem swym z 16. IX. 1578 r. podjął pierwszą próbę uporządkowania stosunków na Siczy i Ukrainie. Staroście czerkasko-kaniowskiemu, Michałowi Wiśniowieckiemu, pod którego władzę poddał wszystkich kozaków, polecił odebrać od nich przysięgę wierności. Ponadto uniwersał królewski zobowiązywał kozaków do zaprzestania najazdów na posiadłości tatarskie, tureckie i wołoskie, powodujących ciągłe odwetowe najazdy i wojny. Tymże uniwersałem powoływał i przyjmował Batory 500 „mołojców zaporozców” pod broń, na stały żołd i służbę królewską, wyznaczył im na „starszego” porucznika Jana Oryszowskiego, a wkrótce posłał im chorągiew z białym orłem i rozkazał zorganizować ich na wzór hajduków węgierskich, jako jedną, silną, wzorową rotę piechoty zaporoskiej. Zwiążą się też oni sami od tego roku „wojskiem J. K. Mości zaporoskiem” i poddają się chętnie władzy namiestników królewskich. Ten też uniwersał określał, że reszta innych mołojców może także znajdować służbę u rotmistrzów, którym powierzona była straż granic, i pobierać żołd narówni z „drabami pieszymi”. Pozbawiając ich koni i nakazując im służbę pieszą, chciał król Stefan radykalnie uniemożliwić im urządzanie wypadów zagranicę i ciągłe burzenie stosunków sąsiedzkich z ościennymi państwami.

W r. 1579 zbrojono się intensywnie w całej Polsce, a najwięcej w Wilnie. Bronił tymczasem pogranicza ofensywną metodą według

wskazania królewskiego i przykrywał tem samem mobilizację i koncentrację armji polskiej hetman polny litewski, Krzysztof Radziwiłł, który w marcu 1579 znowu „wjechał z ludźmi żołnierskimi dobrze głęboko” w zajęta przez Moskwę część Inflant. Ze szczuplejszą niż Moskwa, ale wyższą pod względem wartości bojowej siłą wojenną (około 25000), ruszył przeciwko Iwanowi Groźnemu król Batory w czerwcu 1579 r. Mniej nas tu już będzie obchodzić przebieg samej wojny; zajmiemy się tylko historją ubezpieczenia daleko wysuniętych w tej wojnie granic. Po wzięciu Połocka (30. VIII. 1579) Batory nakazał natychmiastową naprawę uszkodzonych przez szturm fortyfikacyj. W krwawych i zawziętych bojach zdobywały wojska królewskie gród po grodzie. Wszystkie te grody i zamki warowne naprawiano z miejsca i obsadzano załogami, a na ich komendantów mianował król najdzielniejszych w tej wojnie. Na leżach zimowych pozostawiono prócz tego trzy polskie pułki z armji zaciężnej pod dowództwem pułkowników: Niszczyckiego, Kazanowskiego i Rosena, zapewne jako odwody ruchome, mogące każdej chwili skoczyć z odsieczą załogom zamkowym. Reszta wojsk z hetmanem koronnym Mieleckim powróciła w domowe progi. Czuwanie nad Smoleńszczyzną, zabezpieczenie prawego skrzydła i obronę granicy na tym odcinku porучzył Batory wojewodzie smoleńskiemu, Filonowi Kmicie, który też bardzo ruchliwie wykonał swe zadanie, zapędzając się wypadami aż pod Smoleńsk. W tym samym czasie Konstanty Wasil ks. Ostrogski, wojewoda kijowski z swym synem Januszem i kasztelanem braclawskim Michałem ks. Wiśniowieckim, broniący wołyńskiego odcinka, przeprawiwszy się przez Dniepr, rozpuścili wszędy i wzdłuż kozaków i najemnych Tatarów białogrodzkich w zagony, spalili miasto Czernichów, lecz nie zdobywali tamtejszego mocnego zamku, a następnie docierali do Staroduba, Radohoszczy i Poczepe, wszędy czyniąc srogie spustoszenia i wiążąc sobą okolice siewierskie. Podobne, lubo na mniejszą odległość, wycieczki podejmował z Mścislawia książę Sołomirecki.

Na południowo-wschodniej „ukrainie” Turcy i Tatarzy w 1579 r. zajęci byli wojną z Persją, toteż był „od nich” spokój na granicy. Pobici w Persji w dwu wyprawach, nie podejmowali już trzeciej, a sultan Murad III, otrzymawszy od Batorego zadosyćczynienie za awanturnicze wyprawy Iwana Podkowy na Mołdawę w formie ścięcia Podkowy we Lwowie w obecności posła sułtańskiego, wznowił przymerze z królem polskim i zakazał chanowi najazdów na Polskę. Zorganizowani roku poprzedniego kozacy Oryszowskiego pełnią już

w 1579 r. obok wojsk kwarcianych służbę strażniczą na tych kresach.

W następnym roku (1580) widzimy naszych obrońców w czujnej służbie na kresach granicznych z Moskwą. Wszyscy oni donosili, że car Iwan zbiera tłumne wojska i obserwowali jego ruchy i miejsca grupowania się. Król Stefan zarządził koncentrację wojsk polskich na lipiec 1580 r. w Czasznikach, na rozdrożu do Smoleńska i Wielkich Łuk. Kanclerz Zamoyski, dążąc ze swym zaciągiem na koncentrację przez Witebsk, nagroził 27.VII.1580 dwu dzielnych rotmistrzów kozaków witebskich, Hawryłę Birulę i Mikitkę, za dzielną ich obronę pogranicza w czasie ubiegłej zimy. Za odznaczenie się przy zdobyciu Wieliża, 6.VIII. wspomniany już rotmistrz Birula otrzymał od Zamoyskiego, między innymi odznaczonymi, 10 dukatów w nagrodę. Temi wstępniemi akcjami rozpoczynała się kampanja wielkołucka w 1580 r., a w przednich jej strażach jako pierwsi ruszali obrońcy pogranicza. Zamoyski, wyruszając 11.VIII. z Wieliża, pozostawił w nim na załodze dwie małe roty piesze wybranieckie, Gojskiego z 73 ludźmi i Skwareckiego z 81. Zamoyski w swym pochodzie spotkał po stronie nieprzyjaciela również Tatarów. W zdobytej Uświacie 16.VIII. pozostawiono też małą załogę. W dalszej ofensywie król Batory i kanclerz Zamoyski napotkali niezmierne lasy, które car Iwan umyślnie tu utrzymywał dla lepszej osłony swych granic. W marszu tedy na Wielkie Łuki (1580) Batory i Zamoyski musieli się piechotą przerąbywać siekierami przez te bory i budować sobie mosty na rzekach, a groble na bagnach. 31.VIII. zdobyto Wielkie Łuki; król nakazał natychmiast odbudowanie zamku i sam też dojeżdżał często z obozu, dozorując osobiście doprowadzenia tej fortecy do stanu obronności. Po umocnieniu Wielkich Łuk, zostawił król w nich na załodze 1000 piechoty i 1117 jazdy, podporządkując ją dzielnemu Filonowi Kmicie, sprowadzonemu z Smoleńszczyzny na komendanta tej twierdzy. Dla dokończenia tegorocznych operacyj przed zimą zostawił król 30.IX. Zamoyskiego. Wojewoda połocki Dorohostajski zdobył 29.IX. Newel. Jezieryszcze (Ozieryszcze) poddało się bez walki hetmanowi Radziwiłłowi; obleżone zaś przez Zamoyskiego Zawołocie poddało się 23.IX., co też zakończyło działania armji królewskiej w tym roku. W Newlu na zimę pozostało 986 Węgrów załogi, a w Zawołociu 388.

Na inflanckiej granicy stało 3000 wojska pod wodzą doświadczonego i zasłużonego Macieja Dembińskiego, zabezpieczając równocześnie lewe skrzydło w czasie działań. Na podolskim odcinku, z którego król większą część wojska kwarcianego powołał pod Wielkie Łuki, pozostawiono

stała w tym roku (1580) tylko garstka do obrony granic, a mianowicie tylko trzy stukonne roty. Garstkę tę wspierały hufce nadworne i kozacy kresowi. Kiedy, wyznaczeni na komendantów załóg zamkowych biegli rotmistrze polscy i węgierscy, przystępowali z energią do montowania obrony swych przedpól, w tym czasie wojska z sąsiednich odcinków obronnych nie ustawały w trapieniu nieprzyjaciela. Oryszowski z kozakami zaporoskimi wziął udział w tym roku w wyprawie na ziemię siewierską, najechał ten kraj moskiewski aż po Starodub i spalił tam podzamcze. Filon Kmita wyprawił się pod Smoleńsk, następnie silnymi podjazdami roznosił w ciągu tej zimy (1580/1) daleko postrach, plądrując całe głębokie przedpole moskiewskie i umożliwiając w ten sposób komendantom załóg zamkowych organizowanie nowego systemu obronnego. Ponaprawiano drogi, pobudowano porządne i izbicami obwarowane mosty na jeziorach i przepadliskach, tak że można było w tym terenie już prawie jak w Polsce maszerować, a wojska nasze miały w tych puszczach wszędzie łatwe przeprawy.

Rok 1581 zapisał się nowymi przykładami wiernej i bohaterskiej obrony granic. Pamiętnikarz X. Piotrowski notuje, iż „naszym, którzy na „ugraniczu“ zostali, szczęśliwie się z Moskwą wiedzie“. 31.III.1581 przedstawiono królowi w Bielsku czterech znaczniejszych Moskali, przysłanych jako jeńców przez wojewodę smoleńskiego, Filona Kmitę, wraz z dokładnym raportem z jego styczniowego wypadu do Starej Russy, gdzie tenże zniszczył carskie warzelnie soli. W czerwcu natomiast otrzymał król przykrą wiadomość o wtargnięciu do powiatu orszańskiego 45 tysięcznego wojska moskiewskiego i poczynionych przezeń spustoszeniach w okolicach Dubrowna, Orszy, Szkłowa, Mohilewa i Mściśławia. Wysłał tam tedy Batory zaraz Krzysztofa Radziwiłła w 3000 jazdy rot lekkich, aby nieprzyjacielowi wstręt czynił i zajął następnie stanowiska pod Chełmem dla osłony zamierzonej operacji armji królewskiej na Psków. W tym zaś roku (1581) nakazał Batory koncentrację pod Woroncem. W sierpniu hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, który nad górnym Dnieprem po ustąpieniu kozaków moskiewskich nie miał właściwie już nic do czynienia, prosił króla, donosząc o tem, iż pragnąłby uczestniczyć w bojach pskowskich, na co król przyzwolił, a stworzywszy z jego wojska niejako oddzielną kolumnę, polecił jej zabezpieczać z rejonu okolic Uświatu, Wieliza i Wielkich Łuk skrzydło królewskie przed najezdami moskiewskimi.

W drugiej połowie sierpnia 1581 r. ruszyła trzecia wyprawa na Moskwę, zwana Pskowską.

21.VIII. wzięto zamek Ostrów, a 28.VIII. założono oblężniczy obóz pod Pskowem. Tymczasem Krzysztof Radziwiłł, zabezpieczający w myśl rozkazów królewskich prawe skrzydło, przedsięwziął z Filonem Kmitą śmiałą wyprawę ku górnej Wołodze, bijąc 21.VIII. Moskali nad rzeką Szełonią, pustosząc okolice Rżewa, niepokojąc z Zubcowa tatarskimi podjazdami kwaterę główną Iwana Groźnego w Starycy. Wreszcie Radziwiłł, rozstając się z Kmitą, pociągnął na północ, spalił wieś Okowce, zniszczył miasto Seliżarowo, doszedł 4.IX. do jeziora, z którego wypływa Wołga, spustoszył okolice Toropca, przeszedł koło Chełma, dotarł do Starej Russy, gdzie pobił i wziął do niewoli kniazia Oboleńskiego, wreszcie po długiej wędrówce przez ziemie moskiewskie przybył 22.X. pod Psków.

Wyprawa ta, będąca i ofensywną obroną granic i operacją zarazem, zjednała hetmanowi polnemu Radziwiłłowi sławę, a przedewszystkiem wywarła ogromne wrażenie na umyśle cara Iwana do tego stopnia, że szybko przystąpił do układów. Niemniej sławną była równoległa prawie wyprawa kniazia Michała Wiśniowieckiego z kozakami i pocztami kilku starostów ukraińskich do Siewierszczyzny, która dotarła do Trubczewska nad Desną i poraziła moskiewskich wojewodów nad rzeką Sudością w bitwie, w której z kilku tysięcy zebranego przez nich pospolitego ruszenia (opołczenia) poległo na placu boju 1500 ludzi. Na dalszej północy szwedzki generał de la Gardie zdobył w tym czasie pięć ważnych zamków w Estonji, a z Polakami zawiązał przyjazny i sprzymierzeńczy stosunek. W czasie trudnego oblężenia Pskowa, polskie załogi ochraniały i dzielnie wspierały pskowską akcję. Najwięcej zaznaczyły swoje działania załogi w zamku Ostrów i pod zamkami Porchów i Wdowa. Rotmistrz kozacki Pawał, zapuściwszy się na czele tylko 60 kozaków na 40 prawie mil od Pskowa, trafił na jakiegoś kniazika moskiewskiego, jadącego ze stu końmi „synów bojarskich“ do wojsk cara, napadł go rozprószonego i poraził na głowę, biorąc jego samego z kilkunastu znacznymi bojarami w niewolę. Inny rotmistrz kozaków litewskich, Żelazo, rozłożywszy się ze swym koszem 8 mil od Nowgorodu, urwał posiłki, dążące od cara pod Psków i przesłał jeńców królowi. Pod Porchowem pozostawił Krzysztof Radziwiłł na straży Haraburdę z Tatarami litewskimi. Pilnowanie tego punktu nie należało do rzeczy łatwych, gdyż tuż za Porchowem stało około 5000 Moskwy.

Oblężenie Pskowa przedłużało się; dzielnie jednak trzymały się nasze wojska pomimo nastającej srogiej zimy. Układy z carem za pośrednictwem delegata papieskiego Jezuitę Posse-



Powrót ze służby na strażnicę Wierciochy.



Patrol strażnicy Szabany na Niemnie.

vina, toczyły się, lecz operacje nie ulegały zawieszeniu. W końcu listopada 1581 powierzono rotmistrzowi Żelazie eskortę bezpieczeństwa dla posłów moskiewskich, dążących na pertraktacje do Jamu Zapolskiego. Posłom zaś polskim, również tam się udającym, dodano dla honorowej eskorty, a zarazem dla bezpieczeństwa rotę: Mikołaja Zebrzydowskiego, Kazanowskiego, Jordana i Orzelskiego. Kiedy rotę tę pod ogólnym dowództwem Zebrzydowskiego miały Porchów, 30 koni Kazanowskiego podjechało pod zamek; wypadło nań wtedy 80 koni i 200 pieszych Moskwy. Nasi natarli, kilku ubili i aż w bramę zamkową wpadli na ich karkach. 29.XI znów pod Nową Russą porazili nasi kozacy około 400 Tatarów i przywieźli 3 wojewodów moskiewskich jako jeńców. Hetman Zamoyski, który trwał z wojskami obleźniczymi pod Pskowem i postanowił nawet przez zimę nie odchodzić, ubezpieczał się na wszystkie strony i czujnie pilnował się z wszelkich kierunków, nie wierząc podstępnej Moskwie pomimo rozpoczętych już układów. 18.XII wysłał nawet odezwy do rotmistrzów i żołnierzy, załogujących po zamkach królewskich w Inflantach, i do ich dowódcy Macieja Dembińskiego, aby się wszyscy skupili pod Tirsemuse w pogotowiu, i aby stamtąd na wypadek jakiegokolwiek zdrady ze strony Moskwy mogli łatwo i prędko przybyć z pomocą do obozu pskowskiego.

Pomimo srogiej zimy wszystkie wojska, broniące odcinków, dzięki swej i swych dowódców i rotmistrzów postawie, spisały się dzielnie i kiedy hetman Zamoyski po podpisaniu pokoju w Kiwerowej Horce związał 6.II. obóz pod Pskowem, wówczas granice Polski — można było śmiało powiedzieć — były zabezpieczone. Kiedy więc hetman Zamoyski witał 13.III. króla Stefana w Rydze, złożył mu relację, że na wszystkich zamkach, które ostatnio wojska polskie odebrały od Moskwy, pozostawił już rotmistrzów z załogami i przywrócił urzędy polskie. Zarządzono natychmiast, doraźnie, mocniejszy już system obrony, lecz według zdania króla Batoryego jeszcze niewystarczający.

Korzystając tedy z pokoju ze strony moskiewskiej i turecko-tatarskiej przystępuje teraz król Stefan do gruntownych reform wewnętrznych i wojskowych, jakoteż do należytego wzmocnienia straży granicznych, o które troska towarzyszy mu stale do końca jego pracowitego życia. Że słuszną była uwaga króla co do szczupłości sił wojskowych w ochronie pogranicza, potwierdził zresztą fakt, jaki się zdarzył w czasie obejmowania Inflant po ostatniej wojnie w 1582 r. Oto protestancka ludność powiatu pilteńskiego wolała wpuścić na załogę oddział wojsk króla duńskiego, a sama z bronią w ręku powypę-

dzała załogi polskie i pobiła nawet jeden z drobnych oddziałów polskich, czem zresztą spowodowała zawikłanie międzynarodowe dla Polski.

Rację musiano przyznać królowi, gdyż na zwołanej przezeń konwokacji senatorów w Grodnie w 1582 r. postanowiono zamki pograniczne w Inflantach lepiej opatrzyć. Natomiast lekomyślność szlachty, pomijającej na sejmie 1582 ważne sprawy i rozjeżdżającej się bez uchwalenia podatków na zabezpieczenie granic, świeżo zwłaszcza znowu zagrożonych przez Tatarów, budziła w królu Batorym głuchy gniew i gorycz. To miał przecieć ten wielki człowiek do siebie, że nie zniechęcał się trudnościami; nie opuszczał rąk bezradnie i nie przestawał czuwać nad bezpieczeństwem kraju. Niepoparty i opuszczony prosto przez naród, wysłał nad Dniepr Zamoyskiego z zaciężnymi hufcami i rozkazał mu bronić przepraw. Hetman świetnie wywiązał się z nowego zadania; Tatarzy bowiem, mając przed sobą wezbrane wody Dniepru i stojące za Dnieprem w gotowości bojowej wojska polskie, zawrócili bez walki i cofnęli się na swoje legowiska. Dzielny ten namiestnik króla samą postawą swoją i wojsk, odwrócił grożącą Rzeczypospolitej burzę.

Król Batory musiał przez skąpstwo i warcholstwo sejmów oprzeć obronę pogranicza na nielicznych zaciągach. Dbał przeto o ich wyborowość i o dobór zdecydowanych, doświadczonych, umiejętnych i walecznych dowódców tej obrony. Ustala najlepszy na owe czasy system, oparty na obronnych załogach pogranicznych zamków (przeważnie z piechoty) i na odwodach jazdy tak rozstawionych, aby mogły każdej chwili nadbiec zagrożonemu zamkom z odsieczą. Wszystkim zaś dowódcom kresowym poleca ofensywną obronę przez częste wypadki na przedpole linii zamków i rozbijanie zawczasu skupień nieprzyjaciela. Grodów „porubieżnych” i „ukrainnych” każe bronić piechocie kwarcianej i zaciężnej, wzmocnionej piechotami nadwornymi i miejskimi milicjami, jakoteż pospolitem ruszeniem okolicy i cechowymi mieszczanami. Konnicy zaś zaciężnej i kwarcianej, wzmocnionej rotami i pocztami nadwornymi wojewodów i starostów kresowych, każe ustawicznie gnać wypadami w głąb przedpola i odsieczami zagęścić tę sieć obrony. Długie lata i na chwałę tego niezapomnianego monarchy przetrwał ów system obrony na wschodniej granicy państwa polskiego, jako skuteczny i tani.

Kiedy Król Batory w ostatnich latach swego życia i panowania (1583—1586) snuł wielkie plany podbicia Moskwy, stworzenia z nią unji i zmontowania koalicyjnej ligi z Rzymem i cesarstwem Niemiec, aby ostatecznie pokonać i przegnać Turków z Europy, zwrócił między

innemi uwagę na wyzyskanie do tych celów rozrastającej się niebywale kozaczyzny. Nie bez słuszności projektował sobie, że przy unji z Moskwą i koalicji z papieżem, cesarzem i całą chrześcijańską Europą łatwiej będzie ująć ten żywioł kozacki w karby wojskowe i zupełnie bezpiecznie już będzie zorganizować z kozactwa specjalną 40-to pułkową konną armję. Liczył Batory, że dla tej armji znajdą się bogate krainy do osiedlania, na rozległych terenach pod ten czas do Turcji i Tatarów należących. Snuł w myślach, że szeroko rozstawione dla ochrony pogranicza pułki kozackie, nie będą miały sposobności nigdy łączyć się w zbrojne skupienia, ani pozwalać sobie na rebelje, czy też wyprawy na własną rękę, co dotychczas było klęską

Rzplitej, ściągając na nią stale odwetowe najazdy tatarskie i wojny tureckie. Liczył zapewne Batory i na to, że przy wzroście potęgi i terytorjów polskich, jakoteż trwałem przymierzu polsko - moskiewsko - węgiersko - papiesko - cesarskiem, nie zabraknie nigdy hufców polskich i sprzymierzonych, aby każdy szkodliwy odruch kozacki unicestwić i skarcić. Niestety, zawczesna śmierć nie pozwoliła królowi Stefanowi zrealizować tych zbawiennych zamysłów. Myśli jego jednak zaczęły nurtować wśród samej kozaczyzny, a realizatorem snów Batorego o potędze i o wycych 40-tu pułkach kozackich miał się stać w 60 lat później Bohdan Chmielnicki, lecz niestety, przy bezbronnej i słabej Rzplitej stało się to na krwawą niekorzyść Polski.

Dr. LUDWIK ŁAKOMY

DZIEJE CZWORONOŻNEGO ŻOŁNIERZA K. O. P.

Zanim pies Lejba rozpoczął swą pełną chwałę służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza, był doprawdy podziwem miasteczka Kutna. Dziwne i wręcz niesamowite koleje losu zmusiły wilczurę do służby. Mianowicie, na jarmarku w Łęczycy, gdzie urzędował ze swym panem: rzeźnikiem z Kutna — spotkał on kaprała K. O. P. Jana Czerwia.

Kaprał przyjechał na urlop i — jak to jest w zwyczaju — nie omieszczał zwiedzić w Łęczycy zabytków i osobliwości tego grodu, lecz w zapale turystycznym (jako że spragniony był weselszych widoków, niż stare mury djabła Boruty) napotkał na rynku stragan ze smakowitemi zwojami kielbas, przy których królowała jedynaczka Lejbowego pana: rzeźnika z Kutna. A wystroiła się — na podziw.

Kaprał Czerw stanął przy straganie, jak słup telegraficzny wkopany w ziemię przed pięć laty i zapatrzył się w dziwo. A było też patrzyć na kogo i w co.

Latorośl rzeźnikowego rodu miała okrągłą rumianą buzię, w której iskrzyły się szarofioletowe oczy, niczym świeżo zerwane jagody; nagie ra-

miona, wycalowane przez słońce, zalotnie wdzięczyły się z bufiastych krótkich rękawów; staniczek zbyt ciasny zmuszał ją trzymać się sztywno. Na kształtnej głowie błękitniał motylek jedwabnej wstążki, który przysiadłszy na kasztanowatych włosach, jakby przypinał do nich ciemniejszy, prawie czarny, grubo upleciony warokoz.

Gdy kaprał Czerw bliżej wybadał teren, sięgnął wzrokiem pod stragan (co go zmusiło do cofnięcia się o kilka kroków), gdzie ujrzał nogi smagłe, cygańskie.

Wierście mi, czytelnicy, że na widok tej dziewczyny kaprał Czerw stracił język w gębie.

Dziewczynę widać bawiło to nieme uwielbienie, lecz gdy milczenie kaprała przeciągało się w nieskończoność, zapytała:

— Czego pan żołnierz potrzebuje? Hycła — czykrakowskiej!...

Strącony z wyżyn uwielbienia tak poziomem pytaniem czarodziejki, nasz bohater odpowiedział:

— Co panienka da, to wezmę.

Odpowiedź ta świadczyła o zupełnym zaniku władz umysłowych Czerwia, bo gdyby tak



Kaprał Czerw stanął przy straganie... i zapatrzył się w dziwo

kupcowa dała mu kilka razy po facjacie — cóżby wówczas nieborak poczał?.

— Mnie zawsze mówili — dziewczę zaczęło rezolutnie rozmowę — że każdy żołnierz, to przyscipna i rezolutna bestja, a pan tymczasem...

Splonił się kapral ze wstydu, że swoim zachowaniem się dał powód wątpliwości o tak szeroko znanych i opiewanych przymiotach żołnierza i już miał odpowiedzieć, gdy — wydarzyło się... Ech! Lepiej zacząć od początku.

Podczas zalotów Czerwia, pod straganem siedział pies Lejba. Tył pod siebie zawinął, pysk z gorąca otworzył i czerwony jęzor wywiesił, jak flagę bolszewicką na prawo, skąd zalatywał drażniący zapach mięsiwa.

Widząc, jak jego pani zapomina o swoich obowiązkach, w rozpaczy nad jej lenistwem upadł na bok, splaszczyl się wygodnie i nogi wyciągnął przed siebie, a chcąc lepiej uwydatnić pogardę dla próżniactwa swej pani, przymknął ślepią, aby na nią nie patrzeć. Od dłuższego zaś czasu obok straganu kręcił się jakiś podejrzaný wyrostek, obserwujący romanse młodej kupcowej z kapralem, a jeszcze baczniej drzemiącego psa.

Gdy uwaga zainteresowanych była odwrócona na chwilę od stosu wędlin, wyrostek w nagłym skoku dopadł straganu, porwał z niego zwój kiełbas i czmychnął w boczną uliczkę.

Wtedy latorośl rzeźnikowego rodu wszczęła krzyk, od którego mogłyby runąć mury nie tylko historycznego Jerycha, ale nawet zadrzałyby w posadach bastjony nowoczesnej fortecy. Mimowolny winowajca nieuwagi dziewczęcia, kapral Czerw, rzucił się za złodziejem. W tejsze chwili mięśnie Lejby skurczyły się odruchowo, sierść zjeżyła na grzbiecie i pies z dzikim skowytem ruszył za kapralem. Złodziej tymczasem mknął już poza miasteczkiem, przebierając bosemi nogami, jak śmiga samolotu.

Lejba zaś wyprzedził kaprala i jak strzała gnał za uciekającym. Ślepią mu płonęły, czarne, wykrzywione wargi pieniły się groźnym warczeniem.

Aż nagle złodziej zanurzył się w falującym zbożu. Kapral przystanął, bowiem niesposób było znaleźć kogokolwiek w płataninie kłosów, wybijałych na wysokość człowieka.

Lejba nie dał za wygraną i rzuciwszy się w gąszcz, roztrzając ją szerokimi piersiami, jak pływak fale, zagłębił się w zboże. Niebawem rozległ się nad polami przeraźliwy krzyk człowieka, a równocześnie głuche, a gniewne warczenie Lejby. Krzyk nie ustawał, a gniewne warczenie psa wzmagalo się coraz mocniej.

Czerw pobiegł w tę stronę i wśród stłuczonego zboża ujrzał nieszczęsnego złodzieja. Leżał on, a Lejba, zapierając się łapami w ziemię, tarł go, szarpał zębami, darł spodnie na płaty i warczał coraz groźniej. Widać złość

go ogarniała, że złodziej uciec usiłuje, a człowiek jak niema, tak niema. Nienaruszony zwój kiełbas leżał obok. No, nareszcie!...

Zadowolony Lejba machnął ogonem i przestał warczyć, łypiąc z boku na kaprala, lecz spodnie nie puszczał.

— Panie żołnierz! Odpędźcie tego psa, bo mi ciało rozerwie!...

— Nic ci nie zrobi, nie bój się! — przekpiwał Czerw. — A wartałoby, żeby cię pokrajał zębami.

— Panie żołnierz, panie żołnierz, ja już nie będę... nie będę!... tylko odgońcie psa, odgońcie!...

— Tak! Masz nauczkę. Nie rusz czyjego. Tu, leżeć! — zwrócił się Czerw do psa.

Lejba posłuchał, rozwarł niechętnie paszczkę, puścił spodnie i jął łapą wydzierać strzępy, co się zębów uczepliły.

Na to tylko czekał łobuz, lecz kapral, uprzedzając jego zamiar ucieczki, złapał go żelazną garścią za kark i zaczął mu w siedzenie wbijać rozum twardą dłonią, aby się z powrotem znalazł w głowie.

Ukończywszy ten zabieg, puścił wyrostka, który z jękiem jął śmigać przez pola, że jeno uda bieleły się, przezierając haniebnie z wydar tych spodnie.

Czerw dusił wzbierający śmiech i głąskał łaszący się łeb Lejby.

— Dobry pies, mądry! — klepał go dłonią. Pies rozumiał pieszczotę. Rozwierał paszczkę i chwycił delikatnie kapralową dłoń w oslinione zęby. Przytem leciuchno zwierał szczęki, żeby czasem nie ugryźć, a gdy pod zębami wyczuł uginające się ciało, puszczał.

Pozbierawszy kiełbasę, kapral ruszył z psem w powrotną drogę. Niebawem znaleźli się na rynku, gdzie obok straganu lamentowała znajoma nam już dziewczoja, a nad nią, pięściami jak bochny, wywijał rozszoszczony gruby rzeźnik z Kutna. Z chwilą pojawienia się psa z kapralem, trzymającym nienaruszony zwój kiełbas, sytuacja dotąd skrajnie tragiczna, przemieniła się w pochwalny chór dla zdobywcy skradzionego mięsiwa. Ledwie tylko Czerw złożył drogocenną zdobycz na straganie, a już rzeźnik, ociekając potem, wycierał wąsiskami rumiane oblicze kaprala.

— Zbawco mój, przyjacielu! — darł się i całował nieszczęsnego Czerwia. Odsapnąwszy, znowu zabierał się do powtórnego slinienia, gdy w rozwarłe ramiona kaprala skoczyła teraz z kolei jego córka. Kapral był wzruszony, to też wycisnął gorący pocałunek na jej ręce i ramieniu. Tymczasem Lejba płatał się między nimi, aż widząc, że nikt w tej chwili na niego, bohaterą tego wydarzenia nie zwraca uwagi, wy-

ciągnął się znowu pod straganem, spoglądając na ludzi i świat.

Miało się już ku zachodowi, więc rzeźnik załadował pozostały towar na wóz i zaprosił kaprała, aby siadł razem z nimi na worku z owsem, ujął lejce, cmoknął i koń ruszył truchtem w powrotną drogę. A zapomniany Lejba, wtuliwszy ogon pod siebie, biegł za wozem, rozmyślając nad niewdzięcznością ludzką.

II.

Jak się stało, tak się stało, dość, że Czerwiowi trzy dni gościny w domu rzeźnika przeszły, jak jedna chwila, jak sto lat szczęścia.

Cała rodzina polubiła go, a zwłaszcza Zosia — jedynaczka.

Przekonał się nasz kaprał, że kochanie i kaszel nie dadzą się utaić, a baba — jeśli już raz ziąpie kogoś na wędkę swoich wdzięków, to nawet „Święty Boże” nie pomoże, nie wywikłasz się, człeku.

Właśnie to samo stało się z naszym bohaterem. Lgnął do Zosi, jak pszczoła do miodu. Aż trzeciego dnia, gdy znalazł się z nią sam na sam, zapytał, czy chciałaby zostać jego żoną.

Zawstydzona, przytaknęła, a z oczu pobiegły łzy szczęśliwości. Zajrzała przez te łzy w ciemne oczy Czerwia i spuściła zawstydzone oblicze.

— Ale pamiętaj: Musisz zostać w wojsku!... Lecz żebyś mnie czasem nie zdradził, dam ci stróża — naszego Lejbę... — dokończyła, zachwycona swym pomysłem.

Lejba, który właśnie leżał przy kuchennym piecu, wznosił łeb i rozumne spojrzenie zatopił w oczach swej pani. Majestatycznie powstał i jął się łasić u stóp młodej pary. Zosia wskazała mu Czerwia i rzekła pieszczotliwie:

— Pamiętaj, piesku! To jest twój pan, pilnuj mi go!

Pies polizał jej rękę i krótko zaskomlał. Lęk jakiś zjeżył mu sierść po raz pierwszy w życiu.

Kaprał, rozczulony tą darowizną, pochylił się nad umiłowaną i pocałował ją w czoło. Zakłopotana Zosia zasłoniła oczy powiekami. Wargi dwojga młodych spotkały się.

Nie zapomniano jednak o Lejbie, któremu para zakochanych nie poskąpiła serdecznych pieszczot.

III.

Gdy pies po kilku dniach podróży znalazł się wreszcie na strażnicy, serce jego zamarło z trwogi. Tęczowy pałac psich marzeń zwałił się w gruzy. Oto jego umiłowana pani tak łatwo się go pozbyła. Lejba miał wielką ochotę zawyc z żalu i boleści, jednak psi instynkt szepnął mu, że byłoby to wbrew woli nowego pana i mogłoby pociągnąć za sobą fatalne skutki.

Jednak sytuacja nie przedstawiała się tak niemile, jak to pojmował Lejba swym psim rozumem. Kaprał Czerw pokochał go serdecznie i wieczorami prowadził z nim długie rozmowy o dalekiem Kutnie i o pięknookiej mieszkance tego miasteczka.

— Widzisz, piesku! Dostaliśmy list...

— Hau, hau, hau... czytajże...

Czerw czytał list na głos, a Lejba nadstawiając uszy, patrzył na swego pana mądrymi ślepiami. Gdy Zosia wspominała o psie, wówczas poszczekiwał radośnie, a wspinając się na kolana czytającego, pragnął nielewdwie węchem odnaleźć słowa, odnoszące się do niego.

Tak więc jedynym powiernikiem uczuć kaprała dla Zosi był Lejba. Trze-



... kaprał Czerw rzucił się za złodziejem.

ba dodać, że dotychczas nikt prawie, prócz sierżanta, dowódcy strażnicy, nie wiedział o czworonożnym przyjacielu Czerwia.

Jednak sierżant, odwiedziwszy raz kwaterę kaprała, zaczął przyglądać się Lejbie dokładnie. Pies, jakby już wiedząc, że osobie, przed którą jego pan staje na „bacność”, należy się uszanowanie, wyprężył przednie łapy, tylne nieco podgiął pod siebie, łeb wyprostował i tak, ani drgnąwszy, patrzył w oczy zwierzchnika swego pana. Puszysta sierść lśniła połyskiem jedwabiu. Kark i grzbiet zdawał się jeżyć zlekka. Szeroka pierś i smukłe łapy przednie zestrajały się zgodnie z resztą ciała.

Sierżant obejrzał psa ze znawstwem i rzekł:

— No! wiesz co? Czerw! Z tego psa byłby doskonały patrolowiec. Trzebaby go oddać do szkoły. — Zaczął klepać psa, a ten ujął dłoń sierżanta w zęby i ścisnął delikatnie, a potem rozwierał szczęki z wolna, stopniowo, wymownie.

— Tak! — zakończył zwierzchnik. — Pomówię z dowódcą i trzeba tę bestję wziąć na etat strażnicy. Widać, że zmyślna jucha.

Kapral nie zaprotestował, bowiem gardło ścisnął mu kurcz żalu, a zresztą rozkaz jest rozkazem — rzecz święta!

Sprawa może poszłaby w odwłokę, bo i sierżantowi żal było rozdzielać dwóch przyjaciół, gdyby nie sam Lejba, który przyspieszył decyzję. Oto zaraz następnego dnia Czerw wyszedł na służbę, a psa zapomniał zamknąć.

Przed samem południem dowódca strażnicy zażywał przechadzki w towarzystwie suczki Milki. Gdy oboje byli już niedaleko wygrzewającego się na słońcu Lejby, ten poczuł, że zbliża się piękniejsza połowa psiego rodu.

Lejba zaczął się denerwować. Serce mu trzępotało. W międzyczasie dowódca strażnicy zawrócił, aby się rozmówić z oczyszczającymi ogródek strażnicy żołnierzami. Suczka, zamiast pośpieszyć za nim, przystanęła, oglądając się za Lejbą. Lejba raźnie ruszył ogonem i w podskokach podbiegł do pięknej towarzyszk, gdy nagle odezwało się gwizdnięcie i głos:

— Lejba! Do nogi!

Pies znieruchomiał. Obejrzał się i spostrzegł kaprała Czerwia, jak rozkazującym wzrokiem spoglądał na niego.

Jeszcze raz rozległo się wołanie. Lejba spojrział z żalem na swą towarzyszkę i skuliwszy ogon, powłókł się do swego pana.

— Psiakrew! Pierwszy raz widziałem, żeby taka bestja była tak posłuszna niezwyčajnie. Żeby sukę opuścić... — rzekł dowódca strażnicy.

Czerw opowiedział przygody Lejby, a gdy skończył, dowódca zdecydował:

— Pójdzie do szkoły! Strażnica będzie miała pociechę!

IV.

Żywot Lejby wkroczył w nową zupełnie i nieoczekiwaną kolej. W szkole był jednym z najpojętniejszych uczniów. Żaden pies nie dorównał mu w wyszukiwaniu tropów, żaden — w odkrywaniu utajonego przemytu, żaden nie umiał tak zgrabnie podczas tresury obalać instruktora, nie czyniąc mu przytem najmniejszej krzywdy.

Jedynie dokuczał mu szalony apetyt. Pies nigdy nie miał dość żarcia i cierpiał na nieustanne kurcze głodowe.

Toteż musiał zjadać wszelkie odpadki, choćby najbardziej twarde i niestrawne. Szkolone umiejętnie wzrok i węch, zaostrzyły się niezmiernie, słuch zaś doszedł do takiej doskonałości, że we śnie nawet chwycił najłżejsze dźwięki.

Lejba, dzięki gimnastyce, osiągnął stalową twardość mięśni, zwinność, sprężystość, przewyższał wszystkich współtowarzyszów siłą i sprytem, a przytem oduczył się ślepej niecierpliwości i pośpiechu, które mogłyby za wcześnie spłoszyć przemytnika. Wreszcie nadeszła chwila, kiedy czworonożny uczeń ukończył kurs nauk i po osiągnięciu nagrody na konkursie zręczności, został przydzielony ewidencyjnie do strażnicy, gdzie znajdował się jego pan.

Nie jestem w stanie opisać powitania Czerwia z Lejbą. Mimochodem wspomnę tylko, że koledzy do późnej nocy słyszeli mamrotanie kaprała i radosne poszczekiwanie psa. Widocznie pan zdawał sprawozdanie z listów od Zosi.

Następnego dnia, jak gdyby nigdy nic, stali obaj przyjaciele na zbiorce. Dowódca z nieodstępna suczką zwrócił się z powitaniem do oddziału:

— Czołem, chłopcy!

— Czołem — panie sierżancie! — odezwał się zgodny chór głosów, a wśród nich donośne powitanie Lejby:

— Hau! — hau! — hau!

Milka podbiegła do znanego jej już Lejby, lecz pies ani drgnął, zachowując się jak stary, wytrawny żołnierz. Sierżant zbliżył się do niego.

— No cóż, Lejba? Jak się czujesz?

Pies wyprężył się w poszanowaniu winnem zwierzchnikowi. Czujny, uważny, napięty, śledził rysy dowódcy, każdy przelotny wvraz, cień, drgnienie, zmianę, jakby pragnął odczytać polecenie, które otrzyma do wykonania.

W dzisiejszym rozkazie kompanijnym jest przydział Lejby do strażnicy — zawiadomił sierżant.

Od tego czasu popłoch powstał wśród przemytników. Ogarnięci zgrozą, nazywali Lejbę wcieleniem czarta. Istotnie. Pies był czujny nad podziw. Gdy ujrzał podejrzanego przestępcę, biegł za nim cicho jak duch wściekły, a przytem pełen chytrłości i rozsądku. Tylko sierść karku i grzbietu stawała dęba. A gdy jednym skokiem powalał przemytnika, warczał tylko i pokazując białe kły, ostrzegał przed krzykiem trzymanego osobnika.

Dzień mijał po dniu. Życie na strażnicy płynęło regularnie, jak ruch maszyny. Lejba pełnił swą służbę gorliwie i z przejęciem, żyjąc się coraz bardziej z bracią Kopową. W swem psiem sercu odczuwał, że on i ci czujni, a nieustraszeni żołnierze pogranicza, stanowią nierozwalną całość.

Na dowcipy, kierowane pod jego adresem z racji sierżanckiej suczki, merdał pobłażliwie ogonem, jakby chciał powiedzieć:

— Kpijcie sobie, kpijcie, a ja twierdzą, że płęć żeńska jest źródłem wszystkiego złego.

Żato prawdziwie psiem przywiązaniem obdarzał kaprała Czerwia. Nieledwie uwielbiał go. Serdeczne pogawędki w chwilach wolnych od służby były radością dla psa. Gdy się dobrze spisał na służbie, wnet się łasił, dopominając się poklepania. Całemi godzinami, przytuliwszy mądry łeb do kolan Czerwia, potrafił słuchać jego gadek o Zosi. Z rozradowanym pyskiem, wymownymi ślepiami, gardzielią pełną tłumionych skowytów szczęścia, patrzył na rozwijany pakiet ze smakołykami, który Zosia co miesiąc nie omieszkiwała przysyłać oddalonym ulubieńcom.

A resztkami kutnowskiego mięsiwa rozkoszował się długo, jakby odnajdywał w nich utajony powab opuszczonego domu.

Na Milkę nie zwracał już uwagi, tylko czasem, gdy tamta wszczyniała o zmięchu hałas, dołączał się do niego, zawodząc przerywanym pół-łkaniem, pół-skargą, pół-wyznaniem miłości.

Karność jego i poczucie obowiązku były zdumiewające; one też doprowadziły go do chwalebnej śmierci.

A stało się to tak.

Z początkiem października, tuż po zwolnieniu rocznika, zaczął padać deszcz. Po niebie pędziły chmury. Biegły naosłep, pieniały się, i spychane wiatrem, tłoczyły się nad widnokręgiem. Zwolna jednak tabuny chmur jęły zalewać całą powierzchnię nieba i rozchodzić się, jak dymy fabryczne. Ulewa przeszła w monotony, przenikający deszcz. Tak padał on od kilku dni. Bractwo kopowe kleło „na czem świat stoi”. Z patrolu przychodziło się obłoconym po dziurki nosa, a Lejba stałe czuł łaskotanie w nozdrzach, zmuszające go do kichania raz za razem.

Któregoś wieczoru powiadomiono strażnicę poufnie, że dzisiejszej nocy pójdzie duży przemyt. Przestępcy, korzystając z deszczu, mieli towar przeprowadzać łodzią. Kaprał Czerw otrzymał rozkaz, by razem z Lejbą poprowadził patrol, któryby uniemożliwił przeprawę.

Tuż przed północą strzelcy wyruszyli na połów.

W nadrzecznych haszczach słychać było tylko monotony szum spadających kropli. Po twarzy i plecach, z czapek i z płaszczów spływały strumyki deszczu. Ale nie zważając na to, patrol czekał cierpliwie. Dobrze już po północy ukazała się w mroku sunąca cicho łódź.

Zbliżanie się jej już przedtem sygnalizował Lejba. Strzelcy wsiedli do łódek lekkich i obrotnych.

Nie trwało wiele, gdy cicho, jak duchy, ukazali się kąpiści przed łodzią przemytników.

— Stój! — krzyknął Czerw.

W odpowiedzi posypały się strzały. Trafiony kaprał wypuścił z rąk karabin i runął na spód wywrotnej łódki, która niebezpiecznie przechyliła się i ranny wpadł do wody.

Z krótkim, urwanem warknięciem skoczył Lejba za panem, i rychło dopłynął do Czerwia, który kurczowo chwycił go za ogon. Wtedy pies rzucił się do brzegu, ciągnąc z wysiłkiem drogi dla siebie ciężar. Ostatkiem sił przywlokł swego pana do brzegu. Tymczasem patrol holował już łódź z przemytem, a trzech przestępców z rękoma podniesionymi w górę, drżało ze strachu. Skoro

tylko Lejba znalazł się na stałym gruncie i otrząsł z siebie strugi wody, dojrzał w błyskawicznym mgnieniu ślepi, pomykającego w głąb haszczy osobnika.

Widok ten podziałał na psa, jak iskra elektryczna. Zerwał się raptownie i popędził za uciekającym.

Wtem huknął strzał. Ozwało się jęczące wycie psa. W przeblasku świadomości dojrzał Lejba skulonego pod krzakiem przemytnika.

Pies rozwścieczony z bólu, wygiął się łukiem do skoku i spadłszy na wroga, dwukrotnie zapuścił kły w nieoporne mięśnie, rozdierając je do kości.

Ale osłabły, nie mógł już powtórzyć ciosu i możeby przemytnik uciekł bezkarnie, gdyby Lejbie nie przyszła w pomoc Milka. Zaskowyczała rozpaczliwym głosem i szczerząc białe kły, spadła jak piorun na kark mordercy Lejby. Tętnica bluznęła krwią. Żołnierze, którzy nadbiegli, z trudnością odpędzili sukę od dygocącego z męki i strachu człowieka. Wtem Milka dostrzegła nieruchomego Lejbę. Leżał w strudze krwi, a ślepią jego zachodziły mgłą śmierci. I jęła suka lizać rany swego towarzysza. Wysiłkiem gasnących oczu wyznawał jej Lejba uczucie. A skoro kaprał Czerw z oczyma pełnymi łez nachylił się nad nim, pies ujął z trudem jego dłoń i zacisnąwszy mocno na niej zęby, drgnął i zeszytniał na zawsze.

Takie były dzieje żywota czworonożnego żołnierza Kopu.



Wtem huknął strzał

ROZKAZ

Była godzina pierwsza w nocy. Za oknami strażnicy huczał wiosenny wiatr, gdy dowódca pogotowia zbudził strzelca Gawrycha i Janika na służbę.

Strzelec Gawrych ubierał się powoli, jakby starał się odwlec chwilę wymarszu w ciemną i chłodną noc, a dowódca pogotowia st. strz. Kruk stał przy nim i ponaglał do pośpiechu.

— Mój Boże! — myślał Gawrych, nakładając płaszcz gumowy i ciężki pas z ładownicami i bagnietem, — jak to człowiek zmienia się w wojsku. Taki sobie Kruk, mieszka w cywilu o dwie chałupy za mną i niechby tak przyszedł do mnie w nocy i kazał się ubierać. Dałbym ja mu bobu. A tu? Naszył sobie srebrny pasek i mądrzy się. Ale trudno! Jest starszy, daje rozkaz i trzeba go słuchać.

W kancelarii otrzymali od dowódcy strażnicy rozkaz udania się na zasadzkę Nr. 58.

— No serwus! — pomyślał Gawrych, przypominając sobie, że do zasadzki tej prowadzi kilka prymitywnych, zalanych wodą grobelek. — Kto wie, czy woda mostków nie pozносиła.

Wyszli przed strażnicę, załadowali broń, zabezpieczyli i stali jeszcze chwilę, aby przyzwyczać wzrok do ciemności nocnych.

Tymczasem zerwała się straszliwa ulewa. Grube krople deszczu zadudniły w kryty blachą dach strażnicy.

Z ciężkim sercem ruszyli ścieżką patrolową. Gawrych jako starszy rocznikiem, był dowódcą patrolu i szedł o parę kroków w tyle za Janikiem. Szum wiatru i ulewy zagłuszał ich kroki, wyteżali więc aż do bólu wzrok, zatrzymując się co chwilę.

— Jak tak dalej będzie lało, djabli wezmą mostki, niema dwóch zdań. A wówczas kąpiel nas nie ominie. Br... wzdrygnął się Gawrych cały na to wspomnienie. — Moglibyśmy coprawda schować się gdzieś pod drzewo — myślał da-

lej — i przeczekać, aż przyjdzie godzina powrotu. Ale coby to było? Niewykonanie rozkazu. Mądra to rzecz ten rozkaz. Gdyby nie słuchano rozkazów, byłby bałagan w wojsku. Pan porucznik nawet mówił, że w rodzinie, w której niema posłuchu dla starszych, niema też porządku, a tylko swary i kłótnie. A cała Polska to jest jedna wielka rodzina i trzeba w niej tak samo słuchać starszych, bo jak każdy będzie robił co mu się podoba, to zaraz wrogowie nasi z tego skorzystają.

A gdybym tak ja nie usłuchał rozkazu i nie poszedł na zasadzkę, kto by tę rodzinę pilnował? Tfu! Stary jestem żołnierz, a takie myśli mnie nachodzą. Djabieł mię kusi, czy co u licha?

Las wnet się skończył, a przed nimi zarysowała się niewyraźnie wstęga wąskiej grobli, rzuconej na zalane przez



Gawrych jako starszy rocznikiem, był dowódcą patrolu i szedł o parę kroków w tyle za Janikiem

wiosenne roztopy łąki. Szli, grzęznąc po kostki w rozmiękłym błocie, zatrzymując się od czasu do czasu i badając ostrożnie grunt w miejscach, gdzie wzburzone fale powodzi przedarły się już przez słabiej umocnione brzegi grobli. Gdzieś tam gdzie bielila się jeszcze przy brzegu zmurszała od wiatru i wody kra lodowa. Wreszcie po kilkunastu minutach uciążliwej drogi wyszli na pagórek i zatrzymali się przy stogu siana, aby nabrać tchu do dalszej drogi.

— Jedną już mamy za sobą, jeszcze pozostały dwie groble. Oby tylko mostki wytrzymały? — myślał z niepokojem Gawrych. Wtem uczył, że Janik trąca go łokciem.

— Te, Gawrych! a możebyśmy tak... zaczęli tu do rana?

Coś ty zwarzował człowieku? — oburzył się Gawrych. — Nie słyszałeś rozkazu? A kto by tej granicy pilnował, gdybyśmy wylegiwali się pod stogami? Przeżegnaj się chłopie, bo cię djabieł kusi!

— Ale przecież nikt teraz nie pójdzie przez taką wodę.

— Cóżes to ksiądz, że się tak mądrzysz? Skąd wiesz, że nikt nie pójdzie? A rozkaz to co?

Zapomniałeś? Mamy dojść do wyznaczonego miejsca na zasadzkę, to dojdziemy, żebym trupem padł!

— Idę już, idę — mrucał zawstydzony Janik. — Tylko nie mów nic panu sierżantowi.

— Co mam mówić!? Nie powiem! Niedawno jesteś na strażnicy, toś głupi jeszcze.

Ruszyli dalej i w niedługim czasie byli już na następnej grobli. Szli ostrożnie, zmagając się z wichurą i przecierając co chwila zalewane przez strugi deszczu oczy, gdy wtem Gawrych, który szedł z tyłu, natknął się na Janika i omal go nie przewrócił.

— Czego stoisz?

— Posłuchaj-no tylko — powiedział mu szeptem w samo ucho Janik. Gawrych wyteżył słuch. Przez szum ulewy i wichru usłyszał inny szum, rwącego potoku wezbranej wody. Przyspieszyli kroki i stanęli jak wryci w miejscu, gdzie powinien był się znajdować mostek.

— Był tu kiedyś niebardzo głęboki rów. Trzeba go będzie teraz zmierzyć — mrucał do siebie Gawrych.

Namacał pod nogami nieduży kij i zanurzył go w szumiącym potoku.

— Hm! Będzie do pasa. Spróbuję przeskoczyć. — Cofnął się parę kroków, aby nabrać rozpędu i skoczył. Jednak widocznie skok był źle obliczony. Z głośnym pluskiem wpadł do wody i instynktownie podniósł karabin do góry. Woda dochodziła mu do pasa. Miał jej wnet pełne buty i czuł, jak przesiakając szybko przez ubranie, ogarnia lodowym pierścieniem rozgrzane marszem ciało. Zachłysnął się parę razy powietrzem, skoczył jak szczupak i po chwili był na grobli. Strzelec Janik obrał inny sposób przejścia. Ostrożnie zanurzył nogę w szumiącym potoku, starając się namacać jakąś belkę lub starą kładkę. W pewnej chwili uczył, że noga jego stoi na czemś twardem. Posunął się ostrożnie naprzód, lecz w tejże chwili stracił równowagę i wpadł do wody. Gawrych podał mu koniec kija i wyciągnął na brzeg.

Szybkim krokiem, prawie biegnąc, ruszyli w dalszą drogę. Następne dwa mostki były również

zniesione przez powódź, lecz rowy były tu płytsze. Przekroczyli je prędko, brnąc po kolana w lodowej wodzie, aż wreszcie po przebyciu ostatniej, na szczęście całej grobli, dobiegli do miejsca wyznaczonego na zasadzkę.

Był to niewysoki pagórek, pokryty krzakami i otoczony z trzech stron morzem powodzi. W odległości 200 metrów od pagórka była rzeka graniczna i jej wezbrane wody zalały okoliczne łąki w promieniu kilku kilometrów.

Zajęli miejsca i zasiedli cicho. Szczękając zębami i dygocąc na całym ciele w przemoczonych ubraniach, wyteżali wzrok i słuch na wszystkie strony, tak jak nakazywał im rozkaz i obowiązek.

Gawrych, któremu zdawało się, że każda żyłka jego trzęsie się, jak galareta, był w głębi duszy zadowolony z siebie. Nie dał się skusić koledze, ani samemu sobie i doszedł tam, gdzie mu kazano.

Deszcz przestał już padać i wiatr tylko pędził ciężkie chmury po niebie, odsłaniając na krótkie chwile zamgloną tarczę księżyca.

Siedzieli tak dość długo. Janikowi zdawało się, że końca nie będzie tej męczącej nocy, gdy wtem uczył, że Gawrych trącił go gwałtownie, i starając się opanować latającą szczękę, wyszeptał:

— Czu...czuwaj! Ktoś je...jedzie!

Odbezpieczyli zgrabiętymi palcami broń, wyteżyli wzrok i zacisnęli szczęki. Po chwili nie było już wątpliwości. Ktoś jechał łodzią od granicy.

Przy słabym świetle kawałka księżyca, który błysnął między drzewami, zobaczyli, jak łódź dobiła do brzegu, z której wyskoczył jakiś barczysty osobnik, badając wzrokiem krzaki, poczem widocznie uspokojony, ruszył wprost na zasadzkę.

Gdy zbliżył się na parę kroków, z przemarzniętej krtani Gawrycha padł okrzyk tak groźny, że przeraził nawet Janika.

— Stój! Ręce do góry!

Osobnik stanął, jak wryty. Odruchowo sięgnął do kieszeni, lecz widząc wymierzone w swoje piersi dwie lufy, podniósł ręce do góry.

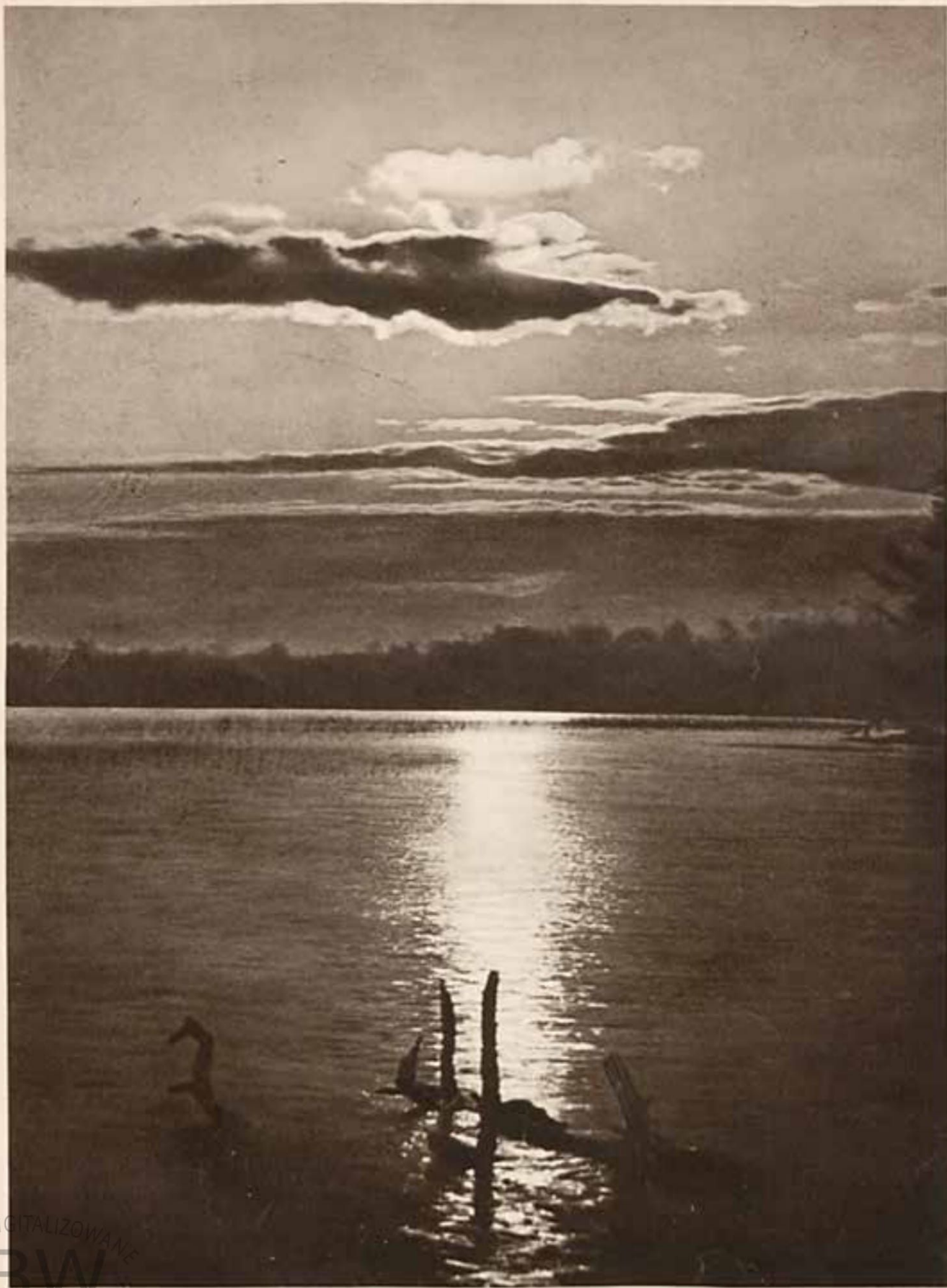
Janik trzymał go dalej na muszce, a Gawrych rewidował. Po chwili wyciągnął z kieszeni przy-



... zobaczyli jak łódź dobiła do brzegu, z której wyskoczył jakiś barczysty osobnik



Zrujnowany dworek. Dawna siedziba dowództwa 24 baonu.



Jezioro Świtezkie.

Fot. J. Buthak

trzymanego rewolwer i schował go do kieszeni własnego płaszczka. Poczem wprowadzili schwytanego w krzaki, a Gawrych zdjął z niego pasek, którym związał ręce, a swoim paskiem skrzepował nogi i kazał mu usiąść na pieńku. Janik pozostał przy nim na straży, a Gawrych wrócił na miejsce zasadzki, obserwując rozjaśnioną już bladym światem okolicę. Radość, wynikająca z poczucia spełnionego obowiązku, rozpięła mu piersi.

— Ot, co znaczy wypełnić dobrze rozkaz — myślał. Gdybyśmy zostali tam pod stogiem, przeszedłby sobie ptaszek przez nikogo niezauważony, a kto wie, co on miał tu w Polsce robić. Będzie rad pan sierżant, a może i urlop się dostanie.

Był jasny poranek, gdy Gawrych zeszedł z zasadzki, by dać rozkaz do powrotu, gdy wtem od strony grobli usłyszał kroki i zobaczył wnet dowódcę strażnicy z patrolem.

Był tak samo przemoczony, jak oni i miał taką samą szarą twarz i sine usta.

Gawrych, dzwoniąc zębami, zameldował o przebiegu zajścia i oddał rewolwer. Sierżant spojrział ze współczuciem na ich pokurczone od zimna twarze i nic nie mówiąc, poszedł w kierunku łodzi. Przeszukał ją dokładnie, jak również

miejsce przytrzymania i nic nie znalazłszy, dał rozkaz do powrotu.

Na strażnicy znaleziono u przytrzymanego zaszyte w podszewce instrukcje szpiegowskie. Niebezpieczny szpieg zeznał, że bolszewicy przypuszczając, że ze względu na roztopy i ulewę, będzie nocy dzisiejszej służba K. O. P. mniej czujnie pełniona, wysłali go z instrukcjami do pewnego agenta, znajdującego się na polskiej stronie.

— No, widać, że wy mało znacie naszych żołnierzy — roześmiał się sierżant.

Gawrych i Janik ściągali tymczasem z siebie przemoczne ubrania, wkładając suchą bieliznę. Gdy przykryli się już ciepłymi kocami, wszedł na salę dowódca strażnicy i dał im po szklance gorącej herbaty ze sokiem malinowym.

— To wam dobrze zrobi i rozgrzeje, a teraz słuchajcie no chłopcy, co wam powiem. Jesteście dobrymi żołnierzami, to wam mówię ja, stary legun.

Janik trochę zawstydzony nakrył głowę kocem, a Gawrych, rozmyślając o pochwałach, długo jeszcze nie mógł zasnąć.

Na drugi dzień obaj napisali długie listy do rodziny. Całymi wieczorami szły w chatkach chłopskich ciągle rozmowy o bohaterskich dniach i przygodach na pograniczu wschodnim.

KONRAD JOTEMSKI

GORZELNIA

Żeleźniak nie mógł się doczekać godziny piętnastej. Zda służbę zastępcy, zamelduje się sierżantowi dowódcy strażnicy i skoczy do Nadzi. Zapraszała go tak usilnie, a on i bez zaprosin lotem ptaka tamby pofrunął.

Chodził więc pod strażnicą, nogami z zimna przytupywał, w ręce chuchał i coraz zaglądał przez pokryte szronem okno: ile pozostało minut. Nagle serce mu drgnęło. Obok, wzdłuż ogrodzenia, drobnym krokiem szła Nadzia Zarumienione policzki, czerwony, figlarnie zadarty nosek i błyszczące oczy wydały się tak drogie i tak upragnione. Żeleźniak odruchowo poprawił podpinę pod brodą i stanął zuchowato na baczność.

— Dzieńdobry! — zaśpiewała dziewczyna. — Zimno panu tak stać?

— Już niedługo! — odkrzyknął. — A skąd to panna Nadzia?

— A to tajemnica. Przyjdzie pan, obaczy. Tylko proszę się nie spóźnić.

Tak jest — przyrzekał służbiście.

Nareszcie przysłała zmiana. Żeleźniak, przeskakując po trzy stopnie naraz, wpadł do izby, karabin pieczołowicie przetarł gałgankiem, ręką

przegarnął krótkie włosy, palcami spróbował czy zarost, niegolony od trzech dni, nie razi — ale był to miękki, jasny puszek, ledwie dostrzegalny gołym okiem. Obciągnął płaszcz i poszedł szukać sierżanta, aby zameldować mu swe odejście.

Dowódca strażnicy obejrzał go uważnym okiem. Wszystko w porządku.

— Do Kotowiczów, do Nadzi, co? — pytał.

— Tak jest, panie sierżancie.

— Cóż, zenić się będziecie?

— Chyba tak. Dziewucha gładka, posażna. Wywianują galancie. Stary sześć morgów zapisać przyobiecał.

— Ona katoliczka?

Tu po raz pierwszy Żeleźniak zająknął się. Przesząpił nawet z nogi na nogę, wypadając z postawy na „baczność”.

— Nie, panie sierżancie, prawosławna.

— To kto zmieni religję, wy czy ona?

— Musi... ona. Chocia nie chce.

— Tak... No, idźcie z Bogiem. A nie zapomnijcie o nausznikach. Mróz bierze pod wieczór silny.

— Czołem! panie sierżancie.

Rozmowa ta dziwnie zwarzyła humor Żeleźniaka. Myślał o tem i nieraz. Ba, jakby to przywiózł do domu żonę — schizmatyczkę? On, jak to on, wie, że Bóg jest jeden, ale co powiedzą starzy, oni, których kozacy batami boso po śniegu pędzali za to, że chcieli się w kościele, a nie w cerkwi modlić.

Niejednokrotnie chciał z Nadzią tę drażliwą kwestję poruszyć, ale jakoś nie śmiał. Jemu bezrolnemu, zawsze wydawała się ona wielką dziedziczką.

Chałupa Kotowiczów stała nieco na ubożu ode wsi. Od pierwszego spojrzenia wyglądała na dostatnią. Zabudowania solidne, dużo ich, w drewnutni cała góra naciętych drew; „żywiola” — jak w tych stronach nazywają żywy inwentarz — liczna, z komina wali dym, izba rozjaśniona dużą, naftową lampą. Otworzył drzwi — w nozdrza uderzył mu smakowity zapach smażonej jajecznicy, wędlin i jeszcze czegoś. Nie umiał dokładnie określić, coby to być mogło.

Pozdrowił wszystkich „pochwalonym” i odpowiedzieli mu słowem bożem. Witając się ze starzymi, a potem pannie długo ścisnął rączki i coś tam szeptał do ucha. Tymczasem stara Kotowiczowa nakrywała do stołu, w rogu pod obrazami. Kątem oka dostrzegł Żeleźniak, że poczesne miejsce zajęła wielka, conajmniej trzylitrowa flacha gorzały.

Raz wraz szczykały otwierane drzwi i wchodzili nowi goście. Wkrótce zebrało się kilkanaście osób i Żeleźniak, jako jedyny żołnierz w tem



Żeleźniak odruchowo poprawił podpinę pod brodą

gronie, czuł się cokolwiek nieswojo. Wreszcie z hałasem i szurgotem odsuwanych stołków i ław, zaczęto siadać do stołu. Tu dopiero Żeleźniak, widząc obfitą zastawę, zrozumiał, że trafił na jakąś rodzinną fetę.

Szedł więc na pierwszy ogień śledź jako podkładka, (śledź lubi pływać! — wołano, pijąc wielkimi, rżniętymi kielichami), potem szynka wędzona, sławna na całą Polskę, równie zacna, sucha kiełbasa, jaja sadzone, pływające w topionym maśle, jajecznica smażona na rzetelnych płatach dobrze przerastałego boczku, bliny z mąki gryczanej, grochowej i pszennej, a do nich twaróg z rzadką śmietaną, miód, topione masło — do wyboru, wreszcie kura duszona...

Część gości popuściła paskę u spodni, inni ocierali z twarzy krople występującego potu. W izbie panował upał nie do zniesienia, spotęgowany wyziewami potraw, alkoholu i rozgrzanych ciał.

Po drobiu, mało przez kogo tkniętym, przyszła kolej na herbatę, miód, jabłka i biały, pszenny chleb „kołacz”. Gospodyni i Nadzia nie nadszły napełniać szklanek, wreszcie goście rozdzielili sobie sami. Sypały się niewymyślne dowcipy, po których wszyscy, trzymając się za brzuchy, trzęśli się ze śmiechu. Obejmowano się w pół, ścisano i cmokano z pijacką tkliwością, garnięto się ku sobie, dając upust ukrywanym za zwyczaj popędom. Nawrywki dogadywano za płonionej Nadzi i żołnierzowi.

Ale Żeleźniak, rzecz dziwna, nie był tak odurzony alkoholem, jak inni. Całkowicie obce środowisko zmuszało go do trzymania się na straży. Przytem nie mógł jeszcze pojąć powodu dzisiejszej uroczystości, a i znacznej części rozmów, prowadzonych po białorusku lub rosyjsku, nie rozumiał.

Wykorzystawszy chwilę, gdy Nadzia przysiadła obok niego, zapytał:

— Czemu u was dziś tyle gości?

— Wy nie wiecie? Zrękowiny — roześmiała się dziewczyna.

Jednak Żeleźniak nie wyczuł jakoś aluzji, gdyż po chwili został pochłonięty już inną sprawą.

— Co to za wódkę macie? To przecie nie monopolka.

— Pewnie, że nie. Przecież wódka „kazionna” strasznie droga.

— No to jaka? I skąd?

— Własnego wyrobu. Nie widział pan, dziś niosłam, kiedy pan stał na posterunku...

Żeleźniak zaczynał rozumieć. — Więc to z potajemnej gorzelni?

— Oj, jak pan ciężko myśli. Przecie pod śniegiem nie rośnie.

— A gdzie jest ta gorzelnia?

— A na co to panu?

— Ot, tak sobie.

— Ciekawość — pierwszy stopień do piekła. Lepiej proszę napić się ze mną kieliszek — za moje zdrowie.

— To, to zawsze można — przystał zgodnie. — A ile płacicie za litr?

— Ależ maruda! Przyczepił się, jak rzep do... kozucha. Ile płacimy, to płacimy. Takie sobie sąsiedzkie rozrachunki.

Widząc jednak rozczarowanie na twarzy swego chłopca, dodała tonem, jakim się pociesza kapryśne dzieci.

— Płacimy po dwa złote.

— I to wszyscy używają samogonki w podobnych wypadkach?

— Pewnie, że wszyscy. Ktoby przepłacał.

— Ale przecież można się otruć. Na jesieni w Wicunientach zatruty się 22 osoby, z tego cztery zmarły.

— Bo pędzili z denaturki, głupi.

Żeleźniak był już zupełnie trzeźwy. Zdrowym, chłopskim rozumem objął wielkie straty, jakie państwo ponosi w uszczupleniu podatków i gospodarka narodowa wskutek zużywania cukru lub zboża na pędzenie siwuchy. I jego dziewczyna przyczyniała się do tego, a on, pijąc tę gorzałę, pośrednio popierał nielegalne pędzenie wódki. On, żołnierz KOP, na którym spoczywa ciężar nie tylko obrony całości granic państwa, ale i interesów jego skarbu.

— To ja już pójdę — powiedział, wstając ciężko.

Właśnie otworzyły się drzwiczki ściennego zegara i kukółka wykukła dziesięć razy.

— Pan już chce iść... Tak bez niczego... — pytała z niedowierzaniem i pełna rozczarowania Nadzia.

— A tak.

Zatrzymywali go wszyscy, żeby nie odchodził, nie psuł zabawy, ale był nieubłagany. Czapkę mocno nacisnął na oczy, pożegnał się krótko i wyszedł przed dom, potykając się o porzucone przed progiem wiadro. Księżyc leniwie nurzał się w spiętrzonych obłokach, mdłe poblaski i cienie pełzały po ciemnych szybach mijanych chałup. Pierwszym odruchem Żeleźniaka było zameldować dowódcy strażnicy o nadużyciu, lub jeszcze lepiej na posterunku policji państwowej. Po chwili aż wzdrygnął się: przecież koźzystał z gościnności tych ludzi i w taki sposób ma się odwdzięczyć?

Obowiązek zaś mówił: „A gdyby zamiast gorzałki przechowywali w domu szpiega? Gdyby trudnili się przemytem? To też — ze względu na gościnność — patrzyłbyś przez palce?”

Zapalczywie odpowiadał obowiązkowi Żeleźniak: „Prawo gościnności jest świętem pra-



...pannie długo ścisłał rączki

wem, szanowaniem nawet przez dzikie ludy, mówił o tem referent oświatowy na pogadance. Arab nie tknie palcem swego śmiertelnego wroga, o ile ten znajdzie się pod dachem jego namiotu. Szczepy góralskie kaukaskie uważają za swój obowiązek podarować gościowi każdy przedmiot, który się mu spodoba... Szpiegostwo i przemyt to co innego, a pędzenie wódki też co innego. Jeszcze tym razem pofolguję im, ale uprzedzę Nadzię, jeżeli jeszcze raz, to...”

Otóż to: „Nadzię”. Kto wie, czy szalę wątpliwości żołnierza nie przeważała ta miła, zalotna kobietka...

Szedł i bił się z myślami, wahał, przystawał, gestykułował i wkońcu sierżantowi nic nie powiedział.. Spał tej nocy bardzo źle. Śniło mu się, że jak Polska długa i szeroka, pykają kłębuszkami pary gorzelnie malutkie i większe, pochłaniające dziesiątki i setki wagonów zboża, zboża potrzebnego dla ludzi głodnych. A przy tych gorzelniach siedzą pochyleni ludzie, którzy próbują swego alembiku, i wznosząc czarękę ku niemu, wołają: „Na zdrowie, panie Żeleźniak!”

Obudził się zlany potem. W ustach paliła nieznośna zgaga.

Plutonowy Kamienny wybrał się na patrol, na który został przeznaczony Żeleźniak i Karczyński. Kamienny był przez parę lat policjantem i z tych-to czasów pozostała w nim żyłka

badawcza: coś wykryć, wysledzić, czemuś zapobiec, z mało znaczących szczegółów wysnuwać ciekawe wnioski... Nie spoczywał nigdy. Do służby nadgranicznej był nieoceniony. To on przyłapał wielką szajkę przemytników, trudniących się przeprowadzaniem ludzi na sowiecką stronę, za co brali oni po 30 złotych od „łębka”; to on doszedł, że przecinanie przewodników telefonicznych było dziełem agenta „ościennego państwa” i „gościa” przyłapał na gorącym uczynku; jego to dociekaniem zawdzięczając, wykryto sprawcę podpalenia budynku miejscowej gminy

I teraz wydostawszy się za wieś, rozprawił żywo o ostatniej obławie na przemytników. W pewnym miejscu wskazał na ślad biegnący w kierunku chałupy Mironczuka. Był to kościelny prawosławny, usunięty z zajęcia za pijaństwo.

— O, tędy przez pole szła kobieta, niosąca dość ciężkie przedmioty w lewej ręce... Szła wczoraj... popołudniu — dodał po chwili.

— A skąd to wszystko pan plutonowy wie, czy pan widział? — zapytał Żeleźniak.

— Nie widziałem. Mówią to ślady. Ślad stopy na śniegu jest mały, to nie jest ślad mężczyzny, a kroki są zbyt duże, jak na dziecko. Niosła coś ciężkiego w lewej ręce, bo wgłębienie lewej stopy jest większe; przytem, mając wydeptaną ścieżkę, skracała sobie drogę przez pole. A że szła wczoraj popołudniu — proszę przyjrzeć się śladom: są zlekka z jednej strony przysypane śniegiem, a właśnie nad wieczorem krótko kurzyła lekka zadymka, musiała więc iść między południem a zmrokiem, bo gdyby szła w południe, to śnieg szkliliby się pod działaniem promieni słonecznych...

Żeleźniak zatrzymał się w pół kroku. Przypomniał sobie Nadzię, wracającą z dużym koszem w ręce. W lewej ręce, bo przecież prawą kiwała mu przyjaźnie... Oczywiście, było to popołudniu. I szła z tamtej strony. Od kogoż innego?

Strzelił w palce.

— Panie plutonowy, a możebyśmy tak zajrzeli do Mironczuka. A nuż co ciekawego trafi się?

— Nie, teraz nie można. Mamy wyznaczoną inną drogę. Ale wpadniemy tam wieczorem.

Wieczorem, dobrawszy sobie do towarzystwa komendanta miejscowego posterunku policji, cichutko podeszli do pozornie uśpionej chałupy. Przywitało ich gwałtowne ujadanie psów.

Okrążywszy chatę ze wszech stron, zaczęli stukać w drzwi, a następnie, ponieważ nikt się nie odzywał, do okna. Odpowiedzią było milczenie.

— Pewnie nikogo niema — zauważył któryś.

— Ale — oburzył się Żeleźniak, pilnie przykładając ucho do ściany — przecie wyraźnie słyszę, jak gadają.

Dobijali się coraz głośniej. Wreszcie jakiś kołoboczek, ochrypnięty głos zapytał:

— A co tam, kto stuka?

— Otworzyć, tu KOP i policja.

— Nie otwórz! Kto was tam wie: powiadacie wojsko, władza, a potem okaże się — bandyty!

— Otwórz, Mironczycha, nie poznajesz mnie? — niecierpliwiał się komendant posterunku.

— A didko was znaje... Ciemno jest, ja nie widzę, boję się. Muża w domu niema, zakazał obcych puszczać...

Więc wytworzyła się przez chwilę sytuacja, że oblegający, pragnąc do ostatka uniknąć gwałtownych środków, palili zapałki, oświetlali swe twarze i mundury, aby ostatecznie przekonać uparte babsko. Tymczasem...

— Oni coś tam chowają, wylewają — sygnalizował w dalszym ciągu Żeleźniak.

— Otworzysz, czy nie, ty stara czertowko! — rozłościł się na dobre policjant. — Cóż ty tu z nami w ciuciubabkę grać będziesz?

A że wołania te pozostały bez skutku, łomotali coraz natarczywiej w drzwi. Wreszcie odskoczyła zasuwka i wszyscy wpadli do sieni, ślizgając się po rozmokłej glinie, od której szedł ostry jakiś zapach.

— Zacier! — zawyrokował plutonowy Kamienny.



... wreszcie odskoczyła zasuwka ...

Baba jednak nie dawała za wygraną. Spostrzegłszy, że twierdza została zdobyta, podniosła wrzask, jaki mógłby umarłych z grobu podnieść.

— Ratunku, ludi spasajcie, bandity, bandity!

„Bandyci“ tymczasem przeszukiwali ciemne mieszkanie i tak poomacku szukając, wyciągnęli za nogi z pod pieca Mironczuka, a potem z przeróżnych kątów dzieże, garnki, konwie, flachy — wszystko puste. Zacier był wylany, zmieszany z umyślnie rozlanymi pomyjami i zawartością parnika.

Dowodu winy właściwie nie było.

Cały ten sprzęt gorzelany kazał plutonowy Kamienny załadować na sanie i odwieźć na posterunek policji.

— Już my was tu przypilnujemy — zapowiedział Mironczukowi. Każdy patrol zajrzy do was, skończy się zarobek, jaki ciągniecie z rozpijania ludzi.

Baba przestała na chwilę wydierać gardło i słuchała uważnie, aby zkolei obsypać żołnierzy całym arsenałem doborowych przekleństw,

w których przeważało życzenie: „A szc zob was wołki zżyły!”¹⁾

Już Mironczuk zaprzął konie do sani, już podążali do gościńca, a z podwórza wciąż grzmiało:

— A niechrestji okazennyje!...²⁾

— Mieście na nich baczenie — radził Żeleźniakowi plutonowy. Ministerstwo skarbu udziela znacznych nagród za wykrycie potajemnych gorzelni.

Żeleźniak potakująco potrząsnął głową.

Na saniach jarzyły się ogniki papierosów władzy. Żeleźniak wolał iść pieszo. Nie do rozmowy mu było. Ze smutkiem myślał: „Wszystko skończyło się”.

Miał na myśli swoją znajomość z Nadzią.

Na niebie skrzyły niezliczone roje gwiazd, a zdaleka — jakby na znak, że K.O.P. czuwa — zahuczał i po śniegach potoczył się samotny strzał.

¹⁾ Zeby was wilki pożarły!

²⁾ O, heretycy opętani!

Kpt. ADAM KOWALSKI

CZTERY PORY ROKU ŻOŁNIERZA K. O. P.

Kwiaty, kwiaty, drut kolczasty,
Patrol w noc majową,
Muszka brzęczy koło uszka,
Pachnie to i owo.
W puszczej brzezince
Ptaszków pieśń miłosna,
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: WIOSNA.

Żółkną liście, dnia ubywa,
Pajęczyny lecą.
Tęskno jakoś na patrolach,
Co mi jest... Bóg wie co...
Możeby o urlop prosić?
Cóż, gdy pusta kieszka...
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: JESIEŃ.

Słońce pali, ziemia pali,
Szumi złote zboże.
W dzień wiosłarka na jeziorze,
W noc zasadzka w borze.
Przy strażnicy chata Kseni,
Bociany nad chatą...
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: LATO.

Śnieżek jak z pierzyny babci,
Narty, żarty, sanna.
Na strażnicy piecyk ciepły,
W leśniczówce panna.
Radość! Boże Narodzenie!
Wicher, mróz, zadyma,
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: ZIMA.



Z DZIAŁALNOŚCI TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO BAONU „WOŁOŻYŃ”

(70-lecie powstania styczniowego).



W Ł A D Z A

Sierżant Marek zajęty był właśnie zawieszaniem hamaku pomiędzy konarami potężnych dębów, aby użyć trochę zasłużonej poobiedniej drzemki, gdy uwagę jego zwróciło małe zajście przed bramą strażnicy.

Kilku odświętnie ubranych chłopów przedkładało coś z ożywieniem żołnierzowi stojącemu na posterunku, który wzbraniał im wejścia w rejon strażnicy. Wreszcie, widocznie dostatecznie przekonany o ważności sprawy, otworzył furtkę i intruzy kolejno wtoczyli się na podwórze strażnicy.

Sierż. Marek domyślił się, że to jakaś delegacja do niego, więc usiadł na ławeczce pod dębem, z rezygnacją oczekując dalszych wypadków. Pomyślał tylko z odrobiną żalu, że z odpoczynku „będą nic”.

Dzień był powszedni, a chłopcy byli w butach, aczkolwiek na codzień chodzili w plecionych z łyka łapciach. Sprawa więc była ważna.

Tymczasem chłopcy zobaczyli już dowódcę strażnicy i poszturchując się łokciami, ruszyli w kierunku dębów.

Przodem szedł Stecko Grzegorz, sołtys wsi, chłop ciemny, ale chytry i przebiegły. Chodziły o nim słuchy (coprawda nie stwierdzone), że szmugluje monopolkę do Sowietów.

Drugi chłop potężny w barkach, o dobrodusznym wejrzeniu, Korczyk Eljasz, był znanym w całej okolicy leniem i fenomenalnym spiochem. Mówią o nim, że potrafi spać trzy dni zrzędu, aż go baba nie spierze porządnie i nie wywlecze ze stodoły.

Trzecim był znany skąpiec, pasiecznik Kurak Daniel. Czwarty i piąty byli to bracia Bobejcy, zaniedbujący gospodarke dla handlu bydłem, na którym zawsze wychodzili ze stratą, oszukiwani przez żydków handlarzy.

Wszyscy trzymali czapki w rękach i zatrzymawszy się na pięć kroków przed sierż. Markiem, pozdrowili go uniżenie.

—Dziendobry! panoczku!

—Czołem! czołem! A cóż to nowego powiecie, dobrzy ludzie?

Chłopi przez chwilę miętosili niezdecydowanie czapki w rękach, aż wreszcie wypchnięto naprzód sołtysa, który ukłoniwszy się jeszcze raz, przemówił.

—Otóż my do łaski pana sierżanta z prośbą.

—Tak, tak, z wielką prośbą. Prosim bardzo nie odmówić — przytaknęli chórem chłopcy.

Pożyczki chcą, czy co u diabła — pomyślał niespokojnie sierż. Marek i głośno zapytał:

—O cóż to chodzi, jeśli wolno wiedzieć?

—Przyszlim prosić łaski pana sierżanta, żeby nam... podatki zmniejszyli — wypalił jednym tchem Stecko.

—Tak, panoczku — zawtórowali mu chórem chłopcy — bardzo duże podatki. Nie mamy z czego płacić. Ziemia marna. Wszystko staniało. Prosim nie odmówić.

Sierżant Marek aż powstał z ławki i wytrzeszczył zdumione oczy na gromadkę.

—Słuchajcie no ludzie — odezwał się wreszcie. — Czy ja się przesłyszałem.

Jakto? Ja mam podatki zmniejszyć?

—A tak, panoczku. Wójt daleko, pan starosta jeszcze dalej, a wy władza tu na miejscu, tak my i przyszli do pana.

—Ależ zrozumcie, że tyle mam do podatków, co kowal do apteki.

—Jakto? panoczku Przecież podatki nam ściąga władza, a KOP też władza, którą szanuje i pan wójt i pan starosta, wy jesteście komendantem strażnicy, to znaczy się też władza — wykalkulował mądrze Stecko.

Sierżant Marek roześmiał się na taką naiwność.

—Ależ zrozumcie, że ja przecież nie ściągam podatków. Żeby wy ze szmugłem szli za granicę, albo z inną jaką brudną sprawą, a ja was przyłapał, tobym wiedział, co mam z wami zrobić. A tu, widzisz, co wymyślił! Podatki zmniejszyć! Przecież podatki zbiera i odwozi do gminy Stecko. Czego wy nie idziecie do wójta?



Wszyscy trzymali czapki w rękach i zatrzymawszy się na pięć kroków przed sierż. Markiem pozdrowili go uniżenie

— Byli my panie i prosili, ale on powiedział, żeby nie durzyć mu głowy i słuchać nawet nie chciał.

— Hmm... To wy mnie przyszlście durzyć głowę.

Sierżant Marek zamyślił się głęboko. Wypędzić chłopów nie wypada. Znajac psychologię Poleszuka, nie chciał obniżyć powagi KOP-u i swojej, wyjaśnieniem, że on tu nic zrobić nie może.

Spojrzał żałośnie na hamak, który poruszony słabym wietrzykiem kołysał się lekko, westchnął i postanowił wykręcić się innym sposobem.

— Przypuścmy, że zrobiłbym coś w tej sprawie. Ale niewiadomo czy będę chciał.

— Jak to, panoczku, zmiłujcie się?

— A no tak. Wcale wy tacy biedni nie jesteście, jak wam się zdaje. I pieniędzy też moglibyście zarobić. Ale wam się nie chce. Leniuchy wy skończone, ot co!

Chłopi zaskoczeni obrotem sprawy, milczeli chwilę. Aż wreszcie Roman Bobejko odezwał się.

— Pańska rzecz krzyczeć, a chłopska słuchać.

— No to słuchajcie. Przechodziłem ja wiosną przez pola Eljasza. Patrę, a na polu jego woda stoi. Mówię jemu: „Przekop ty, Eljaszu, głęboką bródę i spuść wodę do rowu”. A on na to: „Nic, panoczku, sama wyschnie”. No i wyschnęła. Ale też i żyta zebrał z całego pola zaledwie dwie kopy. Teraz na podatki niema.

— Ano! święta prawda, panoczku. Chłop ciemny i głupi.

— Jak głupi, to czemu nie słucha, kiedy mu dobrze radzą?

A ot i ty, bracie Bobejko, przypomnij coś sobie. Proszę ja raz ciebie: „Odwieź mnie do odvodu, mam pilną sprawę”. To ty się pytasz: „A ile dacie panoczku?” Ja mówię: „Pięć złotych”. A ty na to: „Nie, za pięć nie pojedę. Siedem dacie, to dobrze”.

Po złotówce za kilometr płacić, to i ja jestem za biedny i poszedłem na piechotę. A ot, zawiózłby mnie kilka razy, to i byłoby na podatki, chociaż na jeden kwartał.

— Pytam się raz Kuraka: „Ile kosztuje miód u ciebie?”

— Dwa złote z połową za kilo — mówi.

— To ja z Zaleszczyk, albo z Warszawy po tej cenie, albo i taniej sprowadzę. Możecie wy zarobić pieniądze, ale nie chcecie. A może chcielibyście, żeby wam władza jeszcze pieniądze płaciła za wasze lenistwo?

Stecko, który czuł, że teraz przyjdzie na niego kolej, poruszył się niespokojnie.

— To już prosim łaski pana sierżanta zrobić coś, żeby nam lżej było. Powiedzcie słówko panu wójtowi, albo napiszcie do pana starosty, może co dopomoga.

— Ano, zobaczę, może coś i zrobię. Trzeba będzie do wójta pojechać. Słuchaj-no tylko Kurak. A ile weźmiesz ode mnie za furmankę do gminy?”

— Z kogo nie zarobić, jak nie z pana sierżanta — rzekł, uśmiechając się chytrze Kurak. — Dziesięć złotych chyba nie będzie drogo?

— Precz stąd, draby jedne! To ja w waszej sprawie mam jechać do gminy i jeszcze żądacie ode mnie dziesięć złotych za furmankę? Lecz tu chłopci rzucili się na chciwego pszczelarza i byłiby go niezawodnie pobili, gdyby był nie umknął czempredzej.

Stecko święcie przyobiecał wyznaczyć dobrą furmankę i chłopci, kłaniając się nisko i dziękując, odeszli.

Sierżant Marek na drugi dzień wziął przepustkę i pojechał do gminy. Iwan Bobejko, który go odwoził, opowiadał później, że pan wójt zaprosił pana sierżanta do siebie na kolację, tam długo coś gadali ze sobą i radzili. Pan sierżant wrócił do siebie bardzo zadowolony i dał jemu dwa złote na machorkę.

Niewiadomo czy skutkiem interwencji sierżanta, czy też z jakich innych powodów, po kilku tygodniach przybył ze starostwa przedstawiciel, aby zbadać faktyczną klasę ziemi i ewentualne możliwości obniżenia jej kategorii, a co za tem idzie i podatków.

A chłopci mówili między sobą: „Oho, nasz KOP to władza. On wszystko może.”



OBRAZKI Z ŻYCIA ŻOŁNIERZY K. O. P.



Codzienny obiad na świeżym powietrzu



Mycie naczyń po obiedzie w rzece Marycha



Karuzela na strażnicy Cotta



Odpoczynek po służbie na strażnicy Wierciochy



Gwiazdka w haonie Sienkiewiczze



Przekazanie pucharu sportowego w szwadronie Olkieniki



Rozdawanie nagród rezerwistom

DWA OBRAZKI Z ŻYCIA SAPERÓW K. O. P.

M O S T.

Różnych środków lokomocji trzeba użyć i dość długo i daleko, bo aż na północ kraju jechać, aby znaleźć się w końcu w Fałdziszkach, położonych malowniczo na wysokim brzegu, poprzecinanych jarami.

Fałdziszki jest to wieś stara, która, jak każda wieś kresowa, jednakże koleje losu przechodziła. Zdawałoby się, iż wieś ta daleko od głównych szlaków położona, w pobliżu jezior dzikich, otoczona bezdrożami i lasami, mało kogo interesować może, a jednak... Nie było wojny, która by o Fałdziszki nie zawadziła; nie było wojska, biorącego udział w tych wojnach, któreby w Fałdziszkach nie kwaterowało. Tak! I to nie tylko kwaterowało — lecz najpierw rekwirowało, później budowało most, biło się o te Fałdziszki, paląc je zwykle przytem, gdyż podobno chaty przeszkadzały w obstrzale, w końcu paliło most za sobą i odchodziło.

Wojny wybuchają nagle i kończą się nagle. Wojska przechodzą i odchodzą. Lasu wokoło Fałdziszek zawsze było dużo. Ziemię miały Fałdziszki dobrą, więc też wieś w końcu pomyślnie odbudowywano. Wyreperowano dziury od pocisków w murach kościelnych i dalej w Fałdziszkach mijano życie w pracy i spokoju. Gdy ostatnią wojnę ukończono, ostatnie odchodzące wojsko spaliło most. Jakkolwiek wieś czasami odbudowała się i zagospodarzyła nienajgorzej, mostu przecież postawić nie mogła. Odbudowa jego należała do powiatu, powiat miał swój budżet roczny, a w budżecie tym most dla Fałdziszek w żaden sposób zmieścić się nie mógł. Pisano podania, wysyłano delegacje, lecz zawsze odpowiedź była jedna: „Nie mieści się w ramach budżetu. Może na przyszły rok”.

Czas mijał. Grunta, należące do wsi, położone były na przeciwnym brzegu. Głęboka rzeka utrudniała dostęp do nich. Na wiosnę rzeka zbierała masę wody i trwała tak przez czas robót wiosennych. W czerwcu znów wzbierała od deszczów. Trudno więc było dostać się na swoje pole. Omijał też wieś każdy, zniechęcony jej bezdrożami i brakiem mostu. We wsi wiodło się coraz gorzej. Sprowadzono wprawdzie żyda, uruchomił on prom, lecz takiemu trzeba było płacić za każdy wyjazd na swoje pole i jeszcze czekać w kolejce na przewóz, gdy do roboty było pilno. Nie! I to nie było dobre.

Lecz pewnego dnia obleciała wieś wiadomość niezwykła: „Telefonowano do gminy, że

przyjedzie starosta i prom ma być przy brzegu od wsi”. Przyjechał pan starosta, inżynier drogowy i dwóch oficerów w czapkach okrągłych. Chodzili po brzegu. Oglądali resztki dawnego spalonego mostu. Z wójtem mówili coś o kwaterunku wojska we wsi i szarwarku konnym do zwożenia drzewa na nowy most. Żele! Wieś była zasmucona. Bo to jakże? Znów wojsko, kwaterek, budowa mostu, a dalej? Co będzie dalej, wiedziała ludność z praktyki niedawnych lat. Wprawdzie nie było słyhać teraz o wojnie i nie ze starostą w czasie wojny zaczynało, lecz jednak... „Oj, będzie wojna!” — biadano.

Drzewo jednak zwieziono. Kloce grube a ładne, bez sęków. Później zwieźli żelazo. Porucznik z KOP-u zjeżdżał do Fałdziszek coraz częściej, chodził, coś mierzył, rozmawiał z wójtem i śmiał się wesoło, gdy go o wojnę pytano.

Aż przyszło znów wojsko, te dziarskie chłopaki z KOP-u, saperzy. Tak! Zawsze i przedtem to byli wprawdzie saperzy, a później?... Rzecz znana. A jednak, teraz jakoś inaczej, wojacy grzeczni, a nawet usłużni. Wczoraj, gdy wóz ugrzązł w błocie przed promem, wyciągnąć pomogli i nawet nie skłękli.

Na kwaterek jest spokój, nic sami nie biorą, a jak biorą to płacą.

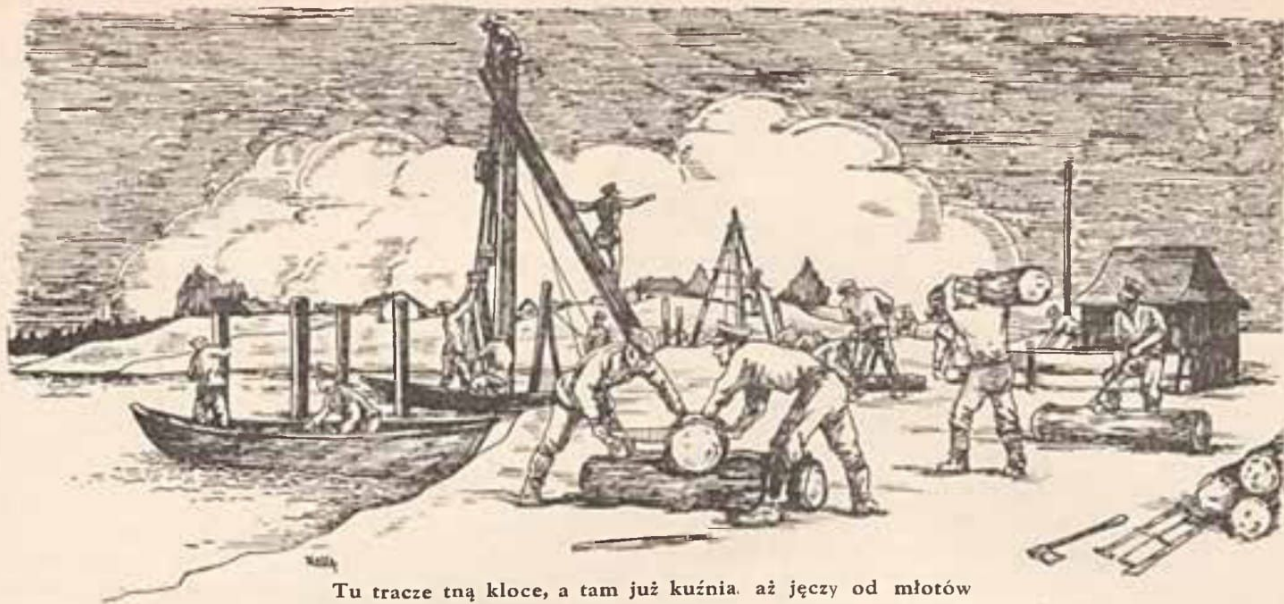
Do roboty też idą wesoło, aż niejednego ze wsi gapi się przez dzień cały, tak sprawnie sobie poczynają. Tu tracze trą kloce, a tam już kuźnia aż jęczy od młotów. Jeszcze sypią ziemię na przyczółek przy brzegu, a już w dno biją pale.

„Będzie most napewno!” Cieszą się we wsi jedni. „Ee... zawsze to od mostu zaczynało się. Nie widzisz, jak śpieszą się, wzdychają inni. I wieś żyje niespokojnie. Niby to i weselej z tymi saperami, szczególnie wieczorem, śmiech, muzyka, a dziewczuchy, jakby zły duch opętał, na swoich chłopaków już spojrzeć nie chcą. A później trąbka. Modlitwa i znów trąbka do spania”.

Most rośnie. Już kładą belki, a wnet są dyle. Jedną stroną już jeździć można. Żyd związa swój prom. Most stanął już gotów.

I znów zjechali: starosta i oficerowie. Most poświęcono. Saperzy zapłacili za wszystko co brali i poszli. Most został. Kręcili z niedowierzaniem głowami starzy. W nocy zrywali się, do okien ciemnych twarze swe tuląc, wojska nowego i wojny wyglądając.

Nic z tego. Most stał, a wojny nie było.



Tu traze tną kłoce, a tam już kuźnia, aż jęczy od młotów

ZATOR.

Surowa i śnieżna zima kresowa zbijała w wysokie zaspasy śnieg wichrem miotany, pieczętując swą obecność tęgim mrozem. Gruba powłoka lodowa skuła nietylko rzeki, lecz bagna i trzęsawiska rozległe, na których w innych latach noga ludzka stanąć nie śmiała.

Już kalendarz wiosnę obwieścił, a zima ustąpić nie chciała... Lecz, gdy słońce w swym biegu odwiecznym coraz cieplej promieniami jasnymi zziębniętą ziemię muskać poczęło, drgnęły „fortyfikacje” lodowe, wzniesione przez zimę. Skurczyły się i ściemniały lody, a w wartkie strumyki szybko zmienione, pędziły coraz niżej po stokach, do dolin rzecznych i jarów. Wypełniły się wodą koryta rzek, a gdy miejsca tam zabrakło, fale drgające wylały poza brzegi, unosząc na swych barach pokrywę lodową, która trzeszcząc pękała i na wielkie tafle podzielona, spływała wdół rzeki, okręcając się niby w tańcu.

W biegu tym, na zakrętach i w węższych przejściach szczególnie, czepiały się kry brzegów, a pchane prądem jedna za drugą, zwierały się mocno i piętrzyły, aż powstały tu i ówdzie zwały zatorów. Woda, łatwiejszych przejść szukając, szeroko wylała, a groza powodzi obleciała wszystkich. W kompanji saperów K.O.P. już od tygodnia działa się dziwy. Ćwiczenia i wykłady prowadził coraz to młodszy instruktor. Dowódca kompanji gdzieś zniknął, to znów pędził do telefonu wzywany, saperów zaś pozostawało coraz mniej.

W noc, czy też w dzień, wprost z łóżka, czy też od obiadu, wywołani nagle przez szefa, stawali w składzie patroli minerskich, by po chwili obładowani sprzętem i chlapiąc po rozmokłym śniegu, maszerować za wozem lub sankami, gdzieś tam, gdzie rozszalałe wody poskra-

miać trzeba było. Do tej walki szli bardzo chętnie, gdyż potrochu już wszystkim uprzykrzyła się szarzyzna życia koszarowego w zimie. Marsz przez pola zalane słońcem i orzeźwiającem powietrzem wiosennem oraz chęć doznania nowych wrażeń w działaniach, znanych tylko z wykładów, nęciły niejednego. Toteż, gdy nowoformowany patrol minerski plutonowego Wiązka, po załadowaniu na wóz puchówki, sprzętu, blaszanek z prochem i amunicją saperką, przekroczył rozradowaną bramę koszarową, wówczas maszerujący na czele plutonowy ostro krzyknął:

— Nie rozciągać się tam! Idziecie jak kury zmokłe!

Kroku nikt nie mógł przyspieszyć, gdyż i bez tego patrol parł przed siebie, aż błotnista woda chlapała na wysokość kołnierza. Sądząc z kierunku marszu oraz z kilku urwanych zdań, zamienionych między szefem kompanji a plutonowym Wiązkiem, dowiedzieli się saperzy, że idą bronić mostu nad rzeką, tuż przy wsi Kołpaków. Teren ten, jak również wieś i rzeka, przewijająca się ospale krętą wstęgą między łąkami pod nowy, wysoki most, dobrze były znane saperom z różnych ćwiczeń. „Cóż tam mogło się stać groźnego?” — zastanawiał się niejeden z nich, a podtrzymując przechylający się z boku na bok wóz, wdzierali się na ostatnie wzniesienie, zakrywające im widok na dolinę rzeki. Początkowo dolatywał ich dziwny szum i trzask, na który zresztą nie zwracali uwagi. Po wejściu na wzniesienie zobaczyli rzeczy niezwykłe. Od podnóża wzniesienia, na którym stanęli, aż pod daleki łąd poza Kołpakowem, wszystko było zalane wzburzoną wodą. Po jej powierzchni mętnej i falującej, pomykały szybko kry. Wierzchołki zalanych drzew, potulnie przyginały się ku wodzie. Tłukące się o siebie tafle

lodowe przesuwały się dalej, przewracając się chwilami na kant i ukazując przy tem swą imponującą grubość. Pod mostem, rzekłbyś, nic się nie zmieniło. Lecz od izbic, na długość jednego kilometra wgórę rzeki, woda była pokryta zwartą masą bielejącej kry. Wysokość, na jaką wznosił się przed mostem ten zbity wał, mówiła o tem, że nie jest to ta biała pokrywa, którą widać tu było w zimie, lecz zator lodowy oparty o izbice, nie mogący sam podzielić się, aby spłynąć dalej między podporami.

Biegiem pędził nadół plutonowy Wiązek, a za nim cały patrol. Szybko rozładowano wóz. Wnet padły rozkazy: — Saper Gromada i 2 saperów — ułożyć deski od brzegu po krach i założyć ładunek powyżej trzeciej izbicy pod lód. Saper Kozik i 2 saperów — to samo pomiędzy szóstą a siódmą izbicą. Reszta bosakami zepchnie lód przy przyczółku na brzegu przeciwnym!

Niebawem dwa wybuchy wstrząsnęły powietrzem, wyrzucając głęboko fontannę wody i czarnego dymu, a po nich zadudniły, spadające odłamy lodowe. Zator drgnął, poruszył się w kilku miejscach, wywracając kilka uwieczonych tafli lodowych i oddzielając od siebie po chwili niewielki klin. Klin ten rozpadł się na mniejsze kry, które leniwie ocierając się o siebie i podpory mostowe, pomknęły wdół rzeki. Grupa z bosakami zepchnęła lód przy przyczółku. Ładunkami wcinali się saperzy w zator coraz głębiej. Wreszcie naprzeciw połowy długości mostu zator spłynął. Pozostała część lodu opierała się nadal o izbice i przylegała do brzegu, zwięzając się wgórę rzeki pasmem. Wolną od zatoru częścią koryta płynęły kry, wdzierając się na izbice, jakby miały zamiar wyskoczyć z wody. W połowie tego skoku zatrzymywały się, i łamiąc się na kawałki, nurkowały w głębię, aby wynurzyć się tuż przed podporami mostowymi. Czasem większe kawałki lodu uderzały o pale i wtedy, wydając dźwięczny jęk zdrowego drzewa, most lekko drgał.

„Teraz rozsadzimy resztę zatoru” — podał plutonowy Wiązek i skierował się z saperami do miejsca zładowania amunicji wybuchowej. Lecz w tej chwili zaszło coś nowego. Olbrzymia kra, przylepiona do najdalszej części zatoru, oddzie-

liła się jednym końcem od niego, i nastawiając się coraz dłuższym bokiem pod uderzenie prądu, poczęła pędzić wprost na most. Zanim plutonowy zorjentował się i zdążył zawołać saperów, kra w wielkim swym pędzie strzaskała izbicę, przesunęła się nad nią i ugrzęzła, opierając się o jarzmo i dwie następne izbice, zamykając dalszy wolny przepływ pod mostem. Jarzmo, o które uderzyła kra, wstrząsnęło całym mostem, straciło pal zastrzałowy strzaskany siłą uderzenia, lecz stało dalej.

Widząc to, plutonowy Wiązek złapał niewielki ładunek, zapalił lont i rzucił w środek tarasującej prąd i coraz bardziej napierającej na most, kry. Dźwięczny wybuch szarpnął powietrze. Wysoki strumień wody, odłamków lodowych i żółtego dymu strzelił wgórę. Wiązek stał już poza poręczami, obwiązany trzeciakiem w pasie, trzymając w rękę ładunek prochowy. „Trzymajcie mocno! popuszczaj trzeciaka, gdy powiem” — wyrzekł on, i czepiając się wiązań mostowych, począł schodzić wdół. Za chwilę był na dole przy strzaskanym palu, skoczył na drgającą pod uderzeniem prądu krę, trzymając mocno ładunek. „Popuścić trzeciaka!” — padł rozkaz. Szeroko stawiając nogi, Wiązek kroczył po krze, aż stanął tuż na skraju leju, wybitego w lodzie przez poprzedni wybuch. Zapalił lont, szybko zanurzył ładunek w wypełnionym wodą leju, opierając przywiązany do ładunku długi kij na krawędziach leju, i skończył do jarzma. „Ciągnij!” — ciął krótko, czepiając się wiązań, dźwignięty wgórę silnymi szarpnięciami ramion, wyciągających trzeciak. Załedwie stanął na moście, nowy wybuch głucho rozległ się pod wodą. Groźna kra już nie istniała i rozbita potężnym uderzeniem od spodu, zmieszła się z rwącym nurtem i już była za mostem.

„Nie gapić się! dalej do roboty!” — rozkazał Wiązek. Po chwili, na kawałki rozrywana, pozostała część zatoru spływała pod mostem.

Do wieczora niebezpieczeństwo minęło. Woda, nie tamowana zaturem, szybko spłynęła. Prąd stawał się powolniejszy. Do tworzenia się nowego zatoru saperzy nie dopuścili, rozbijając każdą większą ugrzęzłą krę. Groźny doniedawna żywioł stał się znów potulny, ujarzmiony.

Kpt. ZENON LIPIŃSKI

NIESIEMY MŁODOŚĆ, ZDROWIE...

Niesiemy młodość, zdrowie i najtęższe siły,
Żyj walcko — u wrót wroga na śmierć i na życie!
Wichrami nam się serca i przestrzenią spiły,
W trwaniu czuwać ponocnych i w słońca rozkwicie...

Wartujemy — straż wierna u kresowych stanic,
Každy z nami dzień nowy pełni ciągłą wartę,
Serc naszych znicze święte palą się u granic
I ostrza hartu ducha mocne, nieodparte!...

„NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE“

CZYLI O TEM

JAK SIĘ CHŁOPEK-PRZEMYTNIK SAM „WYKIWAŁ“



1 BRUDNY CHŁOPEK Z JAKIMŚ SZWABEM - WIDAC TRUDNIA SIĘ PRZEMYTEM PRZEMYC'NO TE PAPIEROSY, COŚ ZAROBISZ CHŁOPIE PRZYTEM



2 A PRZEMYTNIK IDĄC MARZY, ŻE NIM TYDZIEŃ CAŁY MINIE - KUPI SOBIE Z WIELKICH ZYSKÓW - DOMEK, KONIA ORAZ ŚWINIĘ!



3 NAGLE PATRZY - SŁUP GRANICZNY A NA STRAŻY STRZELEC STOI KTO NIECZYSTE MA SUMIENIE - TEN WSZYSTKIEGO WKRĄG SIĘ BOI...



4 GRZECZNIE CZAPĘ ZE ŁBA ŚCIAGA ODSŁANIAJĄC BRUDNE WŁOSY, A TU Z CZAPKI WYPADAJĄ „SZWARCOWANE PAPIEROSY!“



LISTA ODZNACZONYCH

I. Złoty Krzyż Zasługi.

1. Mjr. Jaworowski Ryszard
2. „ lek. Dr Ottenbreit Henryk
3. „ Sołtan Rafał
4. „ Stankiewicz Stanisław III
5. „ Urban Otton

II. Srebrny Krzyż Zasługi.

6. Kpt. Amon Stanisław
7. „ Cierpicki Czesław
8. „ Przybysz Michał
9. „ Staroń Paweł
10. „ Studziński Bolesław Bohdan
11. „ Wittlin Wilhelm
12. Rtm. Szczeblowski Roch
13. Por. Dobrowolski Stefan
14. „ Łukaszewicz Jan
15. „ Sowa Stefan
16. Urz. Chmielewski Władysław
17. „ Garbusiński Władysław

III. Brązowy Krzyż Zasługi.

18. Chor. Begoll Leonard
19. „ Koński Marceli

20. Chor. Niemczyk Wincenty
21. „ Robaczewski Walerjan
22. „ Wieczorek Mikołaj
23. St. sierż. Bandrowski Bronisław
24. „ Lubas Józef
25. „ Michałowski Ignacy
26. „ Popowicz Stanisław
27. Tyt. st. sierż. Bania Franciszek
28. „ Zborowski Kazimierz
29. St. wachm. Knapp Franciszek
30. „ Rzepczyński Jan Wacław
31. Sierż. Duda Stanisław
32. „ Grabowski Józef
33. „ Kubiaczyk Franciszek
34. „ Kwiatkowski Józef
35. „ Węclaw Zygmunt
36. Plut. Kalinowski Mieczysław
37. „ Tryjankowski Józef
38. „ Wołoch Jan

IV. Krzyż Zasługi za Dzielność.

39. St. strz. Adamiak Robert
40. Strz. Nowak Wincenty

V. Medal za Ratowanie Ginących.

41. Por. Sułkowski Jan
42. Strz. Libuda Stanisław

LISTA ZMARŁYCH

W OKRESIE OD DNIA 1 LISTOPADA 1931 R. DO DNIA 1 LISTOPADA 1932 R.

| L. p. | Szarża | NAZWISKO I IMIĘ | Przydział | Data zgonu | Gdzie pochowany |
|-------|------------|-------------------------|------------------|------------|------------------|
| 1 | por. | Karbowski Wacław | Dtmo K. O. P. | 29 II.32 | w Warszawie |
| 2 | st. sierż. | Nowacki Franciszek | b. Dawidgródek | 30 XII.31 | w Dawidgródku |
| 3 | st. wachm. | Jurgowiak Bernard | 5 szwadron | 12.IX.1932 | w Berezwezu |
| 4 | sierż. | Paszkievicz Władysław | b. Podswile | 2.III.32 | w Wilnie |
| 5 | „ | Dominas Stefan | b. Sienkiewiczze | 26.VII.32 | w Sienkiewiczach |
| 6 | wachm. | Roszyk Kazimierz | 16 szwadron | 15.VII.32 | w Leninie |
| 7 | plut. | Grześkowiak Antoni | b. Dawidgródek | 2.VIII.32 | w Rokitnie |
| 8 | „ | Wesołek Kazimierz | 19 szwad. | 9 VI.32 | w Olkienikach |
| 9 | kapr. | Kądziołka Stanisław | b. Czortków | 19.VIII.32 | w Czortkowie |
| 10 | „ | Piotrowski Wilhelm | 15 szwad. | 4.X.32 | w Czuczewiczach |
| 11 | „ | Rindke Henryk | b. Budślów | 6 V.32 | w Dołhinowie |
| 12 | „ | Studniarczyk Stanisław | b. Wołożyn | 6 VII.32 | w Wołożynie |
| 13 | „ | Sebza Michał | 14 szwad. | 11.IX.32 | w Zaleszczykach |
| 14 | „ | Szwaba Władysław | b. N. Troki | 1.III.32 | w N. Trokach |
| 15 | „ | Tomaszewski Alfons | b. Czortkow | 29.IX.32 | we Lwowie |
| 16 | „ | Wiśniewski Stefan | b. Podswile | 10.VI.32 | w Podswilu |
| 17 | żand. | Cybuła Piotr | b. Snów | 15.II.32 | w Snowie |
| 18 | st. strz. | Capała Stanisław | b. Borszczów | 15.VIII.32 | w Borszczowie |
| 19 | „ | Pieszczuchowicz Karol | b. Orany | 11.V.32 | w Oranach |
| 20 | „ | Szczurek Henryk | b. Dawidgródek | 2.III.32 | w Kobryniu |
| 21 | „ | Szymczak Jan | b. Ludwikowo | 25.XI.31 | w Nowym Różanie |
| 22 | „ | Zacny Michał | b. Ostróg | 14.VII.32 | w Ostrogu |
| 23 | strzelec | Bether Otto | b. Krasne | 8.I.32 | w Łodzi |
| 24 | „ | Derdoń Kazimierz | b. Podswile | 4.IV.32 | w Podswilu |
| 25 | „ | Drażczyk Władysław | b. Podswile | 20.V.32 | w Wilnie |
| 26 | „ | Dziobatka Franciszek | b. Borszczów | 29.V.32 | w Zaleszczykach |
| 27 | „ | Graczyk Piotr | b. Podswile | 24.VI.32 | w Podswilu |
| 28 | „ | Jenschl Artur | b. N. Święciany | 25 IX.32 | w Poznaniu |
| 29 | „ | Jędrzejak Władysław | b. N. Święciany | 12.VII.32 | w Żyngmianach |
| 30 | „ | Kajl Józef | b. Łużki | 1.VII.32 | w Łużkach |
| 31 | „ | Kapnuziak Ignacy | b. Podswile | 31.VIII.32 | w Podswilu |
| 32 | „ | Kopeć Stefan | b. Krasne | 18.VIII.32 | w Wilnie |
| 33 | „ | Kordaś Piotr | b. Czortków | 4.X.32 | we Lwowie |
| 34 | „ | Kotczyński Roman | b. Dawidgródek | 4.V.32 | w Brześciu n/B. |
| 35 | „ | Kozłowski Jan | b. Sienkiewiczze | 6.VII.32 | w Brześciu n/B. |
| 36 | „ | Lenz Gustaw | b. Niemerczyn | 31.I.32 | w Wilnie |
| 37 | „ | Lis Józef | b. Suwałki | 15.IX.32 | w Grodnie |
| 38 | „ | Lisowski Kazimierz | b. Bereźno | 3.X.32 | w Równem |
| 39 | „ | Majewski Czesław | p. Głębokie | 30.IV.32 | w Głębokiem |
| 40 | „ | Matras Roman | b. Skałat | 17.I.32 | we Lwowie |
| 41 | „ | Mruczkowski Mateusz | b. Sienkiewiczze | 23.IV.32 | w Brześciu n/B. |
| 42 | „ | Nowak Paweł | b. Żytyń | 3.XII.31 | we Lwowie |
| 43 | „ | Petka Sebastian | b. Bereźno | 18 IX.32 | w Bereźnem |
| 44 | „ | Pietruszka Wojciech | b. Rokitno | 16.VIII.32 | w Rokitnie |
| 45 | „ | Podiadły Jan | b. Bereźno | 24.IX.32 | w Równem |
| 46 | „ | Przybyła Stanisław | b. Ostróg | 13.VII.32 | w Hłuboczku |
| 47 | „ | Pyalski Franciszek | 18 szwad. | 14.VI.32 | w Druji |
| 48 | „ | Roszczak Franciszek | b. Ludwikowo | 11.V.32 | w Puziczach |
| 49 | „ | Schostak Herbert | C. S. P. Osowiec | 28.XII.31 | w Wągrowcu |
| 50 | „ | Skórniak Roman | b. Ostróg | 20.VII.32 | w Równem |
| 51 | „ | Sokół Jan | b. Słobódka | 13.IV.32 | w Tylży |
| 52 | „ | Szadnyk Dmytro | b. Suwałki | 23.XII.31 | w Suwałkach |
| 53 | „ | Stępiół Władysław | b. Sienkiewiczze | 26.IX.32 | w Leninie |
| 54 | „ | Szvarcenberg Edward | b. Budślów | 6.VII.32 | w Budślawiu |
| 55 | „ | Turek Franciszek | b. Orany | 12.VII.32 | w Druskienikach |
| 56 | „ | Walciewicz Stanisław | b. Snów | 12.VII.32 | w Nalibokach |
| 57 | „ | Varzakowski Józef | b. Iwieniec | 14.IX.32 | w Iwieńcu |
| 58 | „ | Vydrychiewicz Władysław | b. Ludwikowo | 10.IX.32 | w Brześciu n/B. |
| 59 | „ | Zaczekiewicz Michał | b. N. Święciany | 6.III.32 | w Wilnie |
| 60 | „ | Zborowski Adam | b. Bereźno | 30.XII.31 | w Ludwipolu |
| 61 | „ | Ziemborak Stanisław | b. Wołożyn | 3.V.32 | w Wołożynie |

TREŚĆ

| | Str. | | Str. |
|---|------|---|------|
| 1. Od redakcji | 2 | 11. Budownictwo K.O.P. — płk. inż. St. Paszkowski | 30 |
| 2. Rozkaz dowódcy K. O. P. — gen. bryg. Jan Kru- szewski | 3 | 12. Nasi przodkowie. (W czterechsetletnią rocz- nicę urodzin znakomitego obrońcy granic pol- skich, króla Stefana Batorego). Król polski Stefan Batory. 1. Żołnierski stan służby. 2. Obrona polskiego pogranicza za króla Stefana — gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński . | 31 |
| 3. Służba ochrony granic szkołą żołnierską i oby- watelską — kpt. Franciszek Jamka-Koperski . . . | 4 | 13. Dzieje czworonożnego żołnierza K. O. P. — Dr. Ludwik Łakomy. | 42 |
| 4. Przeszłość historyczna Nowogródzczyzny — kpt. Władysław Zaborowski | 6 | 14. Rozkaz — sierż. Romuald Mackiewicz | 47 |
| 5. Brygada Nowogródzka — kpt. Mieczysław Mar- kiewicz | 14 | 15. Gorzelnia — Konrad Jotemski. | 49 |
| 6. Wołożyn — por. Zygmunt Goliński | 16 | 16. Cztery pory roku żołnierza K. O. P. (wiersz)— kpt. Adam Kowalski | 53 |
| 7. Zestawienie statystyczne wypadków na terenie działania Korpusu za czas od 1 listopada 1931 r. do 15 listopada 1932 r. — kpt. Jan Herbert- Heybowicz | 18 | 17. Władza — sierż. Romuald Mackiewicz | 55 |
| 8. Rok pracy — kpt. Józef Władysław Kobyłański. | 19 | 18. Dwa obrazki z życia saperów K. O. P. Most. Zator — mjr. Ryszard Jaworowski | 58 |
| 9. Obóz harcerski w Storożewie (wiersz). — Dr. Nina Krąkowska. | 27 | 19. Niesiemy młodość, zdrowie... (wiersz) kpt. Zenon Lipiński | 60 |
| 10. Zestawienie wyników pracy kulturalno-oświa- towej za czas od 1.XI. 1931 r. do 31.X. 1932 r. — kpt. Józef Władysław Kobyłański . | 28 | 20. Lista odznaczonych. | 62 |
| | | 21. Lista zmarłych. | 63 |



f-518



7-518



ZAKŁ.GRAF.E.iD:K.KOZIAŃSKICH
WARSZAWA

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA